NR 8 (1778) 21 LUTEGO 2023

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Rys. Krzysztof Brynecki

SOLIDARNOŚĆ
to polska specjalność

TYSOL.PL

ISSN 0208-8045
INDEKS 379433
CENA 7,50 ZŁ (W TYM 8% VAT)

- PIOTR DUDA: ZWIĄZKOWCY TO NIE TERRORYŚCI
- VINCENT CASSEL: PRZESZŁOŚĆ MNIE NIE TŁAMSI

PKP. appka

PKP appka

Podróże bez granic

Przewodnik po dworcach, wygodny zakup biletu, rozkład jazdy pociągów. Od teraz wszystko w jednej aplikacji.

zaplanuj podróż od A do Z sprawdź usługi na dworcu kup bilet

Download on the App Store

Get in on Google Play

eprasa.pl ab5756e7b5

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Skala pomocy, jakiej udzielili Polacy uciekającym przed okrutną wojną obywatelom Ukrainy, w znaczącej większości matkom z dziećmi, zadziwiła cały świat. Gdyby jednak świat zechciał nieco bliżej poznać historię naszego narodu, nie tylko tę najnowszą, ale także tę wcześniejszą, zamiast zdziwienia pokiwałby tylko ze zrozumieniem głową, myśląc: „No tak, oczywiście Polacy, bo któżby inny?”. Nie ma moim zdaniem nawet cienia przesadnego patetyzmu w tytule najnowszego wydania „TS”. Tak, „Solidarność to polska specjalność”. Pokazywaliśmy to już wielokrotnie w ciągu całej naszej historii. Być może na co dzień sami nie zdajemy sobie z tego sprawy, bo inną z kolei naszą cechą jest wyrastająca z naszego DNA potrzeba bycia wolnym, co sprawia, że w czasach, kiedy nie musimy być solidarni, czujemy się tak wolni, że aż sami nie potrafimy dogadać się ze sobą, za co często przychodzi nam płacić wysoką cenę. To w Polsce stworzyliśmy, będący ewenementem na tamte czasy, ustrój demokracji szlacheckiej, a potrzeba wolności przeistoczyła się w złowieszcze dla każdego Polaka „liberum veto”, co w konsekwencji, w dużym uproszczeniu oczywiście, doprowadziło do upadku państwa polskiego. Jednak w chwilach zagrożenia, w chwilach konieczności niesienia pomocy innym potrafimy jak nikt inny zjednoczyć się w imię słusznej sprawy. „W imię Boga za naszą i waszą wolność” – głosiło hasło na sztandarze ku czci dekabrystów z 1831 roku, hasło, które niosło się później w Europie, pojawiając się na ustach wszystkich tych, dla których wolność była wartością nadrzędną. Hasło, którego autorstwo przypisuje się Joachimowi Lelewelowi, przewija się także dzisiaj w obliczu wojny na Ukrainie, powtarzane nie tylko przez polskich, ale także ukraińskich i litewskich polityków.

24 lutego 2022 r. Polacy znowu dali wyraz tego, że słowo „Solidarność” nie jest dla nich jedynie pustym frazesem, a konkretnym zbiorem określonych wartości.

Także podczas II wojny światowej solidarność Polaków dała o sobie znać. Chociaż sami, uciemiężeni, pozbawieni własnego narodu i godności, jako jedyni w Europie zagrożeni karą śmierci, masowo ruszyli pomagać Żydom. Nie bez powodu najliczniejszą grupę odznaczonych tytułem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata” stanowią właśnie Polacy. Także w Polsce narodził się ruch społeczny i w konsekwencji Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”, który dokonał – wydawałoby się – niemożliwego. Obalił znienawidzone w Europie Środkowo-Wschodniej imperium zła. Narodził się nie siłą liderów, a siłą milionów Polaków, którzy solidarnie i spontanicznie zjednoczyli się, aby po raz kolejny zawalczyć o wolność i sprawiedliwość. 24 lutego 2022 roku Rosjanie bestialsko zaatakowali Ukrainę. W odpowiedzi Polacy znowu dali wyraz tego, że słowo „Solidarność” nie jest dla nich jedynie pustym frazesem, a konkretnym zbiorem określonych wartości. I znowu, ten podzielony i skłócony wewnętrznymi sporami naród ujawnił swoją cechę narodową. Spontanicznie, bezinteresownie i bezrefleksyjnie zorganizował pomoc dla uciekających przed wojną obywateli Ukrainy, przyjmując ich w swoich domach, dzieląc się żywnością, ubraniami, organizując pomoc na dworcach, w zakładach pracy i w wielu innych miejscach. I to nie jest żaden fenomen. To solidarność, narodowa cecha Polaków, z której mamy prawo i powinniśmy być zawsze dumni.

NA DOBRY POCZĄTEK **KRYSZTOPA**

eprasa.pl ab5756e7b5

21.02.2023
WYDANIE Nr
08

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Solidarność to polska specjalność

8	Koszmar minionego roku
14	Jesteśmy narodem solidarności
18	„Znaleźliśmy nowych przyjaciół w Polsce”
22	Solidarność mamy w genach. Rozmowa z Piotrem Dudą
24	Solidarność wyzwala dobro
28	Nie było nas w domu od roku
30	Solidarność zapewniła nam wszystko
32	Media pilnują Polski
36	Solidarność w obliczu kataklizmu

ZAGRANICA

Nigdy się nie poddawaj 40

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 44

KULTURA

Przeszłość mnie nie tłamsi. Rozmowa z Vincentem Casselem 46

Skala filmu o Asteriksie i Obeliksie to było prawdziwe szaleństwo. Rozmowa z Gillesem Lellouche 48

ZWIĄZEK

Co w związku 54

Dlaczego Polacy decydują się na zmianę pracy 57

Pocztówki w obronie białoruskich związkowców 58

Chcemy zapełnić lukę pokoleniową 61

FELIETONY:

GAC 5

LEWANDOWSKI 27

BINIECKI 35

TERLIKOWSKI 51

PŁUŻAŃSKI 52

KRYSZTOPA 66

POLECAMY:

KARUZELA Z BLOGERAMI 53

PRAWO 62

SPORT 64

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji:
ul. Prosta 30,
00-838 Warszawa

E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu:
Michał Ossowski

Redaktor naczelny:
Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Sepełowska,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze:
tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Mateusz Kosiński,
Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska,
Jakub Pacan, Robert Wąsik, Teresa Wójcik,
Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Waldemar Biniecki,
Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac,
Grzegorz Gołębiewski, Grzegorz J. Kałuża,
Cezary Krysztopa, Marek Lewandowski,
Tadeusz Płużański, Tomasz P. Terlikowski,
Rafał Woś

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski,
Paweł Gabryś-Kurowski,
Piotr Łopuszański, Tomasz Oleksiewicz,
Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich

Łamanie:
Andrzej Chojnacki,
Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska
Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu: Konrad Wernicki
tel. 510 075 689,
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o.
ul. Wały Piastowskie 24,
80-855 Gdańsk
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: tel. 58 308 42 69

Kolportaż: tel. 22 882 27 80,
kolportaz@tygodniksolidarnosc.com

eprasa.pl ab5756e7b5

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Sfałszowane wybory

Politycy PO od pewnego czasu suflują narrację, że nadchodzące wybory parlamentarne mogą zostać sfałszowane, a już na pewno nie będą uczciwe. W ubiegłym tygodniu „Newsweek" zrobił z tego nawet materiał okładkowy. Pytanie, czy to wyłącznie gra na mobilizację własnych wyborców, czy być może powolne przygotowywanie gruntu pod ewentualną porażkę?

Tezę o sfałszowaniu wyborów można odrzucić od razu. Nie jest to po prostu możliwe na masową skalę. Owszem, pojedyncze przypadki mogą się teoretycznie zdarzyć, ale i tak nie mają one żadnego wpływu na końcowy wynik. Mimo tego lewicowo-liberalny „Newsweek", który swego czasu miał na okładce Donalda Tuska na białym koniu, uznał, iż jest to doskonały temat na „jedynkę". Na jakiej podstawie? Trudno powiedzieć.

Okładka „Newsweeka", zapewne nieintencjonalnie, szybko przypomniała jedną ze scen kultowego komiksu „Tytus, Romek i A'Tomek" Papcia Chmiela, w której trzech bohaterów stoi przed posągiem obciętej ręki z palcem wskazującym skierowanym w niebo. Jak wytłumaczył Tytus, to „palec, z którego redaktorzy wysyłają wiadomości, jeśli brakuje im prawdziwych". Nic dodać, nic ująć.

W ciągu ostatnich lat w komisjach wyborczych pracowało przynajmniej kilkaset tysięcy ludzi. Tymczasem okładkowy tekst „Newsweeka" oparto na rozmowie z jedną (!) osobą – b. działaczem PiS, który wyjechał do Norwegii, skąd atakuje partię rządzącą. Zresztą już pobieżny rzut oka na jego media społecznościowe wskazuje, że mamy do czynienia z osobą intensywnie szukającą rozgłosu. Nic to, że jego opowieść całkowicie rozmija się z faktami. Tym gorzej dla nich.

Wystarczy bowiem spojrzeć na dane i liczby, by zobaczyć, jak dętą narrację pompuje „Newsweek". Po pierwsze, w 2019 roku różnica w wyniku PiS podana przez Państwową Komisję Wyborczą a badaniem exit poll IPSOS wyniosła zaledwie 0,01 p.p. Po drugie, liczba głosów nieważnych z wyborów na wybory znacząco maleje. W 2011 r. było to 4,52 proc., w 2015 r. – 2,53 proc., zaś w 2019 r. – 1,11 proc. Po trzecie wreszcie, większy odsetek głosów nieważnych został zarejestrowany na zachodzie i północy Polski, gdzie na ogół wygrywa opozycja.

Nieco łagodniejszą narracją, którą sufluje część polityków PO, jest ta o „nieuczciwych" wyborach. Zgodnie z nią wybory nie będą uczciwe (tak jak nie były np. prezydenckie), ponieważ po stronie koalicji będzie zaangażowany cały aparat państwowy oraz media publiczne. Problem w tym, że zawsze tak było. Rząd po swojej stronie ma po prostu więcej narzędzi.

Problem w tym, że przyjęta przez PO strategia może mieć (choć oczywiście nie musi) opłakane skutki. Podważanie procesu wyborczego w demokracji może bowiem doprowadzić do scen, które widzieliśmy w Stanach Zjednoczonych czy Brazylii. To po prostu igranie z ogniem. Zwłaszcza gdy Donald Tusk mówił o organizowaniu się na ulicach. Mam jednak nadzieję, że w tym przypadku PO tej granicy nie przekroczy.

Autor jest dziennikarzem portalu DoRzeczy.pl.

eprasa.pl ab5756e7b5

KALEJDOSKOP

PRZEGLĄD WYDARZEŃ POD REDAKCJĄ JAKUBA PACANA I MATEUSZA KOSIŃSKIEGO

Paweł Kukiz

Fot. Grzegorz Krzyżewski / FotoNews / Forum

Ostre słowa Pawła Kukiza o Radosławie Sikorskim w audycji Roberta Mazurka w RMF FM.

Prowadzący zapytał polityka o ostatnie kontrowersje wywołane słowami europosła PO Radosława Sikorskiego, który – jak ujawnił holenderski dziennik „NRC" – otrzymuje rocznie 93 tys. euro ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich. – Radosław Sikorski jest albo kompletnym durniem, albo sprzedajną szmatą – stwierdził Paweł Kukiz. – Tak uważam – dodał. – Rozumiem, skąd jest jego odlot. Jak się ma tyle kasy, to można odlecieć i czuć się nadczłowiekiem. To z kolei komponuje się z polityką PO. Oni opierają swoją politykę na tzw. elitach, na nadludziach – powiedział lider Kukiz'15. Jego wypowiedź jest nawiązaniem do słów Radosława Sikorskiego z sierpnia 2021 r., które wypowiedział w programie „Kropka nad i" na antenie TVN24. Chodziło wówczas o jedno z sejmowych głosowań Pawła Kukiza. – Jest albo kompletnym durniem, który nie rozumie, co się dzieje, albo sprzedajną szmatą – powiedział w programie Moniki Olejnik europoseł PO.

***

Minister sportu Kamil Bortniczuk nie wyklucza, że Polska będzie starać się o status organizatora zimowych igrzysk olimpijskich w 2034 roku. – Polskę stać na to, aby zorganizować w najbliższych dziesięcioleciach tak wielką imprezę – powiedział na antenie Polsat News. W bieżącym roku w Polsce odbędą się Igrzyska Europejskie. – Jeśli ta impreza okaże się sukcesem organizacyjnym, to będziemy intensyfikować nasze rozmowy ze Słowakami, aby wspólnie postarać się o to, żeby w Polsce odbyły się igrzyska olimpijskie – zapowiedział Bortniczuk.

eprasa.pl ab5756e7b5

***

Parlament Europejski zatwierdził nowe cele redukcji emisji CO_2 dla nowych samochodów osobowych i pojazdów dostawczych. To element pakietu „Fit for 55". Mówi on o zakazie produkcji aut spalinowych po 2035 r. Zmiany norm emisji CO_2 dla nowych samochodów zostały przegłosowane stosunkiem głosów 340 do 279 (przy 21 głosach wstrzymujących się). PE zatwierdził porozumienie z Radą w sprawie zmiany norm emisji CO_2 dla nowych samochodów osobowych i dostawczych. Za zmianami zagłosowali polscy europosłowie: Marek Belka, Robert Biedroń, Włodzimierz Cimoszewicz, Bogusław Liberadzki, Leszek Miller, Sylwia Spurek i Adam Bielan. Europoseł PiS Adam Bielan przekazał, że pomylił się w głosowaniu, a jego korekta została uwzględniona.

***

Prezydent Gdańska Aleksandra Dulkiewicz będzie prowadzić zajęcia na Uniwersytecie Gdańskim. Studentom Wydziału Nauk Społecznych opowie o dyplomacji miast. Zajęcia będzie prowadzić w nadchodzącym semestrze... w godzinach pracy magistratu. Ma za to otrzymać honorarium – informuje serwis PolskieRadio24.pl. Aleksandra Dulkiewicz ma poprowadzić 15 spotkań. Według planu opublikowanego na stronach wydziału zajęcia mają odbywać się w piątki w godzinach pracy gdańskiego magistratu – od 9.00 do 11.00 lub 12.30 w zależności od dnia miesiąca. Dziennikarze portalu skontaktowali się z Aleksandrą Dulkiewicz i zapytali o całą sprawę. – Kwestią wynagrodzenia się jeszcze nie interesowałam – powiedziała. – Jakieś środki mam jednak otrzymać – dodała. Jak z kolei informuje Magdalena Nieczuja-Goniszewska, rzecznik prasowy Uniwersytetu Gdańskiego, Dulkiewicz będzie zatrudniona w ramach tzw. godzin zleconych – 15 godz. wszystkich zajęć w 4 blokach. Praktyków zatrudniamy za stawkę, jaką otrzymuje magister.

***

Niektóre gwiazdy polskiej estrady w ostatnim czasie spowodowały niemałe poruszenie wśród opinii publicznej, głośno utyskując na fakt, iż będą im wypłacane niskie emerytury. – Mam niską emeryturę. Kiedyś to w ogóle nie był temat i dlatego te składki były niskie – powiedziała Maryla Rodowicz. W podobnym tonie wypowiedział się m.in gwiazdor Bayer Full Sławomir Świerzyński czy Teresa Lipowska. Popularny prezenter Zygmunt Chajzer mocno odpowiedział gwiazdom w wywiadzie z tygodnikiem „Wprost": „Ja nie bardzo wiem, skąd te pretensje. Uważam, że artystów nie bardzo interesował temat emerytur. Nikt o tym chyba specjalnie nie myślał. Zarabiało się dużo, fajnie się zarabiało, było ok i wydawało się, że tak będzie już zawsze. (...) Artyści i aktorzy, mam wrażenie, do tej pory nie zorientowali się, jak działa ten mechanizm".

„Jeśli ktoś kombinował sobie w ten sposób, że składek nie odprowadza, ale świetnie zarabia, więc stwierdził, że uzbiera sobie górkę i to mu wystarczy do końca życia i jeszcze trochę zostanie, to nie zawsze tak jest, bo inflacja, nie zawsze udane inwestycje – jednak różnie bywa. A emerytura jest takim dosyć pewnym źródłem dochodu i na stare lata bardzo się przydaje" – podsumował Zygmunt Chajzer. Zapewnił również, iż on systematycznie odprowadzał składki, wobec tego nie podziela dziś losu np. Maryli Rodowicz i nie musi martwić się o wysokość swojej emerytury.

***

Ludmiła Oczeretna, była małżonka Władimira Putina, stara się sprzedać nieruchomości w Hiszpanii z powodu obaw przed unijnymi sankcjami. Oczeretna chce pilnie sprzedać dwa apartamenty w kompleksie mieszkalnym Lomas del Rey, położonym w kurorcie Marbella na południu Hiszpanii. Koszt tych nieruchomości to 2,2 mln euro – poinformował hiszpański dziennik „El Mundo", który cytuje „Ukraińska Prawda".

Powodem sprzedaży jest obawa przed objęciem ich sankcjami Unii Europejskiej. Była żona Putina jest już na liście sankcji Wielkiej Brytanii. Obecny mąż, Artur Oczeretny, zakupił nieruchomości w 2011 i 2014 roku, krótko przed ślubem z Ludmiłą, i zarejestrował na swoje nazwisko. Są to dwa apartamenty o powierzchni 229 i 405 metrów kwadratowych. Aby zapłacić, Oczeretny otrzymał kredyt hipoteczny od jednego z hiszpańskich banków. Hiszpańskie media zwracają uwagę, że zakup nieruchomości o wartości powyżej 500 tys. euro daje cudzoziemcom prawo do uzyskania pozwolenia na pobyt w Hiszpanii, początkowo czasowy – na rok, a następnie stały.

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ WASIUKIEWICZ

eprasa.pl ab5756e7b5

Temat Tygodnia

KOSZMAR

minionego roku

Fot. Adobe Stock

Wojna na Ukrainie zmieniła wszystko – nawet ukraiński Prawy Sektor nie traktuje już Polski wrogo, a o integracji z Unią Europejską nie mówi z taką niechęcią, jak jeszcze dwa lata temu. Zresztą wielu ze skrajnie prawicowych działaczy trafiło do Polski – lub przywiozło tu swoje rodziny – ze zdumieniem stwierdzając, że Polacy w swojej masie nie chcą odbierać Lwowa ani zachodniej części ich ojczyzny. Dlatego chętnie mówią po polsku – to w końcu język ich **prawdziwych braci**, nie tych z Moskwy, których coraz częściej porównują do biblijnego Kaina.

Wojciech Kulecki

To wierzchołek zmian, jakie zaszły nie tylko w narodzie, których synami był i Taras Szewczenko, poeta wielkością, przynajmniej zdaniem Ukraińców, dorównujący naszemu Mickiewiczowi, i Stepan Bandera, przez chwilę sojusznik Piłsudskiego, przez większość życia wzywający do rezania Lachów, co skończyło się rzezią wołyńską, wciąż krwawiącą raną na polsko-ukraińskiej historii, ale także w ukraińskiej religii i mentalności samych mieszkańców tego rozjeżdżanego przez rosyjskie tanki kraju. Dzisiaj, w drugiej dekadzie XXI wieku, Banderę nad Dnieprem wspomina się wyłącznie jako człowieka, któremu zależało na ukraińskiej niepodległości.

Patriotyzm, nie nacjonalizm

– Przecież wtedy, sto lat temu, też zależało wam na niepodległości oraz na tym, żeby Polska miała jak największe granice – wzdycha Serhej, jeden z ukraińskich dziennikarzy, którego poznałem

podczas wyjazdu na wschód kraju, żeby raportować rosyjskie zbrodnie na cywilach, przede wszystkim w Charkowie, gdzie zabójczy deszcz rosyjskich rakiet i zabronionych przez międzynarodowe konwencje pocisków kasetowych spadał (i do dzisiaj spada) na wielkie i kiedyś kolorowe osiedle Saltivka. Serhej był moim fixerem, pomagał mi w kontaktach z ukraińską armią i służbą bezpieczeństwa, która – zanim dopuściła jakiegokolwiek dziennikarza w miejsce, gdzie można było nagrać czy sfotografować ukraiński sprzęt wojskowy – starannie sprawdzała, czy za dziennikarską legitymacją nie kryje się rosyjski szpieg, których wśród tubylców pełno na wschodzie Ukrainy. Dzisiaj siedzimy z Serhejem w polskiej kawiarni w centrum Warszawy – przyjechał na dwa tygodnie, bo prosiła go o to jego dziewczyna. Znów, jak przed wojną, mieszkają w jednym niewielkim pokoju, tyle że dzisiaj jest to chwilowe i ani jedno, ani drugie nie ma pewności, że nie jest to ostatnie takie spotkanie.

Serhej nauczył mnie nie zwracać uwagi na czerwono-czarne flagi, których im bardziej na wschód, tym więcej na ukraińskich wojskowych blokstopach. To oczywiste nawiązanie do OUN, organizacji ukraińskich narodowców – tej samej, która nawoływała do czystek etnicznych na Polakach. Podobnie, jak w przypadku Bandery, tu też argumentem ma być nawiązanie do niepodległościowych ambicji tego narodu.

CYRYL BYŁ AGENTEM KGB – JEGO KARIERA NIE WYNIKAŁA WCALE ZE SZCZEGÓLNEGO UDUCHOWIENIA, ALE Z POZYCJI DONOSICIELA, KTÓRĄ ŚWIETNIE PEŁNIŁ W ROSYJSKIEJ CERKWI PRAWOSŁAWNEJ PRZEZ CZASY ZWIĄZKU RADZIECKIEGO, PÓŹNIEJ ZOSTAJĄC OFICJALNYM AGENTEM FSB.

Polska historia Ukrainy

– Od Euromajdanu nie było w nas żadnej wrogości do Polaków, dzisiaj jesteście dla nas wzorem i... zbawieniem – mówi z przekonaniem. – Zresztą sam oceń. Widziałeś cmentarz Orląt Lwowskich we Lwowie (pochowano na nim młodych Polaków broniących Lwowa przed Ukraińcami, którzy polegli w czasach polsko-ukraińskiej wojny o Galicję). Dbamy o niego i nie ma mowy o zasłanianiu strzegących jego bramy lwów. Są odnowione i pilnują żołnierzy walczących o swoją ojczyznę, tak jak my dzisiaj walczymy o swoją.

„OD EUROMAJDANU NIE BYŁO W NAS ŻADNEJ WROGOŚCI DO POLAKÓW, DZISIAJ JESTEŚCIE DLA NAS WZOREM I... ZBAWIENIEM".

Rzeczywiście czerwień i czerń flag na żołnierskich posterunkach nie jest tak przejmująca po kilku kontrolach, jakie z Serhejem przechodzę. Pomimo rosyjskiej propagandy, która – głównie przez internet – próbuje wmówić wschodnim Ukraińcom, że Polska w końcu dogada się z Putinem i podzieli się z Rosją ich ojczyzną. Zachodnia część razem z Lwowem, zdaniem propagandystów z Kremla, ma trafić do Polski.

W stolicy obwodu lwowskiego, który jest obowiązkowym przystankiem większości polskich dziennikarzy relacjonujących tę barbarzyńską wojnę oraz większości Ukrainek i ich dzieci wyjeżdżających na Zachód (przede wszystkim nad Wisłę), rzeczywiście czuć Polskę na każdym kroku. Na starych kamienicach wciąż widać polskie napisy, a większość mieszkańców mówi po polsku – starsi wynieśli tę umiejętność z domów, młodzi nauczyli się, bo Lwów jeszcze przed wojną był miejscem pielgrzymek licznych polskich wycieczek. Jednak nawet Polacy z dziada pradziada, których rodzice nie uciekli z miasta przed Stalinem, mówią wprost, że nie wyobrażają sobie, aby budzić demony przeszłości i zmieniać granice Polski czy Ukrainy. Powinno pozostać tak, jak jest – Lwów ma piękną historię i o nią trzeba dbać, a wy-

eprasa.pl ab5756e7b5

gląda na to, że po przedwojennym sporze (chodzi o rosyjską agresję z 2022 roku) o lwy przy cmentarzu Orląt Lwowskich sytuacja została wyprostowana i przez lwowskich samorządowców, i administrację prezydenta Wołodymyra Zełenskiego. Polski cmentarz ma status nekropolii narodowej i to się nie zmieni.

Ławra odebrana Cerkwi

Serhej był moim przewodnikiem po Ławrze Peczerskiej na kilka tygodni, zanim ten jeden z najpiękniejszych monastyrów Starego Kontynentu został raz na zawsze odebrany Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej.

Zbudowany w stylu baroku, przyozdobiony niewiarygodną liczbą wieżyczek, zdobnych ścian szczytowych i dekoracji, z daleka mieniący się zewnętrznymi freskami przedstawiającymi sceny z życia Kościołów wschodnich, od ponad 30 lat jest dziedzictwem ludzkości wpisanym na listę UNESCO. Pod koniec ubiegłego roku państwo ukraińskie wypowiedziało dzierżawę Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej i na początku stycznia wszyscy kapłani i mniszki podlegli rosyjskiemu patriarsze Cyrylowi II mieli się stamtąd wyprowadzić.

Zerwanie Ukraińców z Rosyjską Cerkwią Prawosławną odbyło się jeszcze przed wojną – w 2020 roku – i zdaniem Kremla stało się jednym z powodów prowadzenia w tym kraju „specjalnej operacji denazyfikacji i demilitaryzacji" Ukrainy. Już po najeździe rosyjskich siepaczy na Ukrainę okazało się, że większość duchownych, którzy przysięgali wierność Cyrylowi, było po prostu rosyjskimi szpiegami, którzy wskazywali trójkolorowej armii, gdzie mają padać rosyjskie rakiety. Dlatego wszyscy otrzymali również wilczy bilet i wskazanie wyjazdu z Ukrainy. Większość z nich udała się do obwodów ługańskiego i donieckiego, gdzie wciąż rządzą tzw. separatyści nawołujący do przyłączenia wschodniej Ukrainy do Rosji.

Nawiasem mówiąc, również Cyryl był agentem KGB – jego kariera nie wynikała wcale ze szczególnego uduchowienia, ale z pozycji donosiciela, którą świetnie pełnił w Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej przez czasy Związku Radzieckiego, później zostając oficjalnym agentem FSB. Dzisiaj piszą o tym wszystkie niemieckie media. Ślady wstydliwej przeszłości Cyryla znaleziono bowiem w archiwach niemieckiej policji politycznej Stasi.

Przejście Ławry Peczerskiej w ręce Ukraińskiej Autokefalicznej Cerkwi obyło się spokojnie i bez awantur, choć w dniu przekazania klasztoru, 7 stycznia, na miejscu pojawił się tłum zachodnich dziennikarzy spodziewających się być może nawet pokaźnej bójki duchownych trzech najważniejszych Kościołów na Ukrainie – Rosyjskiej i Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej, a także najważniejszego na zachodniej Ukrainie Kościoła greckokatolickiego, w Polsce określanego słowami „Kościół ukraiński".

ROSJAN CORAZ BARDZIEJ DRAŻNI, ŻE UKRAINA PO ROKU WOJNY MOCNO ZBLIŻYŁA SIĘ DO ZACHODU.

WOJNA NA WSCHODZIE EUROPY NIESIE ZE SOBĄ WSZYSTKO TO, CO MOŻEMY ZNALEŹĆ W OKRUTNYCH OPISACH PÓL BITEWNYCH II WOJNY ŚWIATOWEJ. W WIĘKSZOŚCI MIEJSC, GDZIE NASTĘPOWAŁY STARCIA, NIE SPRZĄTA SIĘ ZWŁOK I NIE CHOWA UMARŁYCH.

Rewolucja w Kościołach wschodnich

Kościół ukraiński (uznawany przez Ukraińców za kościół narodowy) to udany owoc unii brzeskiej, która na synodzie w Brześciu Litewskim połączyła w Rzeczpospolitej Cerkiew prawosławną z Kościołem katolickim w 1596 roku. Część duchownych prawosławnych i wyznawców prawosławia uznała papieża za głowę Kościoła i przyjęła dogmaty katolickie, zachowując bizantyjski ryt liturgiczny. Następstwem unii brzeskiej był podział społeczności prawosławnej

eprasa.pl ab5756e7b5

na zwolenników unii – unitów i przeciwników – dyzunitów oraz wzrost niechęci wiernych prawosławnych do Polski i polskości.

Wśród ruskich (czyli pochodzących z Rusi, nie Rosji) zwolenników unii znaleźli się m.in. metropolita Michał Rahoza, biskup włodzimierski Hipacy Pociej, biskup łucki egzarcha Cyryl Terlecki, arcybiskup połocki Herman Zahorski, biskup piński Jonasz Hohoł, czy biskup chełmski Dionizy Zbirujski. Biskupi łacińscy uczestniczyli w synodzie jako delegaci papiescy.

Unia brzeska miała na celu podporządkowanie Kościoła prawosławnego jurysdykcji papieskiej na terenach Rzeczypospolitej, przy zachowaniu przez Kościół prawosławny dotychczasowego obrządku – i była rewolucją zarówno dla łacinników, jak duchownych bizantyjskich. Często porównywano ją do zmian, jakie towarzyszyły Kościołowi w czasie i po Soborze Watykańskim II. Ukraińscy duchowni – pomimo przyjęcia celibatu i uznania władzy zachodniego papieża – nie chcieli odchodzić od wschodnich tradycji chrześcijańskich, uznając wschodni kalendarz oraz pozostając przy cerkiewnych świętych, co pozwoliło – również w XX wieku – na wzajemne uznawanie przez Kościoły prawosławne i greckokatolicki – sakramentów i błogosławieństw.

Ołtarze wolne od Moskwy

Dzisiaj, pół tysiąclecia po unii brzeskiej, świat wschodniego chrześcijaństwa czeka kolejna wielka rewolucja. Rewolucja, za którą stoją miliony ukraińskich ofiar rosyjskiej armii, która najechała ten kraj 24 lutego ubiegłego roku. I która jest echem niemal 10 milionów Ukraińców, którzy uciekając przed wojną, przyjechali do Polski, zostając tu na stałe lub wracając do ojczyzny.

Ukraiński Kościół Greckokatolicki (UKGK) na Ukrainie rezygnuje z używanego dotychczas kalendarza juliańskiego i od 1 września przejdzie na nowy styl obchodzenia świąt stałych – ogłosił na początku lutego zwierzchnik tego Kościoła, arcybiskup większy kijowsko-halicki Światosław Szewczuk.

– Dużą rolę w tej dyskusji odegrało hasło: „Precz od Moskwy!", które oznaczało, że nie chcemy obchodzić na przykład Bożego Narodzenia w tym samym czasie, co w Rosji – mówi o. Ihor Jaciw, dyrektor departamentu komunikacji UKGK.

Po zmianach, które wejdą w życie za kilka miesięcy Boże Narodzenie będzie na Ukrainie obchodzone w takim terminie, jak w krajach zachodnich, czyli 25 grudnia, a nie jak do tej pory – 7 stycznia. W przypadku świąt ruchomych, takich jak Wielkanoc, zostaną zachowane dotychczasowe zasady.

UKRAIŃSKI KOŚCIÓŁ GRECKOKATOLICKI REZYGNUJE Z UŻYWANEGO DOTYCHCZAS KALENDARZA JULIAŃSKIEGO I OD 1 WRZEŚNIA PRZEJDZIE NA NOWY STYL OBCHODZENIA ŚWIĄT STAŁYCH.

Tłumacząc decyzję Synodu UKGK o zmianie kalendarza, abp Szewczuk mówił, że jeszcze na początku 2022 r. sprawa ta dzieliła wiernych. – W ostatnim półroczu doszło jednak do zmiany w podejściu ludzi Kościoła do tego problemu – wyjaśniał.

Zwierzchnik Kościoła zaznaczył, że wiernym, którzy nie będą gotowi na takie zmiany, pozostawiono możliwość korzystania z kalendarza juliańskiego do 2025 r. Zapewnił też, że zmiana kalendarza liturgicznego jest wynikiem konsultacji z duchownymi oraz parafianami.

– Nie chcieliśmy nikomu niczego narzucać, nikogo do niczego zmuszać. Przeprowadziliśmy konsultacje, a w niektórych miejscach nawet sondaże; poparcie dla zmian wyniosło ponad 90 proc. i to prawie w każdej eparchii – podkreślił abp Szewczuk.

Choć decyzja Synodu dotyczy jedynie terytorium Ukrainy, co oznacza, że eparchie, które znajdują się poza jej granicami, w tym także w Polsce, będą samodzielnie wyznaczać, według jakiego kalendarza chcą funkcjonować, większość z nich poinformowała już, że przyjmuje

NA UKRAIŃSKICH STEPACH ZGINĘŁO KILKUDZIESIĘCIU DZIENNIKARZY, WIELU TRAFIŁO DO POLOWYCH SZPITALI, KILKUNASTU UZNAJE SIĘ ZA ZAGINIONYCH.

eprasa.pl ab5756e7b5

w liturgii kalendarz gregoriański. Tylko i wyłącznie dlatego, żeby nic – również w obrzędach – nie przypominało wiernym Moskwy oraz jej bestialstwa i okrucieństw.

Każdy kogoś stracił

Wojna na Ukrainie już kilka miesięcy temu wkroczyła w najgorszą fazę, taką, która zostawia rany na tkance narodu niegojące się nigdy i które nigdy nie zostaną zapomniane. Dzisiaj wojna dotknęła każdej ukraińskiej rodziny. Każdy Ukrainiec wskutek rosyjskich bombardowań stracił kogoś bliskiego lub przyjaciela – najczęściej w związku z rosyjskimi ostrzałami obiektów cywilnych.

Wojna na wschodzie Europy niesie ze sobą wszystko to, co możemy znaleźć w okrutnych opisach pól bitewnych II wojny światowej. Również to, że w większości miejsc, gdzie następowały starcia, nie sprząta się zwłok i nie chowa umarłych.

– Ani telewizja, ani gazety tego nie pokazują, nie mówią o tym – słyszę od 50-letniej Katji, ekspedientki jednego z niewielkich sklepików w samym centrum Warszawy. – Wiesz, co zostaje z człowieka, jak trafi go rakieta albo granat? Flaki zwisające z drzewa i szczątki porozrzucane dookoła. My swoich chowamy, ale to, co zostaje z Rosjan, zostaje po prostu na miejscu. I albo się psuje, albo jest rozwlekane przez dzikie zwierzęta. Nasi chłopcy nie chowają ich, nie zasypują. I słusznie, bo te bestie nie zasługują na nic innego, niech leżą w rowach. Za masowe mordy, gwałty i tortury na dzieciach niech ich spotyka, co tylko najgorsze, również po śmieci.

Ukraińska ziemia stała się również grobem dla 34 dziennikarzy z całego świata, którzy relacjonując ją, stracili życie (tylu zginęło do końca ubiegłego roku). Kilkunastu wciąż jest uznanych za zaginionych, a wielu leży w szpitalach w Kijowie i Charkowie.

Kilku zabitych znałem osobiście – zginęli nie ze względu na brawurę czy brak rozsądku. Trudno jest przewidzieć, że rosyjska rakieta trafi w hotel czy pensjonat w środku nocy, kiedy będziesz spać. Zresztą Rosjanie pokazali już, że również napis „Media" czy „Press" nie jest dla nich żadną świętością – wprost przeciwnie, dobrze oznaczony samochód prasowy to niemal gwarancja rosyjskiego ataku.

WOJNA MIĘDZY ROSJĄ A UKRAINĄ TOCZY SIĘ RÓWNIEŻ POZA GRANICAMI UKRAINY.

ZERWANIE UKRAIŃCÓW Z ROSYJSKĄ CERKWIĄ PRAWOSŁAWNĄ ZDANIEM KREMLA STAŁO SIĘ JEDNYM Z POWODÓW PROWADZENIA W TYM KRAJU „SPECJALNEJ OPERACJI DENAZYFIKACJI I DEMILITARYZACJI".

Zły naród

Wojna między Rosją a Ukrainą toczy się również poza granicami Ukrainy. I nie prowadzi jej wcale rosyjski wywiad czy wierne Putinowi wojska. To sprawa całego narodu – ludzi, którzy głęboko wierzą, że imperialną Rosję trzeba odbudować, a na drodze stoi im właśnie Ukraina. Oto kilka dni temu mieszkająca w Nowym Jorku Rosjanka Wiktoria Nasirowa została skazana na 25 lat więzienia za próbę zamordowania pracującej jako kosmetyczka Ukrainki – Olgi Cwyk – której tożsamość chciała po zabójstwie przejąć. Nasirowa poczęstowała Ukrainkę zatrutym sernikiem. Choć trucizna była dobrana starannie, Ukraince udało się przeżyć. Przyjaciółka Olgi znalazła ją nieprzytomną następnego dnia. Zauważyła tabletki rozrzucone na podłodze, jakby kobieta próbowała odebrać sobie życie. Po powrocie ze szpitala Cwyk zorientowała się, że nie ma ukraińskiego paszportu i pozwolenia na pracę w USA. Nie było też biżuterii i ok. czterech tys. dolarów w gotówce. Według prokuratury w resztkach sernika wykryto silny środek uspokajający.

Rosjan żyjących w swojej ojczyźnie coraz bardziej drażni, że Ukraina, która miała na zawsze trwać w orbicie rosyjskich wpływów, po roku wojny zbliżyła się do Zachodu tak mocno, że deklaracje Wołodymyra Zełenskiego o wejściu do Unii Europejskiej, a potem do NATO, są coraz bardziej realne. Ogłaszane przez Kreml sondaże o poparciu Rosjan dla wojny i zabijania Ukraińców trzeba traktować jak najbardziej poważnie. Podobnie jak buńczuczne deklaracje o ukaraniu Polski.

eprasa.pl ab5756e7b5

Jesteśmy narodem solidarności

Mateusz Kosiński

W imię Boga za naszą i waszą wolność – to hasło widniało na sztandarze z manifestacji ku czci dekabrystów w Warszawie z 25 stycznia 1831 r. Jego autorstwo przypisuje się Joachimowi Lelewelowi, a oryginalny sztandar przechowuje się w zbiorach Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. To niezwykle solidarnościowe hasło było wypisywane na proporcach podczas powstania listopadowego, w językach polskich i rosyjskim. Hasło miało pokazywać cel walk, która skierowana była w zamierzeniu powstańców nie przeciwko Rosjanom, a przeciw carskiemu despotyzmowi. Słowa te były wykorzystywane również w przyszłości – w wersji polskiej i węgierskiej przez oddział Józefa Bema na Węgrzech w 1848 roku. Hasło, tak bardzo kojarzone z polskością, promieniowało na przedstawicieli innych narodów, w jego myśl wielu Węgrów, Francuzów, Włochów, a nawet Rosjan wspierało polskich powstańców. Później wracało w kolejnych dekadach – podczas II wojny światowej, gdy Polacy na wielu frontach walczyli o wolność Polski, ale też innych narodów, również podczas protestu radzieckich decydentów na placu Czerwonym w Moskwie 25 sierpnia 1968 roku. Ostatnio słowa „za wolność naszą i waszą" były wielokrotnie używane po inwazji Rosji na Ukrainę przez głowy państw polskiego, ukraińskiego i litewskiego. W czerwcu 2022 r. w Warszawie pod tym hasłem otworzono

Fot. Wikimedia Commons

Fot. Wikimedia Commons

Fot. T. Gutry

eprasa.pl ab5756e7b5

wystawę poświęconą konfliktowi na Ukrainie.

***

Wśród osób uhonorowanych najwyższym odznaczeniem cywilnym nadawanym nie-Żydom, medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata, przyznawanym przez Instytut Pamięci Męczenników i Bohaterów Holocaustu Jad Waszem, najdłuższą listę stanowią Polacy. Na początku 2022 r. w sumie wyróżnionych tytułem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata" było 27 928 osób, w tym 7184 Polaków. Wielu historyków, w tym zagranicznych, twierdzi, że liczba ta może być dużo większa. Historyk Hans Furth podaje, że pomocy mógł udzielić nawet milion obywateli polskich. Z kolei Szwed Gunnar Paulsson zauważył, że prawdopodobnie około 100 tysięcy Polaków zasłużyło na medal sprawiedliwych. Pomoc niesiona naszym żydowskim sąsiadom była często oddolna, udzielana przez całe rodziny czy wsie, ale również i systemowa, wszak istotnym elementem państwa podziemnego była Rada Pomocy Żydom przy Delegaturze Rządu RP na Kraj, zwana „Żegotą". Była to humanitarna organizacja podziemna działająca w latach 1942-1945. „Żegota" była organem polskiego rządu na uchodźstwie, której zadaniem było organizowanie pomocy dla Żydów w gettach oraz poza nimi.

Jak pisał w 1943 r. w „Notatkach z getta" Emanuel Ringelblum: „Panuje u nas pogląd, że antysemityzm znacznie się wzmógł w okresie wojny, że Polacy w swej większości są zadowoleni z nieszczęścia, które spotkało Żydów w miastach i miasteczkach Polski itp. Uważny czytelnik naszych materiałów znajdzie setki dokumentów świadczących o czymś wręcz przeciwnym. W niejednym sprawozdaniu z miasteczka przeczyta on, jak serdecznie odnosiła się ludność polska do żydowskich uchodź-

„W IMIĘ BOGA ZA NASZĄ I WASZĄ WOLNOŚĆ" – TO NIEZWYKLE SOLIDARNOŚCIOWE HASŁO BYŁO WYPISYWANE NA PROPORCACH PODCZAS POWSTANIA LISTOPADOWEGO.

Fot. M. Żegliński

eprasa.pl ab5756e7b5

ców. Dowiecie się o setkach wypadków, kiedy chłopi w ciągu długich miesięcy ukrywali i dobrze karmili żydowskich uchodźców z okolicznych miasteczek".

Warto pamiętać, że warunki do pomocy Żydom w Polsce były dużo niekorzystniejsze niż w wielu państwach Europy Zachodniej. Za pomoc Żydom groziła kara śmierci dla całej rodziny. Niemcy uznawali za nią nie tylko ukrywanie Żydów, ale chociażby przekazywanie im informacji, prowadzenie handlu z nimi lub sam kontakt. Gubernator Hans Frank 15 października 1941 roku ogłosił, że „Żydzi, którzy bez upoważnienia opuszczają wyznaczoną im dzielnicę, podlegają karze śmierci. Tej samej karze podlegają osoby, które takim żydom świadomie dają kryjówkę. Podżegacze i pomocnicy podlegają takiej samej karze jak sprawca, czyn usiłowany karany będzie jak czyn dokonany. W lżejszych wypadkach można orzec ciężkie więzienie...". Czy można wyobrazić sobie większy przykład solidaryzmu społecznego niż postawa Polaków podczas II wojny światowej? Oczywiście nie oznacza to, że w Polsce nie istniał problem szmalcownictwa, w każdym społeczeństwie znajduje się margines, ten jednak był karany przez państwo podziemne śmiercią.

MICKIEWICZ ZDIAGNOZOWAŁ W SPOSÓB TRAFNY NAJWAŻNIEJSZĄ NARODOWĄ CECHĘ POLAKÓW. JEST NIĄ POCZUCIE SOLIDARYZMU.

***

Dlaczego fenomen NSZZ „Solidarność" wybuchł akurat w Polsce? Dlaczego żaden inny naród bloku wschodniego nie stworzył tak masowego i dobrze zorganizowanego systemu oporu wobec komunizmu? Bo przecież siła Solidarności nie wynikała z siły jej liderów, a z powszechności, z tego, że struktury powstawały na terenie całego kraju – od Morza Bałtyckiego po Tatry, od Szczecina do Rzeszowa, od Suwałk po Wałbrzych. Fenomenem było to, że pod wspólnym hasłem solidaryzmu społecznego zrzeszali się ludzie wierzący i niewierzący, liberałowie, konserwatyści, socjaliści, narodowcy. Ludzie różnych zawodów i z różnych klas społecznych. Dlaczego porwał ich właśnie sztandar z hasłem „SOLIDARNOŚĆ"?

CZY MOŻNA WYOBRAZIĆ SOBIE WIĘKSZY PRZYKŁAD SOLIDARYZMU SPOŁECZNEGO NIŻ POSTAWA POLAKÓW PODCZAS II WOJNY ŚWIATOWEJ?

***

Adam Mickiewicz podczas przymusowej migracji we Francji opublikował w czasopiśmie „Pielgrzym Polski" artykuł pod tytułem „O duchu narodu polskiego, gdzie tego ducha i jaką drogą szukać należy". Wieszcz w tej niezwykłej publicystyce pisał: „Polska chrześcijańska stała się naturalną obroną cywilizacyi zachodniej, z chrześcijaństwa wynikłej, przeciwko barbarzyństwu bałwochwalczemu i mahometańskiemu. To było jej właściwem powołaniem i jej zasługą dla rodu ludzkiego; czuli to przodkowie nasi. O ile stawali w obronie świata, o tyle Polska wzmagała się i kwitnęła, bo narody wtenczas tylko wzrastają i o tyle mają prawo do życia, o ile wysługują się całemu rodzajowi ludzkiemu, popieraniem lub bronieniem wielkiej jakiej myśli lub wielkiego uczucia. Chlubili się przodkowie nasi trudami za chrześcijaństwo i my dotąd odwołujemy się do ich zasług". Mickiewicz w artykule zaznacza, że tak jak u indywidualnych osób pewne cechy charakteru potrafią dominować, czyniąc z nas ludzi chciwych, poczciwych lub dumnych, tak pewne cechy większych mas społecznych budują charakter narodowy. Co czyni narody zdeterminowanymi do podboju terytorialnego (starożytny Rzym), do ekspansji religijnej (mahometańska Turcja) czy walki z ustrojem (Francja okresu rewolucji). Czy w powyższych słowach Mickiewicz nie zdiagnozował w sposób trafny najważniejszej narodowej cechy Polaków, jaką jest poczucie solidaryzmu?

Czy nie mogło być lepszego gruntu pod narodziny „Solidarności" niż naród, którego protoplaści słynęli z tego, że stworzyli państwo bez stosów? Państwo wielonarodowe, które chwaliło się wolnością wyznania w czasach,

eprasa.pl ab5756e7b5

gdy wszędzie wokół trwała hekatomba wojen religijnych? Państwa o najwyższym procencie członków społeczeństwa cieszących się swobodami obywatelskimi? Państwa, które nie znało pojęcia królobójstwa i terroru politycznego, a pojedyncze przypadki kary śmierci popełnione na szlachcicu wywoływały powszechne oburzenie? Państwa, gdzie chłop cieszył się dużo większymi przywilejami niż na Zachodzie, do którego z Zachodu migrowano (jak w przypadku osiadłych na Żuławach Olendrów), szukając w nim po prostu dobrego miejsca do życia? Państwa, w którym króla wybierano spośród równych sobie, w czasach, gdy gdzie indziej król uchodził za boga?

Nie jest dziełem przypadku, że w ostatnich latach Polacy okazali naszym ukraińskim sąsiadom tak wielkie wyrazy wsparcia i międzyludzkiej solidarności. Nie czekając na zachętę, otworzyliśmy dla uciekających przed grozą wojny nasze domy i serca, a w pierwszych dniach konfliktu na granicy ustawiała się niemal kolejka chętnych do pomocy. Często na łamach „Tygodnika Solidarność" piszemy o sztafecie pokoleń niosącej pewne wartości, nie inaczej jest w przypadku solidaryzmu – pokolenie wspierające Żydów w trakcie II wojny światowej wychowało pokolenie, które zbudowało najważniejszą pokojową organizację w historii świata – NSZZ „Solidarność". Z kolei wychowankowie pokolenia Solidarności stworzyli fenomen pomocy dla narodu ukraińskiego. Ta międzypokoleniowa powtarzalność nie jest dziełem przypadku.

***

– My po prostu jesteśmy narodem, który buduje swoją tożsamość w oparciu o solidarność. Również w sytuacji, gdy inni znajdowali się w ucisku lub niekontrolowanej opresji. Od zawsze w sytuacjach krytycznych, klęski, zderzenia z przeważającym wrogiem, przychodziliśmy z pomocą – mówi mi Miłosz Lodowski, dyrektor kreatywny zajmujący się marketingiem tożsamościowym. – Sami znaliśmy ucisk, dostrzegaliśmy to u innych. Musimy pielęgnować tę cechę narodową, stawiać ją na piedestale. Pamiętajmy, że Jan Paweł II, „Papież z dalekiego kraju", działalność pomocową wpisał na swój własny sztandar i kojarzył się z „Papieżem Pielgrzymem", ale też Papieżem dającym ludziom ciepło, otuchę, wsparcie w sytuacjach trudnych. Polak w Afryce nie kojarzy się jako ciemiężca czy sprzedawca niewolników, ale z solidarnościowym podejściem – polskimi szpitalami, zakonnicami czy księżmi, którzy prowadzą zakony, szkoły, ochronki dla małych dzieci. To jest doceniane, chociaż sami czasem tego nie zauważamy, jak bardzo różnimy się od całego świata zachodniego. To jest w nas, tego nie trzeba nas uczyć. To nie postawa wymuszona, kalkulowana. Ona jest naturalna – mówi mi Lodowski. – Nie przez przypadek dziś nasze służby wyspecjalizowały się w rozmaitych akcjach ratunkowych. Polak zaczyna być kojarzony jako specjalista od niesienia pomocy, tak było podczas pożarów lasów w Norwegii, tak było podczas ratowania ofiar trzęsienie ziemi w Turcji. Coraz częściej, dzięki większemu znaczeniu mediów społecznościowych ta postawa jest zauważalna. Oczywiście dzieje się to w sferze mocno oddolnej, to nie jest tak, że całe społeczeństwa masowo otrzymują tego typu informacje. Wciąż nie jest to element wielkiej polityki państwa. Warto, żeby państwo stawiało to jako element pozycjonowania i odpowiednio to wzmacniało. Jednak na razie to spontaniczne akcje, na szczęście coraz częściej są zorganizowane. To ważne, by wśród osób pracujących nad wizerunkiem naszego państwa pojawiło się zespolone, tożsamościowe myślenie – kończy Miłosz Lodowski.

DLACZEGO FENOMEN NSZZ „SOLIDARNOŚCI" WYBUCHŁ AKURAT W POLSCE? DLACZEGO ŻADEN INNY NARÓD BLOKU WSCHODNIEGO NIE STWORZYŁ TAK MASOWEGO I DOBRZE ZORGANIZOWANEGO SYSTEMU OPORU WOBEC KOMUNIZMU?

***

Od wielu pokoleń jesteśmy narodem solidarności i nie powinniśmy bać się eksponować tej pięknej cechy narodowej. To wspaniały oręż – zarówno dla instytucji państwowych, jak i dla NSZZ „Solidarność". Nie bójmy się z tego oręża skorzystać, a być może znów staniemy się siłą, która będzie gotowa zmieniać świat na lepsze. Tak jak uczynili to nasi poprzednicy w niekończącej się sztafecie pokoleń.

eprasa.pl ab5756e7b5

Solidarni z Ukrainą.
„Znaleźliśmy nowych przyjaciół w Polsce”

Marcin Krzeszowiec

„Przesyłamy Ukraińcom wyrazy wsparcia i zapewniamy, że zrobimy wszystko, co w naszej mocy, aby dostarczyć im pomoc we wszelkim możliwym zakresie” – zapewniał przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” **Piotr Duda** w pierwszych dniach po rozpoczęciu rosyjskiej inwazji na Ukrainę. Kolejne dni, miesiące, a w konsekwencji pełny rok od pamiętnej daty 24 lutego 2022 roku pokazały, że związek zawodowy Solidarność dotrzymał słowa.

eprasa.pl ab5756e7b5

Solidarność nigdy nie zawiodła i teraz też nie zawiedzie – powiedział tuż po wybuchu wojny na Ukrainie przewodniczący Piotr Duda i zaapelował „do wszystkich organizacji i struktur związkowych o włączanie się w niesienie pomocy dla naszych wschodnich sąsiadów”. – To sprawa absolutnie priorytetowa. Ukraina walczy teraz nie tylko za siebie, ale za całą Europę – podkreślił szef Solidarności.

Pierwsza Dama Agata Kornhauser-Duda i przewodniczący NSZZ „Solidarność” Piotr Duda wraz z uchodźcami z Ukrainy w Spale

Fot. M. Żegliński

Za tymi słowami poszły czyny, dlatego już po kilku dniach decyzją Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” uruchomione zostało specjalne konto bankowe na rzecz pomocy Ukrainie.

W pomoc naszym sąsiadom, zarówno poprzez zbiórkę funduszy, jak i pomoc rzeczową włączyły się wszystkie szczeble Związku – Regiony, Sekretariaty Branżowe, Sekcje i organizacje zakładowe Solidarności.

Drugi dom

Od marca ubiegłego roku ponad 900 gości z Ukrainy, w zdecydowanej mierze matek z dziećmi, znalazło schronienie w ośrodkach wypoczynkowych należących do Solidarności w Zakopanem, Jarnołtówku i Spale. W szczytowym okresie w miejscach tych przebywało przeszło 450 osób.

Do tej pory NSZZ „Solidarność” zapewnia gościom z Ukrainy zakwaterowanie i wyżywienie w standardzie zapewniającym godny pobyt. Uchodźcy mieszkają w 2-3 osobowych pokojach z łazienkami i pełnym wyposażeniem. Mają też możliwość korzystania z pralek, suszarek i innego zaplecza socjalnego.

Uchodźcy otrzymują pomoc materialną – środki higieny osobistej, niezbędną odzież i obuwie – a także pomoc psychologiczną ze wsparciem terapeuty. Z kolei osoby z chorobami, zarówno tymi przewlekłymi, jak i z traumami pourazowymi, mogą liczyć na pomoc w zakupie leków, opiekę medyczną i transport do szpitali.

W ośrodkach Savoy, Żbik, Miś, Hyrny i Ziemowit ukraińskie dzieci mogą brać udział zdalnie w lekcjach, bawić się w świetlicach, kontynuować naukę gry na instrumentach muzycznych, a także trenować i nieodpłatnie korzystać z infrastruktury sportowej, w tym z basenów w obiektach Doms. Dzięki tym możliwościom mogą nieprzerwanie rozwijać swoje pasje i zainteresowania.

A wszystko to dzięki wielkiemu zaangażowaniu członków „S”, a także podmiotów struktur KK NSZZ „S”, w tym Fundacji oraz „Tygodnika Solidarność”, które również włączyły się w pomoc dzieciom z Ukrainy, przekazując na ich potrzeby kilkadziesiąt rowerów, hulajnóg, rolek, a także zapewniając wózki dla niemowlaków.

Nie można zapomnieć również o pracownikach ośrodków, którzy na co dzień udzielali uchodźcom wsparcia w pokonywaniu barier językowych i społecznych, załatwianiu formalności, wyrabianiu numerów PESEL, zakładaniu rachunków bankowych czy kontaktach z urzędami.

Przygotowywali także hotele na wizyty Pierwszej Damy Agaty Kornhauser-Dudy, Julii Tymoszenko i przedstawicieli Rady Najwyższej Ukrainy, którzy przyjeżdżali, by odwiedzić naszych gości z Ukrainy.

„Polska jest jednym z najbardziej postępowych krajów Europy”

Pomoc Solidarności jest kontynuowana, a goście z Ukrainy przebywają w związkowych ośrodkach w Spale do dziś. Niektórzy z nich znaleźli tam nawet stałe zatrudnienie, nauczyli się języka i z powodzeniem pracują w obsłudze klienta na recepcji, a także w gastronomii.

Zarówno obywatele Ukrainy obecnie korzystający z gościny NSZZ „Solidarność”, jak i ci, którzy już opuścili związkowe ośrodki, wyrażają swoją wdzięczność za wszelką okazaną im pomoc, która po wybuchu wojny pomogła im stanąć na nogi. Niektórzy z nich powrócili do kraju, inni zaczynają nowe życie tutaj, w Polsce.

Duża część uchodźców, którzy od marca zeszłego roku przez

eprasa.pl ab5756e7b5

pewien okres przebywali w ośrodkach Doms, nawiązała trwałe relacje z pracownikami ośrodków i nadal utrzymuje z nimi kontakt. W prywatnych wiadomościach informują o swojej obecnej sytuacji, zatrudnieniu i dalszych planach, dziękując przy tym za okazaną im pomoc.

„Panie Karolu, rodzice wyjechali z hotelu. Wyrażam największą wdzięczność od siebie i rodziców. Serdecznie dziękujemy za wsparcie, za pomoc, za możliwość spotkania. Stokrotnie dziękujemy" – pisała Julia do jednego z pracowników ośrodka „S" w Spale.

„Naprawdę doceniamy twoją pomoc i zrozumienie naszego żalu. Chwilowo straciliśmy domy, pracę i oszczędności, ale znaleźliśmy nowych, lojalnych przyjaciół w Polsce. Prawdziwy przyjaciel jest wart więcej niż wszystkie oszczędności. Ukraina musi wygrać, po prostu nie mamy wyboru! Chwała Polsce! Chwała Ukrainie!" – napisali z kolei Tatiana i Oleh, którzy niejednokrotnie z okazji polskich świąt narodowych składali gratulacje na ręce członków NSZZ „Solidarność" i pracowników Doms, życząc przede wszystkim pokoju.

– Polska trzykrotnie odzyskała niepodległość i jest obecnie jednym z najbardziej postępowych krajów Europy. Polacy to naród odważny i niezależny. Ceni innych i pomaga im dążyć do niezależności i wolności. Życzymy mieszkańcom Polski pokoju, pomyślności i jedności. Niech Żyje Polska! – winszował Polakom jeden z uchodźców goszczący w obiekcie Hyrny w Zakopanem z okazji 11 listopada.

Punkt recepcyjny i inicjatywy lokalne

Ponadto od marca do czerwca 2022 r. przy współpracy z wojewodą pomorskim w gdańskim budynku Solidarności działał punkt recepcyjny dla uchodźców wojennych z Ukrainy. Przez 3 miesiące udzielono pomocy około 1200 kobietom i ich dzieciom. Dyżury przez całą dobę nieodpłatnie pełnili wolontariusze, w tym członkowie NSZZ „Solidarność". Tylko z gdańskiej Solidarności oświatowej w wolontariat zaangażowało się ok. 60 osób.

NSZZ „SOLIDARNOŚĆ" TO JEDYNY ZWIĄZEK ZAWODOWY, KTÓREGO PRZEDSTAWICIELE PRZYBYLI ZE WSPARCIEM NA UKRAINĘ, I TO ZALEDWIE KILKA MIESIĘCY PO WYBUCHU WOJNY.

Chwilowo straciliśmy domy, pracę i oszczędności, ale znaleźliśmy nowych, lojalnych przyjaciół w Polsce. Prawdziwy przyjaciel jest wart więcej niż wszystkie oszczędności. Chwała Polsce! Chwała Ukrainie!

TATIANA I OLEH
goszczący w ośrodkach Solidarności

Związkowcy chętnie włączali się w organizowanie lokalnych eventów i zbiórek na rzecz pomocy uchodźców z Ukrainy. Odbywały się pikniki, wydarzenia sportowe, charytatywne zbiórki i w końcu wspólne święta Bożego Narodzenia. W maju ubiegłego roku na terenie fabryki Volkswagen Poznań w Antoninku związkowcy z Solidarności zorganizowali charytatywny bieg „Solidarni z Ukrainą", a Zarząd Regionu Ziemi Łódzkiej NSZZ „Solidarność" zorganizował „Piknik Rodzinny" dla ukraińskich dzieci przebywających w ośrodku wypoczynkowym w Spale. Z kolei w okresie prawosławnych świąt Bożego Narodzenia kilkudziesięciu ukraińskich gości wielkopolskiej Solidarności zasiadło wspólnie ze związkowcami do świątecznego stołu.

Wyrzucić Rosjan z MKZZ

Po 24 lutego 2022 r. Solidarność natychmiast wykorzystała swoją obecność w międzynarodowych strukturach związkowych, by wykluczyć z ich szeregów rzekomo niezależne rosyjskie związki zawodowe.

– Nie wyobrażam sobie, żeby być razem z tymi bandytami w Międzynarodowej Konfederacji Związków Zawodowych – powiedział Piotr Duda, szef Solidarności, dzień po rozpoczęciu rosyjskiej inwazji na Ukrainę.

Pomimo jednoznacznego stanowiska rosyjskiej organizacji związkowej FNPR, która od początku wspierała Putina w jego imperialnych zapędach, międzynarodowy ruch związkowy opieszale podchodził do apeli Solidarności o wyrzucenie Federacji Niezależnych Związków Zawodowych Rosji z MKZZ.

– Domagaliśmy się natychmiastowych działań wobec FNPR. Nie da się pogodzić członkostwa FNPR ze stanowiskami MKZZ potępiającymi wojnę oraz udzielaniem poparcia

eprasa.pl ab5756e7b5

ukraińskim związkom zawodowym. Dlatego też jasne było dla nas, że należy wyrzucić FNPR z MKZZ. Zbędne jest prowadzenie dogłębnych analiz działań FNPR. Ta organizacja już pierwszego dnia inwazji rosyjskiej na Ukrainę określiła jasno swoje stanowisko i nie zmieniła go do dziś. Co więcej, tak FNPR, jak i ich struktury organizują akcje poparcia dla władz rosyjskich. W tym samym czasie Sharan Burrow apeluje o to, by nie podejmować drastycznych środków wobec FNPR i prowadzić dialog. Tak jakby oczekiwano, że sprawa „rozejdzie się po kościach" – wskazywał Mateusz Szymański z Biura Zagranicznego Komisji Krajowej.

Mimo że lider FNPR Michaił Shmakov postanowił zawiesić członkostwo swojego związku w MKZZ, Solidarność nie ustawała w działaniach. Największy związek zawodowy w Polsce na prośbę lidera Konfederacji Wolnych Związków Zawodowych Ukrainy (KVPU) Michała Wołyńca zgodził się reprezentować stanowisko ukraińskich związków zawodowych na forum międzynarodowym.

A dzięki staraniom Solidarności w październiku ubiegłego roku KVPU, a także Federacja Związków Zawodowych Ukrainy (FPU) oraz Narodowa Konfederacja Związków Zawodowych Mołdawii (CNSM) zostały przyjęte do Europejskiej Konfederacji Związków Zawodowych.

„Jesteśmy tutaj po to, żeby pokazać solidarność"

NSZZ „Solidarność" to jedyny związek zawodowy, którego przedstawiciele przybyli ze wsparciem na Ukrainę, i to zaledwie kilka miesięcy po wybuchu wojny.

W lipcu 2022 r. delegacja Solidarności na czele z przewodniczącym Piotrem Dudą udała się z trzydniową wizytą do naszego wschodniego sąsiada na zaproszenie Konfederacji Wolnych Związków Zawodowych Ukrainy (KVPU). Członkowie „S" odwiedzili 8 miejscowości, w tym podkijowską Buczę, gdzie Rosjanie dokonali masakry na cywilach, a także odbyli kilkanaście spotkań m.in. z ambasadorem Cichockim czy merem Kijowa Witalijem Kliczko. Przy okazji Solidarność przekazywała obywatelom Ukrainy pomoc w postaci materiałów na odbudowę szkoły czy transportu mleka w proszku dla szpitala.

– To najważniejsza wizyta moja osobista, ale także najważniejsza wizyta jako związkowca, bo jesteśmy na Ukrainie, gdzie toczy się wojna. Wojna wywołana przez agresora, jakim jest Rosja, i ludobójcę, jakim jest Putin. Jesteśmy tutaj po to, żeby pokazać solidarność. Tę, którą pokazaliśmy już 24 lutego jako Polacy, otwierając nasze serca i domy dla naszych gości z Ukrainy – mówił wówczas Piotr Duda.

Głównym punktem wizyty na Ukrainie było podpisanie memorandum o współpracy Solidarności z KVPU. W dokumencie oba związki zawodowe zadeklarowały ścisłą współpracę w procesie integracji europejskiej Ukrainy, współpracę w procesie integracji uchodźców ukraińskich na polskim rynku pracy oraz zachęcanie wszystkich obywateli Ukrainy, którzy podejmą pracę w Polsce, do wstępowania do związków zawodowych i wspólnego dbania o właściwe warunki pracy oraz wspólne działania na rzecz izolacji i usunięcia zależnych od władz Rosji związków zawodowych z wszelkich międzynarodowych struktur związkowych.

W MARCU UBIEGŁEGO ROKU W GDAŃSKIM BUDYNKU SOLIDARNOŚCI URUCHOMIONO PUNKT RECEPCYJNY DLA UCHODŹCÓW WOJENNYCH Z UKRAINY. PRZEZ 3 MIESIĄCE UDZIELONO POMOCY OKOŁO 1200 KOBIETOM I ICH DZIECIOM.

Pomoc płynie nieprzerwanie na Ukrainę

Warto podkreślić, że zaangażowanie członków „S" na rzecz pomocy naszemu wschodniemu sąsiadowi nie osłabło nawet na chwilę i trwa nadal. Piotr Duda wielokrotnie zapewniał, że pomoc na rzecz Ukrainy będzie kontynuowana przez Solidarność tak długo, jak będzie to potrzebne.

Związkowcy „nie znudzili się" wojną i nie przeszli nad rosyjskich okrucieństwem do porządku dziennego. Dlatego gdy po rosyjskich atakach na infrastrukturę krytyczną wiele obszarów Ukrainy ogarnęła ciemność, rzeszowska Solidarność pomagała w zakupie agregatów prądotwórczych i zorganizowała mikołajkowy transport z pomocą humanitarną, która trafiła do Lwowa.

Z kolei na początku lutego br. Zarząd Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność" postanowił przekazać Caritas Archidiecezji Gdańskiej darowiznę w kwocie 50 tys. zł na pomoc ofiarom wojny na Ukrainie, w tym na zakup żywności i środków medycznych.

eprasa.pl ab5756e7b5

Solidarność mamy w genach

– Nasza pomoc była wielowymiarowa, zarówno materialna, związkowa, jak i polityczna. Robimy wszystko, aby wyrzucić rosyjskie związki zawodowe z MKZZ, współpracujemy z wolnymi związkami zawodowymi Ukrainy i nadal gościmy Ukraińców w naszych domach i ośrodkach. Robimy dobrą robotę – mówi **Piotr Duda**, przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność", podsumowując ostatni rok działań Związku na rzecz pomocy Ukrainie, w rozmowie z **Marcinem Krzeszowcem**.

– 24 lutego mija dokładnie rok od wybuchu wojny na Ukrainie. Uciekający przed rosyjskim barbarzyństwem Ukraińcy znaleźli w Polsce drugi dom, i to dosłownie, bo w naszym kraju nie powstały – tak jak w przeszłości na Zachodzie – obozy dla uchodźców. Solidarność to cecha narodowa Polaków?

– Na pewno tak. Zawsze w trudnych momentach potrafiliśmy się solidaryzować, wspólnie broniąc naszej Ojczyzny, o czym świadczy nasza historia. Można tu przywołać powstanie styczniowe, listopadowe, powstania śląskie, a także najnowszą historię Polski, czyli rok 1980, gdy powstał NSZZ „Solidarność". U podstaw naszego związku zawodowego – a zanim został zarejestrowany, ruchu społecznego – leżała solidarność międzyludzka. Teraz, po wybuchu wojny na Ukrainie, naród polski i członkowie Solidarności ponownie otworzyli swoje serca. Pokazaliśmy, że ciepło i solidarność, które mamy w naszych genach, ta słynna polska gościnność i uprzejmość, nie trwa dzień, tydzień czy miesiąc. Świadczy o tym choćby to, że do dzisiaj gościmy ukraińskie matki z dziećmi w naszym ośrodku w Spale.

– Związek zawodowy Solidarność natychmiast po rozpoczęciu działań zbrojnych włączył się w pomoc naszym sąsiadom z Ukrainy. Od najwyższego po najniższy szczebel związkowcy pomagali na różne sposoby, łącząc życie prywatne, działalność związkową i wolontariat na rzecz Ukrainy. Jako przewodniczący Solidarności wielokrotnie dziękował im Pan za to.

– Nasza pomoc była wielowymiarowa, zarówno materialna, związkowa, jak i polityczna. Wraz z Biurem Zagranicznym KK robimy wszystko, aby wyrzucić rzekomo niezależne rosyjskie związki zawodowe z międzynarodowych struktur związkowych, bo FNPR w swoim stanowisku jasno opowiedziała się za „denazyfikacją" Ukrainy i poparła zbrodniczą armię Putina. To było dla nas nie do zaakceptowania. Niestety władze MKZZ do dzisiaj nie podjęły takiej decyzji.

Kolejnym ważnym aspektem jest współpraca z wolnymi związkami zawodowymi Ukrainy. W lipcu ubiegłego roku, gdy pojechaliśmy jako „S" na Ukrainę, podpisaliśmy z Michałem Wołyńcem memorandum w tej sprawie. Chcemy, aby Ukrainę po wojnie odbudowywali pracownicy, którzy nie będą niewolnikami w swoim kraju. Niestety dochodzą do nas głosy, że kolejne akty prawne przyjmowane przez Radę Najwyższą Ukrainy liberalizują Kodeks pracy i ustawę o związkach zawodowych. Wysłałem w tej sprawie pismo do polskiego premiera i prezydenta. Nie możemy dopuścić do tego, aby Ukrainę odbudowywały firmy, które nie przestrzegają podstawowych praw człowieka i praw pracowniczych. Warto też dodać, że Solidarność była ambasadorem ukraińskiego związku zawodowego KVPU, który dzięki staraniom Solidarności stał się członkiem

> Jeżeli pracownik z Ukrainy jest legalnie zatrudniony, to powinien zapisać się do polskiego związku zawodowego i mieć **takie same prawa** wynikające z Kodeksu pracy, jak polski pracownik.

eprasa.pl ab5756e7b5

Fot. M. Żegliński

EKZZ. To pokazuje, że robimy dobrą robotę. Trzeci, ostatni i zarazem najważniejszy wymiar naszego wsparcia to pomoc międzyludzka. Przyjęliśmy gości z Ukrainy do naszych ośrodków, do naszych domów, by poczuli się tutaj jak u siebie. Dziękuję wszystkim członkom Solidarności, którzy włączyli się w pomoc naszym gościom z Ukrainy zarówno poprzez struktury związku, jak i indywidualnie, a także poszczególnym firmom: Lotos (dzisiaj ORLEN), Tauron, KGHM, PGE, Lubelski Węgiel Bogdanka, Kopalnia Silesia i wielu innym. Wasza pomoc jest nieoceniona i – co ważne – trwa do dzisiaj.

– Chciałbym dopytać jeszcze o wspomniane memorandum o współpracy „S" z ukraińskim KVPU. Oba związki zadeklarowały w dokumencie współdziałanie w procesie integracji uchodźców ukraińskich na polskim rynku pracy, a także zachęcały obywateli Ukrainy zatrudnionych w Polsce do wstępowania do związków zawodowych i wspólnego dbania o warunki pracy. Jak przebiega realizacja tego punktu?

– Sytuacja pracowników z Ukrainy, którzy od lat są w Polsce, jest stabilna. Problem dotyczy obywateli Ukrainy, którzy przyjechali do naszego kraju po wybuchy wojny. Po rotacji w naszym ośrodku w Spale widzimy, że stoją oni przed dylematem – czy wracać na Ukrainę czy starać się o stały pobyt w Polsce, by poszukiwać pracy. Jako Solidarność przygotowujemy program, w którym będziemy starali się z poziomu przede wszystkim Zarządów Regionów wspierać tych pracowników ukraińskich. I na pewno nie będzie to wyglądać tak, jak próbowała to zorganizować jedna z central związkowych, powołując Międzyzakładowy Związek Zawodowy Pracowników Ukraińskich w Polsce. Naszym zdaniem, jeżeli pracownik z Ukrainy jest legalnie zatrudniony, to powinien zapisać się do polskiego związku zawodowego i mieć takie same prawa wynikające z Kodeksu pracy, jak polski pracownik. Dodam przy tym, że w jednym zgadzam się z byłym szefem KE Jean-Claude'em Junckerem – w UE musimy doprowadzić do tego, żeby w każdym państwie członkowskim pracownik otrzymywał takie samo wynagrodzenie za tę samą pracę.

> Polski naród i członkowie Solidarności znów pokazali, że solidarność i ciepło, które mamy w naszych genach, ta słynna polska gościnność nie trwa dzień, tydzień czy miesiąc. Ukraińskie matki z dziećmi **do dziś** goszczą w naszym ośrodku w Spale.

– Solidarność aktywnie zabiega o wykluczenie rosyjskich związków zawodowych z MKZZ. Uważa Pan, że uda się do tego doprowadzić czy rosyjskie wpływy są tam zbyt silne?

– W listopadzie ubiegłego roku odbywał się kongres wyborczy MKZZ w Australii, który zbojkotowaliśmy właśnie z tego powodu, że nie wyrzucono rosyjskich związków zawodowych. Powiedzieliśmy, że nie będziemy siedzieć przy jednym stole z ludźmi, którzy mają krew na rękach, bo to, co dzieje się na Ukrainie, to ludobójstwo. Przypominam, że sekretarz generalny Międzynarodowej Konfederacji Związków Zawodowych Luca Visentini jeszcze niedawno chciał wyrzucać „S" z EKZZ za wywiad z Marine Le Pen, który ukazał się w „Tygodniku Solidarność". Teraz, gdy w grę wchodzą duże pieniądze, bo rosyjski FNPR to podobno 23 mln członków, a ich lider Michaił Shmakov, który jest prawą ręką Putina, mówi o denazyfikacji Ukrainy i nazywa prezydenta Wołodymyra Zełenskiego „hitlerowcem" – to nie spotyka ich żadna sankcja. Mam nadzieję, że nowe władze – bo nie wyobrażam sobie, że po katarskiej aferze w Parlamencie Europejskim Luca wróci do bycia szefem MKZZ – doprowadzą do tego, że rosyjskie związki zawodowe zostaną wyrzucone z tej organizacji.

eprasa.pl ab5756e7b5

Solidarność wyzwala dobro

Jak to się stało, że nagle miliony zwykłych ludzi, zmęczonych trudami zwykłego życia w komunistycznym kraju **utożsamiły się** z wielką abstrakcyjną ideą etyczną, wzniosłym ruchem politycznym bez wcześniejszego przygotowania, bez kursów filozoficznych? Solidarność nie przestaje zadziwiać do dziś.

Jakub Pacan

Fot. T. Gutry

Solidarność – słowo nam znane, słowo w nas wrośnięte. To Solidarność wywalczyła w Polsce demokrację i jest kluczowym pojęciem naszej najnowszej historii. Znamy ją z rodzinnych opowiadań, większość Polaków średniego i starszego pokolenia zna ją z osobistych doświadczeń lub doświadczeń osób z bliskiego kręgu. O Solidarności uczymy się w szkole, świadomość o niej towarzyszy nam w dyskusjach o III RP. Solidarność szybko nam się kojarzy jako coś swojego, oswojonego, nazwanego.

Solidarność z nas

Gdy nad fenomenem Solidarności pochylają się badacze, to im głębiej w nią wchodzą, tym bardziej im ten fenomen ucieka. Okazuje się, że Solidarność dla filozofów, socjologów, politologów, psychologów społecznych ma tak wiele wątków, tak wiele furtek, warstw, że ciężko zamknąć ten wielki ruch, związek zawodowy w jednej formule czy definicji.

Solidarności uczyli się związani z nią robotnicy i intelektualiści i od

eprasa.pl ab5756e7b5

samego początku ten fenomen wszystkich przerastał. Te miliony, które ją budowały, miały świadomość, że są siłą sprawczą związku, ale też czuli, że ten ruch ich jednak przerasta, jest czymś większym niż dotychczasowe protesty społeczne czy inne ruchy.

A może był to owoc wezwań papieża Jana Pawła II, który podczas I Pielgrzymki do Ojczyzny mówił w Warszawie 2 czerwca 1979 r.: „Niech zstąpi Duch Twój! Niech zstąpi Duch Twój! I odnowi oblicze ziemi. Tej Ziemi!". No bo jak to się stało, że nagle miliony zwykłych ludzi, zmęczonych trudami zwykłego życia w komunistycznym kraju utożsamiły się z wielką abstrakcyjną ideą etyczną, wzniosłym ruchem politycznym bez wcześniejszego przygotowania, bez kursów filozoficznych?

Kto wlał w serca i umysły milionów Polaków zrozumienie dla tej trudnej idei i przekonanie, że warto za nią być szykanowanym przez władze, a nawet trafić do więzienia? W rzeczywistości, gdy wyzwaniem było zdobycie papieru toaletowego i mięsa, nagle rzesze zniewolonych przez reżim ludzi zaczynają wychodzić na ulice i bronić nawet nie siebie, ale pracowników z innych zakładów, których nawet nie znali.

Jakie tradycje polskiej kultury politycznej sprawiły, że Solidarność mogła się zadziać? – Polska kultura polityczna od samego początku swego istnienia, opisana po raz pierwszy w Kronice Mistrza Wincentego Kadłubka, naznaczona jest klasycznym myśleniem republikańskim. Dlatego kategoria dobra wspólnego oraz troska o najsłabszych zawsze zajmowały ważne miejsce w świadomości naszych elit. Takie przesłanie niesiemy przez wieki, czego przejawem było powstanie Solidarności. Ślady tego dostrzegamy także dzisiaj. To, co się działo na granicy z Ukrainą, pomoc Polaków uchodźcom, można by nazwać drugim cudem Solidarności. Jeszcze dwa lata temu, wiele wskazywało na to, że młode pokolenie nie przejęło od swych rodziców tego dziedzictwa, teraz widać, że „gen" Solidarności także wśród młodzieży wciąż jest żywy i mocny. To, że ruch Solidarności mógł wybuchnąć w roku 1980, spowodowały w głównej mierze dwa czynniki, wewnętrzny i zewnętrzny. Rok wcześniej, w czasie pierwszej pielgrzymki do Polski, Jan Paweł II przypomniał Polakom o ich godności, że nie są „robolami", niewolnikami, ale wolnymi ludźmi, odpowiedzialnymi za siebie, swoich bliskich i swoją ojczyznę. Przywracając ludziom świadomość godności, wzmocnił nie tylko ich

eprasa.pl ab5756e7b5

wewnętrzną wrażliwość moralną, ale również ich gotowość do odwagi i poświęcenia. Drugi element to wymuszenie strajkami na komunistycznej władzy podpisania Porozumień Gdańskich, a tym samym wywalczenie zgody na szeroką swobodę działania obywateli w życiu publicznym – mówi „Tygodnikowi Solidarność" prof. Zbigniew Stawrowski z UKSW, autor książki „Solidarność znaczy więź. W kręgu myśli Józefa Tischnera i Jana Pawła II" poświęconej właśnie fenomenowi Solidarności.

Polska specjalność

„W 1980 roku udało się falę strajków zakończyć porozumieniami sierpniowymi. Zgodę władz na NSZZ «Solidarność» i poszerzenie zakresu wolności wymusiło nie tylko to, co już miało miejsce, ale przede wszystkim świadomość, że za chwilę władza może znaleźć się w jeszcze trudniejszym położeniu. Było to sukcesem osiągniętym bez przelewu krwi nie dlatego przecież, że władze PRL nagle zmieniły swoją naturę. Po prostu bały się zastosować rozwiązania siłowe. Przecież wiedziały, z jakim społeczeństwem mają do czynienia. Świadomość zakorzenionych tradycji buntów i insurekcji stwarzała daleko idący nacisk psychologiczny na reprezentantów narzuconego reżimu. Obawa, że może być gorzej, zmuszała do ustępstw" – pisze w tekście „ Solidarność a polska tradycja insurekcyjna" w pracy zbiorowej „Polska Solidarności. Kontrowersje, oblicza, interpretacje" Maciej Korkuć.

Solidarność była fenomenem sytuacyjnym, zbiorowym przeżywaniem polskości na nowo i wspólnie, był to błogosławiony czas zarażania się emocjami tłumu, okres patosu i realizowania w praktyce społecznej nauki Kościoła. Tym, którzy twierdzą, że w roku 1980 odbywały się narodowe rekolekcje, trudno nie przyznać racji. To Prymas Tysiąclecia Stefan Kardynał Wyszyński, inicjując wielkie masowe akcje społeczno-religijne, jak Wielka Nowenna, mająca przygotować rodaków do Millenium Chrztu Polski w 1966 roku, czy Społeczna Krucjata Miłości, otwierał katolików polskich na wzięcie odpowiedzialności za przestrzeń publiczną, która objawiła się wybuchem Solidarności. „W miejsce chronicznej podejrzliwości idea wskazywała na otwartość, dobrą wolę. Nie była to liberalna formuła zaufania, kierowała uwagę ku odtworzeniu więzi opartych na przekształconej przez chrześcijaństwo Arystotelesowskiej przyjaźni. Solidarność nie prowadziła do kolektywizmu, lecz sankcjonowała wspólnotę. Wymagała od jej członków samoograniczeń i dyscypliny społecznej. A na polskim gruncie jeszcze klarowniej wyrażała zdecydowany sprzeciw wobec «znicestwienia narodu»" – pisze prof. Tomasz Żyro w artykule „Solidarność – piękne, zbiorowe marzenie" na portalu Teologii Politycznej.

> Solidarność była fenomenem sytuacyjnym, **zbiorowym przeżywaniem polskości** na nowo i wspólnie, był to błogosławiony czas zarażania się emocjami tłumu.

Prof. Stawrowski, tłumacząc fenomen Solidarności, proponuje, by wyjść od ogólnoludzkiego pojęcia tego zjawiska. – Aby zrozumieć sens fenomenu Solidarności pisanej dużą literą, czyli wielkiego ruchu społecznego, dobrze jest zacząć od solidarności pisanej małą literą – zwykłej międzyludzkiej więzi dobrze znanej ludziom wszystkich epok i wszystkich kultur. To szczególna forma więzi, która pojawia się wtedy, gdy dostrzegamy wokół siebie innych znajdujących się w potrzebie i angażujemy się, by im pomóc. Uważa się zazwyczaj, że solidarność jest formą miłości. Jan Paweł II w 1999 roku w Sopocie mówił do nas: „nie ma solidarności bez miłości". W Katechizmie Kościoła Katolickiego została ona nazwana miłością społeczną. Solidarność jest jednak czymś nieco innym – jest więzią wzajemności nadbudowaną na fundamencie miłości do bliźniego. Można to dostrzec, gdy spojrzymy uważniej na często przywołaną w kontekście solidarności ewangeliczną opowieść o miłosiernym Samarytaninie. Czy ten, kto pomaga pobitemu człowiekowi, okazuje mu solidarność czy raczej miłosierdzie? Gdyby znalazł się ktoś jeszcze, kto – tak jak Samarytanin – również ruszyłby na ratunek poranionemu bliźniemu, dopiero wtedy mogłaby pojawić się solidarność jako więź między tymi, którzy współpracują ze sobą i wspólnie udzielają pomocy. Solidarność pisaną z dużą literą, która narodziła się w 1980 roku, obudziła wrażliwość ludzi na dziejące się wokół zło – na ludzką krzywdę. Zapalnikiem strajku w Stoczni Gdańskiej okazało się wyrzucenie z pracy Anny Walentynowicz. Jawna krzywda wzbudziła powszechny sprzeciw, wybuchł strajk. Ta pierwsza faza sierpniowych wydarzeń oparta była na proteście i negacji, na powiedzeniu „nie" – „tak dalej być nie może". Dopiero druga faza, po podpisaniu Porozumień Gdańskich, odsłoniła najgłębszy, pozytywny sens Solidarności. Nowa przestrzeń, która się wtedy otwarła, to przestrzeń wolności, w ramach której ludzie dobrej woli zaczęli wspólnie odbudowywać i porządkować ojczysty dom, przejmując odpowiedzialność za kolejne obszary życia społecznego – mówi.

Solidarność była wydarzeniem formacyjnym dla całego pokolenia ludzi, od elit po robotników. Wydarzenia sierpniowe zmieniły naszą mentalność, kulturę i politykę. Polska miała to szczęście u progu niepodległości w 1989 roku, że do rządzenia przygotowani byli ludzie wyrośli na etosie Solidarności, to była armia świadoma siebie, bitna i gotowa na ciężkie wyzwania przemiany Polski w kraj demokratyczny.

eprasa.pl ab5756e7b5

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Marek Lewandowski

Solidarność daje przykład

Blisko 900 osób, którym bezpośrednio pomogliśmy w naszych ośrodkach wypoczynkowych. Głównie matek z dziećmi, z których jeszcze ponad sto nadal jest naszymi gośćmi. Zorganizowaliśmy wiele milionów złotych, których istotną część stanowią pieniądze bezpośrednio od członków Solidarności. Ale też spora suma od naszych parterów, dla których Solidarność jest gwarantem, że przekazane pieniądze będą dobrze i skutecznie wykorzystane. To wszystko zamyka trudna do policzenia pomoc przekazana bezpośrednio przez regiony, branże i szeregowych członków Związku. Liczne transporty na Ukrainę, pomoc materialna dla naszych pensjonariuszy. Ale też setki osób, którym prywatnie nasi członkowie udzielili pomocy (sam znam kilku, którzy bez rozgłosu, zwyczajnie przyjęli uchodźców do swoich domów). I co najważniejsze – robiliśmy to od razu. Od pierwszego dnia tej okrutnej wojny.

To, co zrobili i nadal robią Polacy, zadziwiło cały świat. W 2015 roku milion imigrantów doprowadził zachodnią Europę do kryzysu. W Polsce trzykrotnie większa liczba wojennych uchodźców przeszła praktycznie bez większych perturbacji. W przeciwieństwie do oświeconej Europy tu nie tworzono obozów. Większość przyjęliśmy do naszych domów. Pomogliśmy im w znalezieniu pracy, przyjęliśmy ich dzieci do szkół, przedszkoli i żłobków, staliśmy się ambasadorami ich losu na arenie międzynarodowej. Na nowo staliśmy się solidarnością.

Tak – jesteśmy Solidarnością. „Solidarność mamy w genach" – jak mówi przewodniczący Piotr Duda w wywiadzie opublikowanym w tym numerze „TS". Ja dodam, że ten składnik genu mają tylko Polacy! Szok? Nie, chłodna analiza. Proszę zadać sobie pytanie: dlaczego Solidarność powstała tylko w Polsce? Bo przecież nigdzie indziej nie powstała. Odpowiedź jest prosta: bo tylko w Polsce mogła powstać.

Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność" powstał, bo setki tysięcy ludzi przywiązanych do osobistej wolności chciało samemu decydować o swoich sprawach. Nie walczyli o niepodległość, nie chcieli zmieniać systemu. Chcieli mieć swój własny związek zawodowy, aby swoje sprawy załatwiać samemu. Chcieli godności, chcieli być wolni. Oczywiście szybko okazało się, że wolność osobistą można realizować tylko w wolnym i suwerennym kraju, stąd powstanie Solidarności musiało doprowadzić do wolności.

Tak bardzo cenimy wewnętrzną wolność i godność, że jesteśmy gotowi do każdego poświęcenia. Również dla Ukraińców, którzy nie tylko potrzebują naszej solidarności, ale i my potrzebujemy ich zwycięstwa. Po to, byśmy nie musieli o to ponownie walczyć. Dlatego tak bardzo wszyscy zaangażowaliśmy się w bezinteresowną i niezwykle drogą pomoc.

Polska ponosi ogromne koszty wsparcia walczącej Ukrainy. Wysyłamy broń, amunicję, żywność, paliwo na skalę o wiele większą, niż nas na to stać. Opiekujemy się uchodźcami na skalę niespotykaną w pełnej frazesów Europie, aby ukraińscy żołnierze mogli, spokojni o los najbliższych, walczyć z rosyjską agresją. I ponosimy tego ogromne koszty.

Solidarność nie jest tu wyjątkiem. Solidarność zawsze jest pierwsza i zawsze daje przykład. Solidarność – czyli setki tysięcy członków Związku, którym należy się najwyższy szacunek i wdzięczność.

eprasa.pl ab5756e7b5

Nie było nas w domu od roku

Już chwilę po wybuchu wojny na Ukrainie siedziba naszej redakcji, a jednocześnie Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność", na ul. Prostej 30 w Warszawie stała się **punktem pomocowym** dla uchodźców z tego kraju. Decyzja o jego powstaniu była spontaniczna i jednogłośna. Wszyscy pracownicy „Tygodnika Solidarność" i Komisji Krajowej zaangażowali się w działania na rzecz potrzebujących.

Beata Rojek

Julia maluje ubrania w stylu patriotycznym

Fot. archiwum prywatne (3)

W oknach na parterze naszej siedziby porozklejaliśmy plakaty z hasłem „NSZZ «Solidarność» z Ukraińcami!" i obok polskiej flagi zawiesiliśmy ukraińską. To właśnie ona, jak zauważali nasi pierwsi podopieczni, wskazywała im, gdzie należy się udać po pomoc.

NSZZ „Solidarność" z Ukraińcami!

Punkt działał przez ponad trzy miesiące, w czasie których przewinęły się przez niego dziesiątki osób mających za sobą traumatyczne, a niejednokrotnie wręcz tragiczne przeżycia, jak np. młodziutka Daria z Mariupola, która po wybuchu bomby miała szwy praktycznie na całych nogach i nie była w stanie dłużej wytrwać w pozycji stojącej.

Staraliśmy się zaopatrzyć potrzebujących w podstawową żywność, artykuły przemysłowe, pomóc wypełnić dokumenty, np. wniosek o nadanie numeru PESEL czy 500 plus, szukaliśmy miejsc w przedszkolach i szkołach dla ich dzieci.

eprasa.pl ab5756e7b5

Julia z synkiem

Widok ich przerażonych tym, co się właśnie wydarzyło w ich ojczyźnie, i zmęczonych po wielogodzinnej podróży do obcego kraju z małym plecakiem w rękach, a czasem tylko zwykłą reklamówką, sprawiał, że byliśmy gotowi oddać im nawet ostatnią koszulę.

Jedna z Ukrainek opowiadała nam o tym, że wprawdzie była spakowana w walizki i miała przy sobie wszystkie najpotrzebniejsze rzeczy, ale władze, żeby mogło ewakuować się jak najwięcej kobiet i dzieci, kazały im zostawić te bagaże na dworcu.

Wielu uchodźców skorzystało z naszej pomocy jednorazowo, ale część przychodziła wielokrotnie, więc zdążyliśmy się z nimi zaprzyjaźnić. Po roku od naszego pierwszego spotkania byliśmy ciekawi, jak potoczyły się ich losy, więc skontaktowaliśmy się z niektórymi z nich.

Nigdy o was nie zapomnimy

Synek Julii (o której pisaliśmy w „TS" w nr. 21/2022) bardzo tęsknił za tatą, który służy w siłach zbrojnych Ukrainy od początku wojny, więc po siedmiu miesiącach spędzonych w Polsce wrócili do Odessy.

– Nie mamy prądu przez 10-12 godzin, światło jest tylko przez 2 godziny. Pracuję jako manikiurzystka, podłączając się pod akumulator samochodowy. Maluję też ubrania w stylu patriotycznym – opowiada o swojej teraźniejszości. – Jesteśmy wdzięczni, że Polacy wyciągnęli do nas pomocną dłoń, kiedy jej potrzebowaliśmy. Nigdy o was nie zapomnimy – dodaje.

Natalię z Charkowa i jej męża wojna zastała na urlopie w ciepłych krajach, na który wybrali się z okazji rocznicy ślubu. – Pojechaliśmy tylko na wakacje, a nie było nas w domu od ponad roku – mówi dzisiaj. Ich mieszkanie zostało zniszczone przez ostrzał w kwietniu 2022 r.

Gdy trafili do Polski, mieli przy sobie tylko letnie ubrania, więc zaopatrzyliśmy ich w zimową odzież, buty i inne potrzebne rzeczy, jak walizka i laptop.

Po kilku tygodniach spędzonych w Polsce zdecydowali się na wyjazd do Niemiec. Tam przebywali początkowo w obozie dla uchodźców, ale teraz otrzymali mieszkanie, uczą się niemieckiego. – Języka uczymy się po to, żeby iść do pracy i zarobić na odbudowę mieszkania, nie tylko dla siebie, ale i dla naszych rodziców – zaznacza Natalia.

Roman z Kijowa trafił do nas z mamą i młodszym bratem. Miał wówczas 17 lat, czyli był w klasie maturalnej i tuż przed wiekiem poborowym. Po kilku miesiącach spędzonych w Polsce rozdzielili się – mama w obawie przed utratą pracy wróciła z jego bratem na Ukrainę, a Roman zdecydował się na wyjazd do Kanady, gdzie jest studentem ekonomii.

– Chcę zdobyć wykształcenie i pracować w dziedzinie handlu, aby mój kraj mógł uzyskać najlepsze technologie i zasoby – mówi. – Pomagam Ukrainie, organizując projekty związane z wojną i mające na celu wspieranie kultury – dodaje.

Roman podczas meczu hokejowego, w którym brała udział ukraińska drużyna

– Jestem Państwu bardzo wdzięczny za zorganizowanie punktu pomocowego dla uchodźców ukraińskich i udzielone wsparcie – podkreśla.

Nadal jest bardzo niebezpiecznie

Rusłanka z Mikołajowa przyjechała do Warszawy z małym synkiem. Tutaj znalazła pracę i dobre przedszkole dla dziecka. – Do Mikołajowa nie wróciliśmy, bo tam nadal jest bardzo niebezpiecznie, często jest odcinany prąd i są problemy z wodą – mówi. – Mój mąż jest w stanie przyjechać do nas raz na trzy miesiące w ramach pracy, więc mamy wówczas radosne dni, bo bardzo za sobą tęsknimy – wyznaje.

– Czekamy na zwycięstwo i koniec wojny – zaznacza.

I tego w rocznicę wielkiego exodusu Ukraińców życzymy temu krajowi – zwycięstwa.

Mamy też nadzieję, że już wkrótce spotkamy się z naszymi ukraińskimi przyjaciółmi na dobrej kawie w wolnej, bezpiecznej Ukrainie.

eprasa.pl ab5756e7b5

Solidarność zapewniła nam wszystko

– Jak przyjeżdżałam odwiedzić rodzinę na Ukrainie i opowiadałam, **co otrzymałam od Solidarności** w Spale – własny pokój z łazienką, lodówką, telewizorem, internetem; odzież, wyżywienie – to byli naprawdę pod wrażeniem. Mieliśmy tam zapewnione wszystko – mówi Katia, która po wybuchu wojny na Ukrainie wraz z dzieckiem przyjechała do Polski, gdzie znalazła schronienie w jednym z ośrodków Solidarności.

Katia wraz ze swoim dzieckiem przyjechała do Polski na początku marca, niedługo po wybuchu wojny. Pochodzi z Żytomierza, miasta położonego w centralnej Ukrainie, ok. 140 km od Kijowa. Tak jak większość obywateli Ukrainy nie spodziewała się, że 24 lutego jej kraj zostanie zaatakowany przez Rosjan. Teraz jej mąż walczy z okupantem na froncie, a ona musiała opuścić kraj.

– Władze przygotowywały nas na taką możliwość, ale nikt tak naprawdę nie wierzył w to na 100 procent. Ja osobiście w życiu bym nie uwierzyła, że w XXI wieku, i to jeszcze w moim kraju, może wybuchnąć wojna – mówi.

Schronienie w Polsce

Rosyjska inwazja zmusiła miliony obywateli Ukrainy do opuszczenia swoich mieszkań. Większość z nich znalazła schronienie w Polsce, a część wyjechała dalej na Zachód. Jednak w miarę upływu czasu narastała tęsknota za krajem i rodziną, dlatego ludzie zaczęli powracać do ojczyzny.

– Wszyscy moi znajomi wrócili na Ukrainę. Wiele z nich wyjechało wcześniej do Polski, Danii, Norwegii, Irlandii czy Finlandii, ale potem i tak wrócili do Żytomierza. Niektórzy z nich mówią, że przyzwyczaili się do ciągłych alarmów, rakiet i ogólnie wojny – stwierdza Katia, która sama postanowiła zostać w Polsce, głównie dlatego, że ma tutaj rodzinę.

Katia była już w Polsce w 2017 roku, nauczyła się języka i podjęła pracę, ale nie miała w niej najlepszych doświadczeń. Jej stosunek do Polaków diametralnie zmienił się po wybuchu wojny.

– Gdy byłam tutaj kilka lat temu, nie miałam dobrej opinii o Polsce, głównie ze względu na to, jak traktowano mnie w pracy. Ale 3 marca, gdy przekroczyłam granicę i otrzymałam pomoc, to było tak poruszające, że natychmiast zmieniłam zdanie. Wszystkie kobiety, które stały ze mną na granicy, płakały z wdzięczności za pomoc, jaką otrzymaliśmy od Polski – wspomina.

> WSZYSTKIE KOBIETY, KTÓRE STAŁY ZE MNĄ NA GRANICY, PŁAKAŁY Z WDZIĘCZNOŚCI ZA POMOC, JAKĄ OTRZYMALIŚMY OD POLSKI.

Po przekroczeniu granicy Ukrainka wraz ze swoim dzieckiem udała się do swojej siostry, która mieszkała w Warszawie, a następnie znalazła zakwaterowanie w ośrodku Savoy w Spale, należącym do Solidarności. Tam mieszkała przez 8 miesięcy, po czym przeniosła się do Pruszcza Gdańskiego.

Katia przyznaje, że wcześniej nie znała związku zawodowego Solidarność, ale teraz jest mu wdzięczna za wszelką pomoc.

– Jak przyjeżdżałam odwiedzić rodzinę na Ukrainie i opowia-

eprasa.pl ab5756e7b5

Fot. M. Żegliński

Katia w w ośrodku Savoy należącym do NSZZ „Solidarność", Spała, 25 marca 2022 r.

dałam, co otrzymałam od Solidarności w Spale – własny pokój z łazienką, lodówką, telewizorem, internetem; odzież, wyżywienie – to byli naprawdę pod wrażeniem. Mieliśmy tam zapewnione wszystko – podkreśla.

Katii bardzo podoba się w Polsce, ale nie jest do końca pewna, czy zostanie tutaj na stałe, bo „Dom to jednak dom". Nie wiadomo, kiedy skończy się wojna, dlatego kobieta rozpoczęła poszukiwania pracy. Na Ukrainie prowadziła internetowy sklep sportowy, natomiast w Polsce chciałaby znaleźć pracę, w której miałaby bezpośredni kontakt z ludźmi.

Ukraina zwycięży

Katia głęboko wierzy, że Ukraina odzyska okupowane przez Rosjan tereny i pokona wroga. Pytana o społeczne poparcie dla prezydenta Wołodymyra Zełenskiego mówi, że cieszy się on wysokim poparciem, bo w czasie wojny naród jest zjednoczony. – Nawet ci, którzy wcześniej nie popierali prezydenta Zełeńskiego, teraz, w czasie wojny, stoją za nim – zaznacza.

Gdy zapytaliśmy o stosunek Ukraińców do Rosjan jeszcze przed wojną, Katia podała jako przykład swoje rodzinne relacje.

– Kiedyś postrzegaliśmy Rosjan jako bratni naród, ale wtedy jeszcze nikt nie wierzył, że nas zaatakują. Ja mam rodzinę w Rosji, to jest około 10 osób. Gdy wybuchła wojna, zadzwoniliśmy do nich i usłyszeliśmy: „Co wy? Jesteście jacyś nienormalni? My wam pomagamy, wyzwalamy od nazistów...". Już nie mamy z nimi kontaktu – podsumowuje.

USŁYSZELIŚMY OD RODZINY W ROSJI: „MY WAM POMAGAMY, WYZWALAMY OD NAZISTÓW...". JUŻ NIE MAMY Z NIĄ KONTAKTU.

M.K.

eprasa.pl ab5756e7b5

Media pilnują Polski

Rok wojny wystarczył, żeby podejście ukraińskich mediów do Polski zmieniło się fundamentalnie. Kiedy 24 lutego rosyjskie czołgi i rakiety przekroczyły granicę Ukrainy, Polska nie schodziła z pierwszych stron wschodnich gazet. Dzisiaj pisze się o nas mniej, a na pewno inaczej, co nie znaczy, że Ukraińcy zapomnieli, ile nam zawdzięczają. Po prostu media stały się – i to jest zupełnie naturalne – jednym z najważniejszych **narzędzi politycznych** obecnej administracji.

Wojciech Kulecki

Brak zainteresowania Polską ma również swoje złe strony – to struna, na której chętnie grają wszyscy, którym bliska jest historia (dla Ukraińców i Polaków bardzo trudna) i jak najgorzej pojmowana polska racja stanu. Rozgrzewa on również co bardziej krewkich dziennikarzy znad Wisły, którzy – w kontaktach z administracją publiczną – domagają się szczególnego traktowania ze względu na dobro, z jakim spotykali się i spotykają ukraińscy obywatele. Ale także to podejście przegra z wielką polityką. Wołodymyr Zełenski, a za nim ukraińskie media będą zwracać uwagę na te państwa i wydarzenia, które odgrywają najważniejszą rolę w rozwoju ukraińskiej rzeczywistości. W ukraińskiej polityce medialnej równie wielką rolę odgrywają propagandzi-

Uciekinierzy z Ukrainy na przejściu granicznym Korczowa-Krakowiec, 4 marca 2022 r.

Fot. Jakub Stezycki / Reuters / Forum

eprasa.pl ab5756e7b5

ści kremlowscy, którzy i w Polsce, i na Ukrainie robią, co mogą, żeby skłócić oba narody i przywrócić najgorsze resentymenty z naszej wspólnej historii. Rok krwawej i okrutnej wojny, którą przeciwko Ukraińcom prowadzą Rosjanie, pokazał, że również na kremlowskie „wrzutki" zaczynamy się uodparniać. Nawet jeżeli stoją za nimi nazwiska znane z polskiej politycznej pierwszej ligi.

Czarny koń stosunków polsko-ukraińskich

Do najgłośniejszych takich wypowiedzi należały oczywiście słowa rzucone przez Radosława Sikorskiego, do niedawna konia pociągowego Platformy Obywatelskiej, który publicznie oświadczył, że rząd RP (z którym wszak nie ma nic wspólnego) brał pod uwagę możliwość zajęcia zachodniej Ukrainy i przystąpienia do wspólnego z Rosją zajęcia Ukrainy. Niebiesko-żółte media nie podjęły rękawicy i rozsądnie nie wdały się w wewnętrzne sprawy Rzeczpospolitej. Owszem, zauważyły wypowiedź Sikorskiego, ale wyłącznie w kontekście dementowania jej przez rząd Mateusza Morawieckiego. Nie oznacza to jednak, że Polska jest w ukraińskich mediach pokazywana wyłącznie dobrze. W wielu z nich można znaleźć opisy tego, jak źle trafili uciekający przed wojną potomkowie hetmana Bohdana Chmielnickiego – często są to historie dla nas, Polaków, trudne, choć wiele z nich wynika z tego, że nasi wschodni bracia nie zawsze są nad Wisłą przyjmowani najlepiej. Nawet jeżeli wydaje się nam, że w dobrym tonie jest powiedzieć 30-letniemu Ukraińcowi, że zamiast siedzieć na piwie czy chodzić po sklepach, powinien bronić swojej ojczyzny, powinniśmy zakładać, że może właśnie to robił i przyjechał na tygodniowy urlop od frontu do swojej narzeczonej. Suma takich zaczepek poskutkowała już medialnym echem opisującym Polaków jako nie tak jednolity naród, za jaki z pewnością chcielibyśmy uchodzić. To wciąż jednak tylko margines naszej obecności w mediach – najważniejsze wydają się publikacje, w których Polska jest przedstawiana jako europejski lider, a nawet kraj mogący kształtować kontynentalną (a nawet światową) politykę. Tu jednak Polska może liczyć na wzmiankę pod warunkiem, że zostanie wspomniana przy większych i mających większe znaczenie dla ukraińskiej administracji graczach.

Zmiana paradygmatu

„Prezydent USA Joe Biden przyjedzie do Polski w dniach 20-22 lutego, aby uczcić pierwszą rocznicę rosyjskiej inwazji na Ukrainę na pełną skalę – poinformowała rzeczniczka Białego Domu" czy „Kanadyjska minister obrony Anita Anand 5 lutego udostępniła zdjęcia pierwszego czołgu bojowego Leopard 2 z Kanady przybywającego do Polski, gdzie ukraińscy żołnierze będą szkoleni..." z ostatnich dni to najlepsze przykłady tego lekkiego odpodmiotowienia Polski, choć wśród licznych publikacji na temat polityki międzynarodowej w kontekście wojny na Ukrainie zdarzają się takie, w których pierwszym rozgrywającym jest np. Andrzej Duda: „Polska jest gotowa dostarczyć Ukrainie od dawna oczekiwane myśliwce F-16 w koordynacji z NATO, powiedział 30 stycznia szef Biura Prezydenta Ukrainy Andrij Jermak". Bezspornie jednak rosyjska wojna fundamentalnie zmieniła nie tylko ilość informacji dotyczących Polski, jakie pojawiały się w ukraińskich mediach, ale przede wszystkim sposób pokazywania Polaków.

> PROPAGANDZIŚCI KREMLOWSCY I W POLSCE, I NA UKRAINIE ROBIĄ, CO MOGĄ, ŻEBY SKŁÓCIĆ OBA NARODY I PRZYWRÓCIĆ NAJGORSZE RESENTYMENTY Z NASZEJ WSPÓLNEJ HISTORII.

Kiedyś polski narodowiec (nie bez powodu zdaniem wielu mediów faszyzujący – to wiedza podrzucana do medialnego ogródka i społecznej świadomości przez Rosję, która w podobny sposób starała się wpłynąć na obraz ukraińskich narodowców nad Wisłą; rozpoczęta 24 lutego „specjalna akcja denazyfikująca i demilitaryzująca" Ukrainę dała nam z czasem odpowiedź, po co to było robione) był straszny, często hajlujący i domagający się krwi wszystkich obcych, którzy z tych czy innych powodów pojawili się nad Wisłą.

Podobne wiadomości spotykały polskich czytelników sięgających po ukraińskie media. W kilkudziesięciu prasowych i internetowych tytułach (m.in. Ukraińska Prawda, Kyiv Post, Kyiv Independent, agencja prasowa Unian czy Ukrinfo) zdarzało się znaleźć doniesienia o tym, jakoby Polacy szykowali się do walnego odebrania Ukraińcom ich ziemi na podstawie doku-

eprasa.pl ab5756e7b5

mentów i dezinformacji. Cytaty z przywoływanych polskich przedsiębiorców często były po prostu wyssane z palca, o czym można było się przekonać, trafiając do rzeczywistych przedstawicieli prezentowanych firm.

Wojna przez pierwsze miesiące radykalnie zmieniła podejście mediów na Ukrainie do zachodnich sąsiadów tego państwa, jednak szybko pokazała, że rosyjscy propagandyści ani myślą dawać za wygraną. Jako pierwsza została zaatakowana pomoc wysyłana przez Polaków na wschód. Według „wrzutek" było to budowanie przez i tak niezamożny polski naród bogactwa ukraińskich oligarchów, którzy całą pomoc przejmowali, wydając potrzebującym jedynie drobną część zebranych darów. W tym samym czasie ukraińskie media donosiły o kosztach, jakie za tę „rzekomo darmową pomoc" musiały ponosić samorządy i administracja publiczna niższego szczebla. Krótko mówiąc, Polacy znaleźli sobie rynek zbytu dla niechcianych, a może i przeterminowanych towarów.

To jednak narracja, która nie utrzymała się w ukraińskich mediach zbyt dużo. Kilka organizacji pozarządowych sprawdziło szybko, ile prawdy jest w doniesieniach trafiających do mediów i kto tak naprawdę za nimi stoi. Wiele z dzienników – prasowych, internetowych, ale również radiowych i telewizyjnych – od momentu otwarcia przez Polskę granic nawet na chwilę nie przestało nazywać nas braćmi, a naszego kraju drugą ojczyzną Ukraińców.

Pomoc nie tylko na łamach

To, w jaki sposób się zachowaliśmy jako naród po 24 lutego, pomogło ukraińskim mediom nie poddać się rzuconym w tamtejszą przestrzeń hasłom „rozbiór" i „podział", czym grają dostępne na Ukrainie rosyjskie i prorosyjskie media. Choć administracja rządowa od pierwszego dnia wojny stara się uniemożliwić ukazywanie się rosyjskich – a tylko nawet rosyjskojęzycznych – mediów, internet, przede wszystkim serwisy społecznościowe, w tym królujący na wschodzie Ukrainy (i wciąż w Kijowie) Telegram czy rosyjski odpowiednik Facebooka – Vkontakte, pełne są rozbudzających ukraińskie fobie społeczne informacji o rzekomych zmianach planów Polski, i zajęcia przynajmniej połowy kraju przez NATO-wskie wojska tylko po to, żeby przekazać ją pod polską administrację. Zauważają to międzynarodowe koncerny medialne. Temat pojawił się w mediach już w roku inwazji Rosji na ukraiński Krym, czyli w 2014. Pierwsze skrzypce w dyskusji na ten temat grał – a jakże! – Radosław Sikorski, wówczas szef polskiej dyplomacji, który nie ukrywał swoich prorosyjskich poglądów. I choć mówił że propozycja padła, ale Donald Tusk ją odrzucił (tak naprawdę to jej nie odrzucił, po prostu jej nie skomentował), chodzi wyłącznie o to, żeby ewentualny podział Ukrainy wciąż był tematem grzanym w ukraińskich mediach. To – jak wiedzą media –stratedzy z Kremla pozwolili na budowanie wrogości i nieufności Ukraińców do Polski.

Jednak uczciwie trzeba przyznać, że najważniejsze ukraińskie serwisy – Ukraińska Prawda, Kyiv Post oraz Kyiv Independent – twardo odmawiają grania na rosyjskich strunach. Nie tylko to – oferują polskim mediom każdą niezbędną pomoc przy przygotowywaniu raportów na temat wojny. Kiedy trzeba, umożliwiają dostęp do frontu, i dają rękojmię ukraińskiej armii, gwarantując nie tylko bezpieczeństwo tajemnic wojskowych, na które może trafić polski żurnalista, ale zapewniając, że tak jak nie ma ich w ukraińskich, tak nie będzie w polskich mediach tekstów, które mogą zaszkodzić temu na nowo rodzącemu się braterstwu.

> UCZCIWIE TRZEBA PRZYZNAĆ, ŻE NAJWAŻNIEJSZE UKRAIŃSKIE SERWISY – UKRAIŃSKA PRAWDA, KYIV POST ORAZ KYIV INDEPENDENT – TWARDO ODMAWIAJĄ GRANIA NA ROSYJSKICH STRUNACH.

Co więcej, przynajmniej dwa razy w tygodniu przypominają, że to właśnie Polska jest najważniejszym hubem i koordynatorem wszelkiej pomocy, jaka trafia na Ukrainę i do Ukraińców.

To, że cieplej (choć wcale nie częściej) pisze się czasami o Amerykanach, Brytyjczykach czy Niemcach, wynika wprost z prośby płynącej z gabinetu prezydenta. W końcu to te kraje mogą zdecydować o dostawie i użyciu broni, która raz na zawsze zakończy hegemonię Rosji w regionie.

eprasa.pl ab5756e7b5

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Waldemar Biniecki

Huckabee roznosi w strzępy przemówienie Bidena

Prezydent Stanów Zjednoczonych Joe Biden 7 lutego br. wygłosił ponadgodzinne orędzie o stanie państwa przed połączonymi izbami Kongresu. W orędziu wezwał Republikanów do współpracy z jego administracją przy wielu ważnych elementach polityki wewnętrznej, takich jak podniesienie limitu długu i wsparcie polityki podatkowej, odbudowanie klasy średniej w Stanach Zjednoczonych. Wiele fragmentów przemówienia wywołało owacje na stojąco obu stronnictw, niektóre zaś nie spotkały się ze zbytnim aplauzem Republikanów. Prezydent USA stara się obecnie o podniesienie pułapu dopuszczalnego zadłużenia Stanów Zjednoczonych, który musi być podniesiony w najbliższych miesiącach, aby uniknąć niewypłacalności państwa. Biden mówił, że gospodarka zyskuje dzięki 12 mln nowych miejsc pracy, a COVID-19 nie kontroluje już życia Amerykanów. Wezwał Kongres do podniesienia podatków dla najbogatszych Amerykanów, reformy policji, żeby można ją było rozliczać z nadużywania siły, uchwalenia ustawy ułatwiającej zakładanie związków zawodowych i przywrócenia gwarancji legalności przerywania ciąży, podważonej decyzją zdominowanego przez konserwatystów Sądu Najwyższego. Jak donosi Reuters/Ipsos, 41 proc. Amerykanów popiera politykę Bidena, ale 65 proc. Amerykanów twierdzi, że sprawy w kraju zmierzają w złą stronę. Na odpowiedź nie trzeba było długo czekać. W imieniu Partii Republikańskiej przemówiła gubernator stanu Arkansas Sarah Huckabee Sanders, która przypudrowanemu wizerunkowi Ameryki Bidena przeciwstawiła nieco inny obraz: niekontrolowanej inflacji, rosnącej fali przestępstw i wielkiego zagrożenia wojny z Chinami. W swoim wystąpieniu, które zostało zignorowane przez polskie media, przeciwstawiła się sposobowi zarządzania państwem, którego sposobem winno być nie rządzenie ludźmi, tylko służenie ludziom. 40-letnia Sarah Huckabee Sanders wskazała na wiek prezydenta Bidena i zasugerowała, że polityka amerykańska musi ulec pokoleniowej zmianie, podkreślając, że ona jest najmłodszym gubernatorem w historii Stanów Zjednoczonych w porównaniu z najstarszym prezydentem w historii Ameryki. Huckabee mówiła, że reprezentuje pokolenie amerykańskich matek, które zatrzymały czerwoną falę, oddając swoje głosy nie na ideologię, ale na rozwiązywanie konkretnych spraw. Podkreśliła bezradność administracji Bidena w związku z sytuacja na południowej granicy, przez którą do Stanów Zjednoczonych codziennie napływają nielegalni emigranci i zabijające amerykańskich nastolatków narkotyki. Tymczasem kongresmen republikański Matt Gaetz z Marjorie Taylor Greene i 9 innymi kongresmenami złożył projekt rezolucji na temat zaprzestania pomocy militarnej i materialnej dla Ukrainy. Jako przedstawiciel polskiej emigracji chciałbym po raz kolejny przypomnieć elitom nad Wisłą: rezolucja Republikanów z radykalnego ugrupowania House Freedom Caucus na temat zmniejszenia pomocy materialnej i militarnej dla Ukrainy powinna budzić poważny niepokój w Kijowie i innych stolicach krajów wschodniej flanki NATO. Czas na budowanie polskiego lobby w USA.

eprasa.pl ab5756e7b5

Solidarność w obliczu kataklizmu

Trzęsienia ziemi to tragedie sejsmiczne, wobec których w zasadzie ludzie są bezradni. Ich sytuację może łagodzić tylko solidarna pomoc ludzi z zewnątrz. Do tej pomocy włączają się także członkowie NSZZ „Solidarność". Praca ratowników to **kwintesencja solidarności**. Gdy trzeba pomóc, po prostu pakują sprzęt i jadą tam, gdzie są potrzebni, niezależnie od warunków, w jakich przyjdzie im pracować. Słowa uznania, z jakimi spotykają się po powrocie do kraju to tylko dodatek do satysfakcji, jaką jest pomoc drugiemu człowiekowi.

Barbara Michałowska, Teresa Wójcik

Solidarność w obliczu nieszczęść kataklizmu ma także wymiar osobisty. Niesiona pomoc wymaga zgody każdego ratownika biorącego udział w akcji. Odbywa się ona zawsze w bardzo trudnych warunkach, biorący w niej udział ryzykują zdrowiem, często życiem, m.in. z powodu silnych wstrząsów wtórnych i licznych innych zagrożeń.

Niszczycielski żywioł

Epicentra dwóch wstrząsów o sile 7,8 i 7,6 w skali Richtera 6 lutego znajdowały się w tureckiej prowincji Kahramanmaras i dotknęły dziewięć innych prowincji – Hatay, Gaziantep, Adiyaman, Malatya, Adana, Diyarbakir, Kilis, Osmaniye i Sanliurfa. Niszczycielskie trzęsienia ziemi dotknęły ponad 13,5 miliona ludzi. W Turcji życie straciło więcej niż 40 tys. osób, w Syrii

eprasa.pl ab5756e7b5

Ruiny budynków po trzęsieniu ziemi w Hatay, Turcja, 15 lutego 2023 r.

Fot. Clodagh Kilcoyne / Reuters / Forum

– ponad 5 tys. Tyle zwłok wydobyto spod gruzów. Ilu martwych ludzi pozostało w ruinach, nigdy się nie dowiemy.

Kataklizmem było również trzęsienie ziemi, które nawiedziło północną Armenię 7 grudnia 1988 r., zabijając co najmniej 25 tysięcy ludzi – tyle mniej więcej zwłok udało się odnaleźć – i powodując ogromne zniszczenia w regionie miast: Giumri (wtedy Leninakan), Spitak i Wanadzor (wtedy Kirowakan). Akcję ratowniczą i sytuację ocalałych bardzo utrudniały obfite opady śniegu i temperatury poniżej minus 15 st.C.

„W Armenii wszyscy byliśmy ochotnikami"

Ratownicy z Polski brali udział w akcji pomocy po trzęsieniu ziemi w Armenii. Oprócz strażaków Państwowej Straży Pożarnej – także ratownicy górniczy. Jednym z nich był Kazimierz Grajcarek, działacz zdelegalizowanego wtedy NSZZ „Solidarność", w wolnej Polsce długoletni przewodniczący Sekretariatu Górnictwa i Energetyki NSZZ „Solidarność".

– Pojechało nas wtedy do Armenii około 25 ludzi, w tym 10 ratowników górniczych z kopalni Silesia – byłem wśród nich – i 10 ratowników z Centralnej Stacji Ratownictwa Górniczego oraz kilka osób ze służby medycznej i inżynierskiej. Wszyscy byliśmy ochotnikami. Zdawałoby się – jak to, lecieć z misją ratowniczą do ZSRR. Oficjalne media bardzo skąpo informowały o trzęsieniu ziemi w Armenii (zgodnie z zasadą, że w ZSRR nie może stać się nic złego). Ale w Polsce mieliśmy prawdziwe informacje o strasznej katastrofie w Armenii – opowiada Kazimierz Grajcarek. – Katastrofie, której ofiarami byli Ormianie, zwykli szarzy ludzie. Już na miejscu przekonaliśmy się, że rozmiar katastrofy jest przerażający. Epicentrum było koło miasta Spitak, gdzie tylko niewiele domów ocalało.

Polscy ratownicy górniczy mieli swój odcinek w drugim co do wielkości mieście Armenii, dziś nazywającym się Giumri. W mieście położonym w górach, na poziomie 1500 m n.p.m., gdzie klimat jest surowy. Pod gruzami życie straciło ponad 17 tys. ofiar. Niemal wszystkie wielopiętrowe budynki w tym mieście zostały wówczas zniszczone. Gdzie zamieszkali polscy ratownicy górniczy? Jak pracowali?

– Mieliśmy swoje namioty, podobnie jak żywność i sprzęt do pracy w ogromnych gruzowiskach. Pracowaliśmy zastępami, po pięciu ludzi, którzy przez zmianę, mniej więcej 4-5 godzin przeszukiwali wyznaczony kawałek gruzowiska i potrzaskanych ogromnych płyt betonowych. Warunki pracy były bardzo ciężkie, do tego duży mróz, poniżej 15 st.C.

> ***Bardzo częste były silne wstrząsy towarzyszące. Jeden taki wstrząs mnie zasypał. Koledzy wyciągnęli mnie po dwóch godzinach.***
>
> **KAZIMIERZ GRAJCAREK**

Szukając zasypanych ludzi, korzystaliśmy z naszego sprzętu ratownictwa górniczego i metod górniczych, z bezwybuchowych rozsadzaczy skał, które pozwalały utworzyć odpowiednio duże szczeliny. Korzystaliśmy też z małych metalowych stempli. To był podstawowy sprzęt, jaki przywieźliśmy z Polski, używany w akcjach ratowniczych w kopalniach. Nie starczyło nam tych stempli i musieliśmy używać dużych drewnianych kloców. Wchodziliśmy czy wpełzaliśmy do takich szczelin czy nisz, aby

eprasa.pl ab5756e7b5

je dokładnie przeszukać – wspomina pan Kazimierz. – Musieliśmy być bardzo ostrożni. Było ryzyko, bardzo częste były silne wstrząsy towarzyszące. Jeden taki wstrząs zasypał mnie. Koledzy wyciągnęli mnie po dwóch godzinach. Niestety, nie udało się nam znaleźć pod zrujnowanymi budynkami nikogo żywego.

Jak nam powiedział pan Kazimierz, ofiar mogłoby być jeszcze więcej.

W Armenii najsilniejszy wstrząs nastąpił minutę po godz. 11. przed południem, bardzo dużo ludzi było w pracy, a dzieci i młodzież w szkole. Relatywnie mniej ludzi zostało w domach.

– Przy wysokiej aktywności sejsmicznej w takim mieście jak Giumri bloki mieszkalne mogą mieć najwyżej cztery piętra, tymczasem władze komunistyczne budowały bloki 10-piętrowe. Do tego z bardzo słabego betonu. Nie przestrzegano przy tym przepisów budowlanych obowiązujących na obszarach wysokiej aktywności sejsmicznej, więc te bloki zawalały się jak domki z kart, grzebiąc w gruzowiskach tych, którzy akurat nie pracowali. Jak oficjalnie obliczono, 17 tys. osób. A miasto liczyło wtedy około 120 tys. ludności. Władze komunistyczne nie radziły sobie zupełnie z sytuacją mieszkańców miasta, które w połowie legło w gruzach. Bezdomni pozostawali bez dachu nad głową na kilkunastostopniowym mrozie. Bardzo brakowało żywności. Nie było wody, elektryczności, gazu. Gdy wracaliśmy do Polski po 10 dniach misji – zostawiliśmy ludziom koce, namioty i zapasy żywności – wspomina Kazimierz Grajcarek. Zabraliśmy ze sobą ludzką wdzięczność.

> ***Przy wysokiej aktywności sejsmicznej w takim mieście jak Giumri bloki mieszkalne mogą mieć najwyżej cztery piętra, tymczasem władze komunistyczne budowały bloki 10-piętrowe. Do tego z bardzo słabego betonu.***
>
> **KAZIMIERZ GRAJCAREK**

Pracowali po kilkanaście godzin bez przerwy

W ubiegłym tygodniu do Polski wrócili strażacy z polskiej strażackiej grupy poszukiwawczo-ratowniczej HUSAR z Państwowej Straży Pożarnej, którzy nieśli pomoc ludziom uwięzionym pod gruzami po trzęsieniu ziemi w Turcji.

Wśród nich również znaleźli się członkowie Solidarności. Jednym z nich był starszy kapitan Wojciech Broda, zastępca naczelnika Wydziału Szkolenia Specjalistycznych Grup Ratowniczych ze Szkoły Aspirantów Państwowej Straży Pożarnej w Krakowie.

– Jesteśmy samowystarczalni, mamy jedzenie, zapas wody, bazujemy w miejscu udostępnionym przez lokalny samorząd, to boisko sportowe. Mamy tu rozłożone swoje obozowisko. Do wczoraj byliśmy tutaj sami, dziś dojechała do nas grupa ratowników z Bułgarii – relacjonował w ubiegłym tygodniu strażak.

– Podzielono nas na cztery grupy operacyjne. Pracujemy od kilku do kilkunastu godzin. W czasie, kiedy jedna grupa pracuje, druga odpoczywa i regeneruje się. Wczoraj był taki moment, w którym wszystkie cztery grupy pracowały jednocześnie, każda w innej strefie. To była druga i najważniejsza doba po trzęsieniu ziemi i liczyła się każda minuta, aby dotrzeć do uwięzionych – przekonywał.

Relacjonował z Turcji także: – Uratowani są w różnym stanie. Większość z nich przy segregacji medycznej oznaczamy kolorem żółtym. Są to osoby przytomne. Pracowaliśmy w nocy, łącznie 14 godzin, aby uzyskać dostęp do jednej z uwięzionych kobiet. Zaczęła jedna grupa, kontynuowała kolejna. Robiliśmy tunele ze stabilizowaniem między dwiema kondygnacjami budynku, aby się do tej kobiety dostać. Udało nam się przed 6 rano, bezpiecznie ją ewakuowaliśmy. Potem wróciliśmy do obozu i od razu poszliśmy spać, potrzebowaliśmy regeneracji.

Dodał, że strażacy napotykali wśród gruzów także ciała zabitych. – Robimy, co się da – podkreślał. – Od ponad trzech lat wykonuję taką pracę, muszę te emocje umieć wyłączyć i zasnąć w każdych warunkach.

W grupie HUSAR pracującej w tureckiej Besni działało łącznie 76 strażaków i osiem wyszkolonych psów. Towarzyszyło im pięciu medyków z Zespołu Pomocy Humanitarno-Medycznej. Podczas kilkudniowej misji uratowali aż 12 osób. – Nie sądziliśmy, że da się kiedykolwiek podczas jakichkolwiek naszych działań uratować tak dużo ludzkich istnień – powiedział PAP szef grupy. Dodał, że dwunastu uratowanych to naprawdę duży wynik, który robi w świecie ratowniczym duże wrażenie. Pod względem liczby uratowanych osób grupa znalazła się w pierwszej piątce grup ratowniczych podczas tego trzęsienia ziemi w Turcji.

Nie o liczby tu jednak chodziło, a o konkretnych ludzi. – Całe Besni liczyło na nas. Byliśmy przez pierwsze dwa dni jedyną grupą ratowniczą, która tam operowała i była na miejscu. Dla nich było to bardzo ważne, ale również dla naszego

eprasa.pl ab5756e7b5

zespołu był to bardzo ważny moment, który buduje naszą tożsamość – przekazał szef grupy.

Sami ratownicy podkreślali, że warunki, w jakich operowali, były bardzo ciężkie. Temperatura sięgała minus 5-6 stopni Celsjusza, do tego wiał silny wiatr.

Pierwszej nocy strażacy wydobyli spod gruzów kilka osób, m.in. rodzinę składającą się z rodziców i dwojga dzieci, co – jak podkreślali strażacy – dało im siłę do dalszej pracy.

– Ale ta największa euforia podczas akcji pojawiła się, gdy wyciągaliśmy tę dwunastą osobę. Nie wierzyliśmy za bardzo, że po kilku dniach pod gruzami uda się znaleźć kogoś żywego – relacjonował strażak. – A jednak po 20 godzinach walki udało nam się dostać do kobiety, którą byliśmy w stanie zabezpieczyć medycznie i wyciągnąć przez bardzo wąską szczelinę dziewięciometrowym tunelem w gruzach – dodał.

> ***Pracowaliśmy w nocy, łącznie 14 godzin, aby uzyskać dostęp do jednej z uwięzionych kobiet. Zaczęła jedna grupa, kontynuowała kolejna. Udało nam się przed 6 rano, bezpiecznie ją ewakuowaliśmy.***
>
> **WOJCIECH BRODA**

12 razy uratowali świat

Bilans trzęsienia ziemi w Turcji i Syrii przed zamknięciem tego numeru „TS” osiągnął 41 tysięcy ofiar śmiertelnych. Polskim strażakom udało się uchronić przed śmiercią aż 12 osób.

– Strażacy ratownicy powiadają, że jak człowieka ratujesz, to jakbyś świat uratował. Myśmy 12 razy świat uratowali – powiedział po powrocie z Turcji komendant główny PSP gen. brygadier Andrzej Bartkowiak, podkreślając, że wracający z misji strażacy są wielkimi bohaterami.

Z kolei dowódca polskiej strażackiej grupy poszukiwawczo-ratowniczej HUSAR brygadier Grzegorz Borowiec zaznaczył, że strażacy po prostu wykonują swoją pracę najlepiej, jak potrafią.

Z głębokim smutkiem zawiadamiam, że 5 lutego 2023 roku zmarła

ŚP. JANINA MARIA WEHRSTEIN

urodzona 30 września 1930 roku w Stryju.
Od września 1980 roku działaczka Solidarności. Współorganizatorka Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w Oddziale Gdańskim Przedsiębiorstwa Państwowego Pracownie Konserwacji Zabytków.
16 grudnia 1981 roku uczestniczka protestów przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego, dotkliwie pobita przez ZOMO, hospitalizowana, następnie zwolniona z pracy.
Od sierpnia 1982 do sierpnia 1983 roku więziona w Areszcie Śledczym w Gdańsku w związku z udostępnieniem swojego mieszkania na potrzeby podziemnej drukarni. W latach 1983-1986 działała w redakcji pisma „Informator” wydawanego przez Tajną Komisję Zakładową NSZZ „Solidarność” Gdańskiej Stoczni Remontowej.
Od października 1985 do września 1986 roku więziona ponownie w Areszcie Śledczym w Gdańsku.
W latach 1986-1988 kierowała Komisją Interwencji i Praworządności NSZZ „Solidarność”.
Od kwietnia do czerwca 1989 roku szefowa Rady Funduszu Wyborczego przy Regionalnym Komitecie Obywatelskim „S” w Gdańsku. W latach 1991-1993 dyrektor gdańskiego Biura Poselsko-Senatorskiego NSZZ „S”.
Uhonorowana Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Krzyżem Wolności i Solidarności.

Niech odpoczywa w pokoju wiecznym!

Cześć Jej pamięci!

JAN JÓZEF KASPRZYK
Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych

eprasa.pl ab5756e7b5

Nigdy się nie PODDAWAJ

Teresa Wójcik

Michael Pompeo jako sekretarz stanu USA miał znaczące osiągnięcia w polityce zagranicznej: **zmusił sojuszników** z NATO do zwiększania wydatków na obronę; doprowadził do zerwania szkodliwej umowy nuklearnej z Iranem; przeprowadził dość skuteczną próbę zahamowania nuklearnego zbrojenia Korei Północnej; poprawił relacje USA z Izraelem i Arabią Saudyjską; skutecznie przeciwstawił się celom komunistycznych Chin. Dla Polski najważniejsze było rozpoczęcie aktywnej polityki przeciwko Rosji Putina.

Michael (Mike) Pompeo pełnił rok funkcję szefa CIA i trzy lata sprawował urząd sekretarza stanu USA. Na 437 stronach opowiada o tych latach w wydanej w styczniu 2023 r. książce „Never Give A Inch: Fighting for the America I Love" (Nigdy

eprasa.pl ab5756e7b5

Fot. Marco Bello / Reuters / Forum

się nie poddawaj: Walka o Amerykę, którą kocham). To prawdopodobnie dotychczas najcenniejsza osobista relacja z działań administracji Donalda Trumpa w dziedzinie polityki zagranicznej. Z wydarzeń, które miały globalne implikacje.

„Never Give A Inch" nie przypomina książek napisanych przez bardzo ambitnych facetów przygotowujących się do kandydowania na prezydenta Stanów Zjednoczonych. Tak twierdzi wielu recenzentów w USA, niezależnie, czy są po stronie Demokratów czy Republikanów. Sama mam marny materiał porównawczy – przeczytałam książki tylko trzech kandydatów: Richarda Nixona, Baracka Obamy i Trumpa. Tych trzech Pompeo bije na głowę.

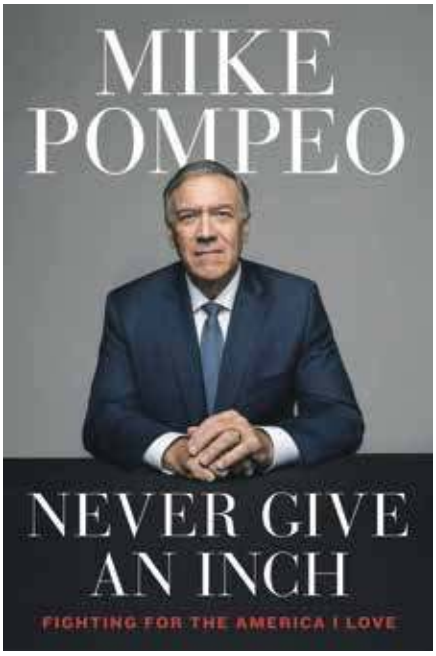

Okładka książki Mike'a Pompeo

Sam Pompeo przekonuje, że jego książka wcale nie zapowiada, że zamierza ubiegać się o kandydaturę Partii Republikańskiej na prezydenta Stanów Zjednoczonych w 2024 r. Decyzję podejmie w 2024 r. Na razie w sondażach partyjnych ma tylko 1 proc. poparcia i daleko mu do Rona DeSantisa i do Trumpa. Jednak napisał bardzo interesującą opowieść o współpracy dwóch samców alfa polityki amerykańskiej. Trumpa z zerowym doświadczeniem politycznym, Pompeo – niekoniecznie ze specjalnością w polityce zagranicznej. Współpracy udanej.

Współpraca z Trumpem nie była sielankowa. Pompeo m.in. przypomina, że jako kongresman ostrzegł publicznie na konwencji Partii Republikańskiej, że Donald Trump będzie „autorytarnym prezydentem, który zignoruje naszą konstytucję". Nieco później Trump skomentował to w dosadny sposób: „Mike, byłeś tamtego dnia wrednym sukinsynem". Nie przeszkadzało mu to jednak powołać Pompeo na szefa CIA. Następnie w połowie 2017 r. zastąpił on Rexa Tillersona na stanowisku sekretarza stanu. Tillerson, były dyrektor naczelny ExxonMobil, w rozmowie telefonicznej nazwał prezydenta „pieprzonym kretynem". Rozmowa była podsłuchiwana i Tillerson natychmiast stracił stanowisko.

POMPEO ZADAWAŁ SKUTECZNE CIOSY WROGOM USA I NAPRAWIAŁ PODSTAWOWE BŁĘDY TRUMPA W POLITYCE ZAGRANICZNEJ.

Pogłoski o śmierci NATO są bardzo przesadzone

Autor zachowuje pełną lojalność wobec byłego prezydenta, ale opisane fakty świadczą, że nie zawsze jego zasadnicze poglądy pokrywały się z poglądami przełożonego. Może nawet częściej niż „nie zawsze". Nie miało wpływu na udaną współpracę, że Pompeo potrafił eli-

eprasa.pl ab5756e7b5

minować fatalne błędy prezydenta. Znane było lekceważące określenie Trumpa: „NATO jest trupem". Tego Pompeo mu nie wypomina, ale cytuje samego siebie z wystąpienia na konferencji w Monachium (luty 2019 r.): „Miło mi poinformować, że pogłoski o śmierci NATO są bardzo przesadzone. Zachód wygrywa, i wygrywamy razem. Zachód wygrywa, wolność i demokracja wygrywają". Kolejna „poprawka" do polityki Trumpa – gdy walka z ISIS w Syrii dobiegała końca w grudniu 2018 r., Trump nakazał wycofanie wszystkich sił amerykańskich z Syrii. Ale te siły pozostały w Syrii, Pompeo uważał, że jest to konieczne. I dalej – były prezydent miał zdecydowany sentyment do prezydenta Turcji Recepa Tayyipa Erdoğana. Jednak został zrealizowany wniosek sekretarza stanu i USA nałożyły na Turcję sankcje (CAASTA) za zakup rosyjskiego systemu rakietowego S400.

Pompeo być może jest szczery w sprawie tego, co nazywa „rosyjską mistyfikacją" – prowadzonego przez FBI śledztwa w sprawie powiązań Trumpa z Kremlem. Pokazuje dość przekonująco dowody mistyfikacji.

Rosja

Z perspektywy czasu Pompeo ma prawo ocenić, że w każdej prawie kwestii w polityce zagranicznej miał rację. NATO było źle przygotowane na rosyjską inwazję na Ukrainę. Putin zdecydował się na nią, ponieważ był przekonany, że prezydent Joe Biden ustąpi, tak jak zrobił to Barack Obama w Syrii i na Krymie. Pompeo twierdzi, że Kreml od dawna planował przejąć kontrolę nad Ukrainą. Przejąć siłowo, ale wstrzymał się z tym do czasu odejścia administracji Trumpa. Putin i jego ekipa liczyli, że Demokraci znacznie łatwiej sprezentują mu kolejny reset. „Spędziłem wystarczająco dużo czasu osobiście z Władimirem Putinem, aby wiedzieć, że on się nie zmienił i nigdy nie zmieni. Ostatecznie jest niereformowalnym oficerem KGB» – ocenia były sekretarz stanu i podkreśla, że Putin uważa „duże połacie Europy za część wielkiej Rosji i chce je odzyskać". Amerykanom trudno jest zrozumieć taką mentalność Rosjan, ale jeśli się ją już zrozumie, jest jasne, co trzeba zrobić. „Trzeba ich zmiażdżyć. Moja krytyka administracji Bidena dotyczy nie tego, że zastosował ostre narzędzia wobec Rosji, ale że zrobił to zbyt późno" – komentuje w książce Pompeo. Ci, którzy sugerują, że Stany Zjednoczone powinny nawiązać partnerstwo z Rosją jako zabezpieczenie przed Chinami, są oderwani od rzeczywistości. Są ślepi na nieustępliwą wrogość Putina wobec Stanów Zjednoczonych. „Jakiekolwiek amerykańskie partnerstwo z Rosją Putina i jego ludźmi – zbirami jest wykluczone" – zaznacza były szef Departamentu Stanu.

POMPEO OSTRZEGŁ NA KONWENCJI PARTII REPUBLIKAŃSKIEJ, ŻE DONALD TRUMP BĘDZIE „AUTORYTARNYM PREZYDENTEM, KTÓRY ZIGNORUJE NASZĄ KONSTYTUCJĘ".

Chiny

Pompeo stwierdza: „Podejrzewam, że Chińczycy nadal kłamią, gdy mówią, że nie wiedzieli o planowaniu nieuchronnej inwazji Putina na Ukrainę". Były sekretarz stanu realistycznie ocenia Chiny. Od dawna w USA łudzono się, że wraz z bogaceniem się Chin nastąpi liberalizacja i demokratyzacja tego państwa. To złudzenie zdemaskował Pompeo. Opisuje Komunistyczną Partię Chin jako „najgroźniejszego przeciwnika" Stanów Zjednoczonych. Wyjaśnia m.in., w jaki sposób ekipa Trumpa zlikwidowała wpływy chińskiego giganta telekomunikacyjnego Huawei, dążącego do przejęcia sieci 5G na całym świecie.

Pompeo jest dumny z tego, że Departament Stanu oficjalnie uznał to, co dzieje się z Ujgurami, za ludobójstwo. Pekin przetrzymuje w gigantycznej sieci obozów internowania ponad dwa miliony Ujgurów i innych mniejszości etnicznych. Biden wciąż stosuje środki zastosowane przez Trumpa mające na celu ukaranie Chin. Obecna administracja kontynuuje operacje Marynarki Wojennej USA na Morzu Południowochińskim, aby zapobiec, by stało się ono chińskim jeziorem.

WSPÓŁPRACA Z TRUMPEM NIE BYŁA SIELANKOWA, ALE BYŁA UDANA.

eprasa.pl ab5756e7b5

Polska

Pompeo przypomina spotkanie w Polsce z ministrem spraw zagranicznym Jackiem Czaputowiczem 12 lutego 2019 r. w Pałacu na Wyspie w Łazienkach Królewskich. Rozmowa dotyczyła celów polityki zagranicznej, „które są zbieżne, zwłaszcza jeśli chodzi o bezpieczeństwo", i zwiększenia zaangażowania USA w tej dziedzinie. Gościł też w Polsce 14-15 sierpnia z okazji pomyślnego zakończenia negocjacji w sprawie „świetnej Umowy o wzmocnionej współpracy obronnej (Enhanced Defense Cooperation Agreement)".

Podkreśla, że Polska jest jednym z kilku krajów NATO, które wypełniają przyjęte na szczycie w Walii zobowiązanie do przeznaczania 2 procent produktu krajowego brutto na cele obronne. Z uznaniem stwierdza, że Polska jest w trakcie realizacji ambitnego, rozpisanego na wiele lat i obliczanego na miliardy dolarów programu modernizacji swych sił zbrojnych. „Ten program odzwierciedla gotowość Polski do udziału w umacniania zdolności obronnych NATO wobec poważnych wyzwań geopolitycznych. W tym dążeń Moskwy".

„Trawę jadam tylko na parze"

Pierwsze spotkanie Pompeo z szefem partii komunistycznej i dyktatorem Korei Północnej rozpoczęło się od słów Kim Dzong Una: „Nie sądziłem, że się pan pojawi. Wiem, że próbował mnie pan zabić". Na co Pompeo odparł: „Panie przewodniczący, wciąż próbuję pana zabić". Kim opowiadał, że „naród koreański, aby zbudować silne państwo, 50 lat jadł trawę. Możemy jeść trawę przez następne 50 lat". Oczywiście on sam nie jadł trawy, jadał delikatesy z najwyższej półki. Zaprosił Amerykanina na oficjalny obiad. „Nie mogę się doczekać tego obiadu. I wolę trawę gotowaną na parze" – odpowiedział Pompeo. Wątek północnokoreański podsumowuje stwierdzeniem, że udało się znacznie osłabić nuklearne zagrożenie KRLD.

> MIKE POMPEO O ZEŁENSKIM: JEST NIEUGIĘTY, „STAŁ SIĘ KIMŚ W RODZAJU GENERAŁA PATTONA".

Indie uważa Pompeo za jednego z ważniejszych sojuszników USA. Przymierze z tą południowoazjatycką demokracją jest konieczne dla przeciwdziałania chińskiej agresji. Indie są niezastąpionym, choć niełatwym, partnerem – uważa były sekretarz stanu.

> W USA ŁUDZONO SIĘ, ŻE WRAZ Z BOGACENIEM SIĘ CHIN NASTĄPI LIBERALIZACJA I DEMOKRATYZACJA TEGO PAŃSTWA. TO ZŁUDZENIE ZDEMASKOWAŁ POMPEO.

Dramatycznym momentem przekonująco przedstawionym w książce było zagrożenie atakiem nuklearnym Pakistanu na Indie w 2018 r. Amerykańskim dyplomatom udało się rozładować ten konflikt. „Żaden inny naród nie byłby w stanie zrobić tego, co zrobiliśmy wtedy, aby uniknąć okropnej katastrofy" – napisał Pompeo.

Miłe słowa dla Zełenskiego i coś dla Orbána

Pompeo ma miłe słowa dla Wołodymyra Zełenskiego. „Bardzo mnie martwi zło, które spadło na jego kraj" – pisze Pompeo o Ukrainie, a o Zełenskim, że jest nieugięty, że „stał się kimś w rodzaju generała Pattona". Obwinia Obamę o odrzucenie Viktora Orbána przez USA i Europę Zachodnią, co zmusiło Węgry do sojuszu z Rosją. Sympatyzuje z wysiłkami węgierskiego przywódcy, by „zakorzenić swój naród w samoświadomości i wierze chrześcijańskiej". Pompeo jest zwolennikiem Jaira Bolsonaro, pokonanego byłego przywódcy Brazylii, który – jak pisze – „w dużej mierze wzorował swoją kandydaturę na prezydenta na prezydencie Trumpie".

Pompeo jest jedyną osobą, która kiedykolwiek kierowała zarówno Centralną Agencją Wywiadowczą, jak i Departamentem Stanu, oraz „jedynym członkiem zespołu bezpieczeństwa narodowego USA, który przetrwał cztery lata bez rezygnacji lub zwolnienia". Jak on to zrobił? Z książki wynika, że ciężko pracował, zadawał skuteczne ciosy wrogom USA i naprawiał podstawowe błędy Trumpa w polityce zagranicznej, zachowując lojalność wobec prezydenta. Ataku na Kapitol zupełnie nie akceptował i „nigdy się nie poddawał".

eprasa.pl ab5756e7b5

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

Peryferie UE

Marek Jan Chodakiewicz

Peryferie Unii Europejskiej, w większości składowisko słabeuszy, to chłopiec do bicia Brukseli i Berlina. I nie dotyczy to tylko Intermarium, ziem między Morzem Bałtyckim, Czarnym i Adriatykiem.

Można przecież też mówić do pewnego stopnia o peryferiach Unii Europejskiej na Zachodzie: są to PIGS, czyli tzw. świnie – Portugalia, Italia, Grecja i Hiszpania.

„Świnie" żyją pod dyktando Brukseli. Mechanizm ich zniewalania jest prosty, chociaż sukcesy w zniewalaniu różnią się w każdym z tych krajów. Najbardziej pogrążone w zależności są Irlandia i Grecja. Portugalia i Hiszpania toną wolniej, a Italia nawet stara się od dna odbijać.

Poziom zależności „świń" nie tylko jest związany z poziomem zadłużenia, głównie spowodowanego wydatkami na państwo opiekuńcze (a więc od postępów socjalizmu), ale również z esencją systemu w nim panującego. Im wyższy poziom subsydiów europejskich, im wyższy poziom życia, im wyższy poziom zapomóg społecznych, im wyższy poziom konsumeryzmu, im wyższy poziom akceptacji dla LGBT i podobnych zjawisk – czyli jednym słowem: im wyższy poziom stężenia liberalizmu i dyktatury przyjemności – tym niższa świadomość narodowa.

Naturalnie wiele zależy od charakteru elity politycznej w danym kraju. Im bardziej zachłanna, wykorzeniona, materialistyczna i nihilistyczna, tym gorzej dla rzeczy wspólnej: rzeczypospolitej.

Argument jest taki: nie ma rozwoju i sukcesu gospodarczego z Bogiem, tradycją i patriotyzmem. To miała być formuła sukcesu Europy od rewolucji we Francji. Odwrotnie było w USA.

Do niedawna Ameryka śmiała się z takich fanaberii. Uczęszczano tu do kościoła (kościołów, świątyń i synagog) na poziomie polskim, a Bóg obecny był w życiu publicznym. To prawda, że od kontrkulturowej rewolucji lat sześćdziesiątych ubiegłego stulecia spychano go poza agorę, ale Amerykanie się trzymali wiary, tradycji, patriotyzmu i rodziny.

Od ostatnich dwóch dekad to się zaczęło zmieniać. Lewacka, liberalna elita amerykańska chce coraz bardziej upodobniać się do Europy. I mamy. Rozrodczość spadła dramatycznie. Rodzice, którzy nie chodzą do kościoła, nie uczą dzieci wiary. Najszybciej rosnącą kategorią osób w USA są „niewierzący". I to zwykle ludzie młodzi.

Okazało się mrzonką oczekiwanie, że młodzi po okresie uniwersyteckiej zabawy założą rodziny, wrócą do kościoła, będą jak swoi dziadkowie. Otóż nie. Szaleją patologie, idzie na całego rewolucja, szczególnie obyczajowa.

Rewolucja ma korzenie na Starym Kontynencie. Ale rewolucja ta często wraca jak bumerang do Europy. To znaczy jej gnostycka esencja pozostaje bez zmian od jaskiń, ale forma, w której pojawiła się w Europie, jest amerykańska. Propaguje ją Madison Avenue (reklama) oraz Hollywood (filmy). A Europejczycy czerpią z tego pełnymi garściami pod dyktando Brukseli.

Na przykład w Irlandii elita prawie całkowicie odcięła się od tradycji, szczególnie katolicyzmu, i maszeruje w takt brukselskich bębnów. To, co przez wieki stanowiło o irlandzkości, to, co broniło Irlandczyków przed wynarodowieniem i wyzuciem z tradycji, zostało porzucone, wyśmiane i potępione. Podkreślmy: chodzi o pozbywanie się katolicyzmu i poczucia odrębności narodowej.

Naturalnie w ramach wchodzenia w Unię Europejską i funkcjonowania w niej zaczęło się od cierpliwego, narastającego ataku na Kościół katolicki, szczególnie pod kątem przestępstw seksualnych – prawdziwych i rzekomych. Te ataki dyskretnie wspierały też organizacje międzynarodowe

IM WYŻSZY POZIOM STĘŻENIA LIBERALIZMU I DYKTATURY PRZYJEMNOŚCI, TYM NIŻSZA ŚWIADOMOŚĆ NARODOWA.

eprasa.pl ab5756e7b5

(w tym firmy), głównie z USA, które takie same metody stosują w Ameryce, aby ją przetransformować na anty-Amerykę.

W Irlandii to zadziałało: takie firmy jak Facebook wlały setki milionów, jeśli nie miliardy, dolarów na działalność lewackich NGO, które wyspecjalizowały się w atakach na katolicyzm, tradycję i patriotyzm.

Ten scenariusz od jakiegoś czasu starają się też stosować w Polsce. Gdyby jedyną alternatywą w kraju była Platforma Obywatelska – też by tak było. I zresztą jest. I będzie jeszcze bardziej.

Polacy powinni zająć się tym zagrożeniem głównie przez nagłaśnianie takich patologii. Ile pieniędzy z fundacji zagranicznych płynie do Polski? Na co są wydawane? Ile z zagranicznych ambasad? To przecież agentura!

No i naturalnie trzeba się uważnie przyjrzeć finansom publicznym. Dlaczego lewackie organizacje dostają morze złota w wielkich miastach, takich jak Warszawa? Należy to wszystko odkryć i pokazać, szczegółowo opisując, kto to dostaje i na co. To powinno być ważnym narzędziem przekonującym wyborców w następnym wyścigu w Polsce.

W każdym razie obecnie Irlandia jest zneutralizowana dyktaturą przyjemności. Ludzie nie potrafili się obronić ani obronić swego Kościoła. Elity są przekupione posadkami w UE oraz w firmach zagranicznych. Znają angielski, a więc można też i takich irlandzkich apostatów powysyłać wszędzie po UE (i świecie) jako menedżerów i apostołów dyktatury przyjemności. Tacy nowobogaccy neofici są głodni kolejnych apanaży i bezwzględni w wypełnianiu swej myśli.

Podobne mechanizmy obowiązują też w innych krajach na zachodnich i południowych peryferiach UE, ale nie aż do tak ponurego stopnia jak w Irlandii. Tam ludzie nie potrafią wygenerować oddolnego oporu ani żadnej silnej alternatywy patriotycznej, katolickiej, tradycyjnej wobec dominującego paradygmatu liberalnego.

NOWOBOGACCY NEOFICI SĄ GŁODNI KOLEJNYCH APANAŻY I BEZWZGLĘDNI W WYPEŁNIANIU SWEJ MYŚLI.

Tymczasem w Grecji i Hiszpanii miotają się różne populistyczne siły, czasami prawicowe, czasami lewicowe, ale na razie kraje te posłuszne są raczej dyktatowi Berlina i Brukseli. To samo w Portugalii. Iberia stała się de facto postkatolicka.

Italia ostatnio pokazała siłę w wyborach i obiecuje samoemancypację z okowów UE na wzór Węgier. Zobaczymy, czy jest to deklaratywne, czy faktyczne. Włoska elita uważa, że sztuka polega na tym, aby jak najbardziej unikać jarzma, ale aby go nie zrzucać całkowicie. Tylko wtedy będzie można wyzyskiwać legendarne środki UE. Takie przynajmniej jest wciąż przekonanie włoskich elit, nawet tych – wydawałoby się – niezależnych.

Spójrzmy dalej na europejskie peryferia, tym razem wschodnie. Naturalnie bezsprzecznymi peryferiami są też terytoria postsowieckie. Do nich należy też Polska. Postsowieckie terytoria, czyli „nowa Europa", to obszar drugiej kategorii UE.

Na przykład Bruksela nigdy nie ośmieliłaby się zastosować takiej retoryki i takiego chamskiego traktowania w stosunku do Dublina czy Madrytu, nie mówiąc już o Berlinie czy Paryżu, jakie rutynowo stosuje względem Warszawy czy Budapesztu. Beszta i sztorcuje. Poniża – oprócz swoich pachołków, którzy przecież z definicji są na kolanach i czekają na możliwość powrotu do władzy, aby dalej wiernie służyć.

Jednak z wojskowego i gospodarczego punktu widzenia Polska dominuje na peryferiach. Co więcej, polski wojskowy i ekonomiczny potencjał (jeszcze nie zrealizowany w pełni) całkiem dobrze wygląda przy większości państw Unii na zachodzie Starego Kontynentu.

Z WOJSKOWEGO I GOSPODARCZEGO PUNKTU WIDZENIA POLSKA DOMINUJE NA PERYFERIACH.

Polacy po prostu wciąż nie potrafią jeszcze mentalnie samoemancypować się z peryferialności. A mogliby to zrobić poprzez faktyczne, a nie nadmuchiwane i pozorowane przywództwo w Intermarium.

Najlepiej było to robić po cichu i spokojnie. Niestety zaprzepaszczono kolejne lata.

Paradoksalnie taka okazja pojawiła się wraz z tragedią wojny na Ukrainie. Nie jest to optymalna sytuacja, jednak trzeba ją jak najlepiej wyzyskać. Ale to inna historia.

Waszyngton, DC, 16 lutego 2023 r.

Intel z DC

eprasa.pl ab5756e7b5

KULTURA

Przeszłość MNIE NIE TŁAMSI

Fot. Materiały Kino Świat. Christophe Brachet

– Granie Cezara to spełnienie marzeń dla aktora – mówi **Vincent Cassel** w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

– Byłeś zaskoczony faktem, że Guillaume Canet zaprosił Cię do udziału w filmie „Asteriks i Obeliks: Imperium smoka”?

– Zanim odpowiem na to pytanie, chciałabym wspomnieć, że nasze zawodowe życie toczy się równolegle od 1990 roku. Mieliśmy już kilka okazji, by wspólnie zagrać, a że do tego nie doszło, to skandal i niedowierzanie! Dlatego kiedy mój agent wspomniał o „Asteriksie”, od razu zapaliłem się do tego pomysłu. Od dłuższego już czasu miałem wielką ochotę zagrać w komedii. A gdy jeszcze dowiedziałem się, że początkowo Guillaume sam chciał zagrać Cezara, stwierdziłem, że to musi być naprawdę dobrze napisana rola!

– Jak postrzegałeś siebie w roli rzymskiego cesarza?

– Po pierwszych próbach kostiumowo-charakteryzatorskich naprawdę poczułem się jak Cezar! To wrażenie pozostawało ze mną w trakcie całego okresu zdjęciowego, co uznałem za bardzo dobry sygnał.

– W młodości byłeś fanem komiksów Alberta Uderzo i René Goscinny’ego?

– Bezwarunkowo! Kiedy w wieku 19 lat po raz pierwszy pojechałem do Brazylii, to właśnie „Asteriks” pomógł mi się tam odnaleźć. W szkole byłem bardzo przeciętnym uczniem, języki obce nie były moją mocną stroną. Język portugalski udało mi się opanować właśnie

eprasa.pl ab5756e7b5

Film „Asteriks i Obeliks: Imperium smoka” w reżyserii Guillaume’a Caneta można oglądać w kinach od **10 lutego br.** Dystrybutorem produkcji jest Kino Świat.

dzięki łacińskim fragmentom komiksu, które okraszone były sporą dawką humoru. W ten sposób dowiedziałem się, jak w ogóle działa język łaciński. A jeśli mówimy o komiksach, to jest jeden, który chciałbym zobaczyć na wielkim ekranie – to „Asteriks na Korsyce”; nie tylko dlatego, że sam mam korsykańskie korzenie, ale dlatego, że to przede wszystkim niesamowita historia z niesamowitymi postaciami. Bardzo lubię też „Asteriksa w Hiszpanii”.

– W najnowszym „Asteriksie” wcielasz się w Juliusza Cezara, postać graną wcześniej przez Alaina Delona, Alaina Chabata i Fabrice’a Luchiniego. Jak się z tym czułeś?

– Mogę ci przysiąc, że naprawdę mnie to nie obchodzi! Nigdy nie czuję się stłamszony przez to, co wydarzyło się w przeszłości. Jeśli dostaję rolę, to należy ona tylko do mnie. Nie czuję się przytłoczony występami swoich poprzedników. To coś, z czym się nie identyfikuję, nawet jeśli widziałem niektóre z wcześniejszych filmów o Asteriksie i Obeliksie. Szczególnie zapadł mi w pamięć występ Delona i scena, w której Cezar mówił do lustra, co dawało wgląd w osobowość aktora.

– Twój Cezar przeżywa trudny okres z Kleopatrą i jest zdeterminowany, aby ją odzyskać...

– Dokładnie. Poza tym, że jest Juliuszem Cezarem, cesarzem, jest po prostu facetem, którego związek jest w kryzysowym momencie i on nie wie, co z tym zrobić! To coś, przez co przeszedł każdy mężczyzna z jakimkolwiek doświadczeniem życiowym. Pomyślałem sobie, że w świecie „Asteriksa”, w którym postacie nie muszą być dorosłe, mój bohater może mieć bardzo gwałtowne, prawie dziecinne reakcje. Granie Cezara to spełnienie marzeń dla aktora. Na planie wymyśliliśmy wiele dobrych rzeczy, jak np. scena, w której przeżywam załamanie, i akurat w tym momencie narobił na mnie gołąb. Guillaume poprosił speców od efektów specjalnych, aby dodali trochę cyfrowej kupy! (śmiech)

– Kleopatrę gra Marion Cotillard, z którą spotkałeś się już na ekranie, ale w zupełnie innym gatunku, bo w dramacie „To tylko koniec świata” Xaviera Dolana.

– Stosunkowo wcześnie dowiedziałem się, że Marion zagra rolę Kleopatry i byłem tym faktem zachwycony. Jest ona bowiem jedną z największych współczesnych gwiazd, niezwykłą aktorką, która zawsze znajduje sposób, aby wnieść świeże podejście do swojej postaci. Przy tym pozostaje bardzo profesjonalna, ale potrafi też być instynktowna, co sprawia, że praca z nią jest bardzo fascynująca. Mam nadzieję, że jeszcze nieraz będziemy mogli spotkać się na planie.

PO PIERWSZYCH PRÓBACH KOSTIUMOWO-CHARAKTERYZATORSKICH NAPRAWDĘ POCZUŁEM SIĘ JAK CEZAR!

– „Asteriks i Obeliks: Imperium smoka” to, jak wspomniałeś, ogromny wysokobudżetowy projekt. Czy czułaś ten ciężar i odpowiedzialność?

– Niezależnie od wysokości budżetu, wchodząc na plan, zawsze odczuwam dreszczyk emocji. Byłem oczywiście pod ogromnym wrażeniem kostiumów i imponującej scenografii, ale wiem, że zawsze potrzebna jest przede wszystkim dobra historia i dobrzy ekranowi partnerzy. Zbyt wiele filmów opiera się teraz tylko na ogromnym budżecie, efektach specjalnych, a kuleje scenariusz. Tutaj miałem kapitalnie napisaną rolę do zagrania i świetnie się bawiłem, mimo tego, że nie jestem raczej postrzegany jako aktor komediowy. Jedyne, czego żałuję, to fakt, że nie miałem więcej scen z Guillaume’em, Gillesem Lellouche i Jonathanem Cohenem. Ale wciąż miałem do czynienia z grupą facetów, takich jak Vincent Desagnat i José Garcia, który jest moim bliskim przyjacielem również w prawdziwym życiu.

– José Garcia gra Biopiks, oddanego pisarza i totalnego fana Cezara...

– José jest maszyną i stworzył całkowicie nietypową postać. To niesamowita przyjemność widzieć, jak zaczyna grać i wymyślać coraz to nowe rzeczy. „Skrzyżowałem też miecze” z innym kumplem, Bun-hay Meanem. Miałem szczęście znaleźć się w naprawdę doborowym towarzystwie.

eprasa.pl ab5756e7b5

– Jak radziliście sobie z kapryśną pogodą w Owernii?

– Dla reżysera nie ma nic gorszego niż szalejące żywioły. Jednak my, aktorzy, wychodzimy z nich stosunkowo „suchą” stopą. Jasne, było zimno i wietrznie, ale Guillaume miał o wiele trudniej. Ciągle musiał dokonywać jakichś wyborów, podejmować decyzje, nie mając do końca pewności, czy będą one słuszne. Pracowałem z nim po raz pierwszy i po tym doświadczeniu z ręką na sercu mogą powiedzieć: ten facet znalazł się na tym planie nie przez przypadek! Swoją bezinteresownością, gotowością do ciężkiej pracy, umiejętnością uważnego słuchania, elastycznością i talentem udowodnił, że jest naprawdę wielkim reżyserem. I wiem, że naprawdę kocha aktorów, najprawdopodobniej dlatego, że jest jednym z nich. Nigdy nie twierdzi, że jest kimś innym. Nie udaje, potrafi wyrazić swoje wątpliwości. Jest w tym bardzo szczery i uważam, że jego filmy noszą piętno jego osobowości.

Skala Filmu o Asteriksie i Obeliksie to było prawdziwe szaleństwo

Fot. Materiały Kino Świat. Christophe Brachet

– Nigdy nie zapominasz, że jesteś częścią ogromnej maszyny, kiedy pracujesz z 250 osobami na planie! Gdziekolwiek spojrzysz, są ludzie. To była ekipa w iście amerykańskim stylu. Czuliśmy się, jakbyśmy kręcili naszego „Indianę Jonesa” – mówi Gilles Lellouche *w rozmowie z* Bartoszem Boruciakiem.

– Przyjaźń tytułowych bohaterów filmu „Asteriks i Obeliks: Imperium smoka” pełna jest wzlotów i upadków. Jak to się ma do Twojej prywatnej relacji z reżyserem filmu Guillaume’em Canetem, który wcielił się jednocześnie w rolę Asteriksa?

– Wszystko wskazuje na to, że nasze spotkanie na planie to nie był przypadek! (śmiech) Rozmowy o tym projekcie rozpoczęliśmy na jego wczesnym etapie, będąc na wspólnych wakacjach. Guillaume opowiadał mi o swoich pomysłach obsadowych, a ja zauważyłem, że on pali się wręcz do tego, by zagrać Asteriksa. Odpowiedział zaczepnie: „A Ty co? Nie byłbyś gotowy wcielić się w postać Obeliksa?”. Odłożyliśmy odpoczynek na bok i cały czas rozmawialiśmy już tylko o filmie. Wiara Guillaume’a we mnie i moje możliwości wyszła zdecydowanie dalej, niż sięga nasza przyjaźń. Pierwszy raz spotkaliśmy się w 2000 roku, zupełnie przypadkiem, tuż przed północą na korytarzu maleńkiej firmy produkcyjnej. Ledwo wiązaliśmy wtedy koniec z końcem, marzyliśmy o robieniu filmów, a teraz pracujemy razem nad ogromnym projektem. To piękne i satysfakcjonujące zarazem.

– Czy przed wcieleniem się w rolę Obeliksa znałeś Galów wymyślonych przez René Goscinnego i Alberta Uderzo?

– Dla mnie ci dwaj bohaterowie są ucieleśnieniem francuskiego poczucia humoru. Ta mieszanka odważnych, silnych charakterów z ich tchórzliwością zawsze mnie śmieszyła. Powiedziałbym, że to nasze dobro narodowe! Jak wielu ludzi wychowałem się na nich: nie tylko kreskówki z głosami Rogera

eprasa.pl ab5756e7b5

Carela i Pierre'a Tornade'a, ale także ostatnie remaki Alexandre'a Astiera, oczywiście komiksy i inne filmy aktorskie, w tym Alaina Chabata, niekwestionowanego mistrza, w którym Gérard Depardieu brawurowo gra Obeliksa.

– A Ty właśnie zająłeś jego miejsce...

– Nie muszę mówić, że trząsłem się od momentu, w którym powiedziałem „tak" Guillaume'owi, aż do ostatniego dnia zdjęć. Przyjęcie tej roli to ogromna odpowiedzialność, ponieważ Gérard wydawał się niezastąpiony. Moim zdaniem było niemożliwe i nie do pomyślenia, aby ktokolwiek wykonał lepszą robotę. Publiczność jest przyzwyczajona do głosu, śmiechu i manier Gérarda. Moim celem było uczynienie Obeliksa wiarygodnym, z tyłu głowy zachowując odniesienie, ale jednak próbując od niego odejść. Szczerze mówiąc, byłem tak przerażony, że sześć miesięcy przed rozpoczęciem zdjęć chciałem zrezygnować z roli. Czułem, że nie jestem gotowy, że nie sprostam temu zadaniu. Nie przybrałem wystarczająco dużo na wadze. Pamiętam, jak pewnego dnia zwróciłem się mojej córki: „Myślę, że odmówię". Spojrzała mi wtedy głęboko w oczy i zapytała: „Czy jesteś prawdziwy w tym, co teraz mówisz?". Czułem się jak student w gabinecie dyrektora. Oczywiście miała rację. Teraz wiem, że strasznie bym cierpiał, gdyby zrobił to ktoś inny.

– Rozmawiałeś o roli z Gérardem Depardieu?

– Przed rozpoczęciem zdjęć kilkukrotnie próbowałem się z nim skontaktować, co nie było najłatwiejszym zadaniem. W końcu oddzwonił do mnie, pytając: „Czego chcesz, Lellouche? Chcesz wiedzieć, jak grać Obeliksa, prawda?". Zanim zdążyłem cokolwiek odpowiedzieć, rzucił enigmatycznie: „Dam ci tylko jedną radę: Obeliks ma w oczach stokrotki. Dużo miłości, ciao!". I rozłączył się! To sformułowanie „stokrotki w oczach" zostało ze mną przez cały okres zdjęciowy.

– Kiedy już przyjąłeś rolę, przywdziałeś kostium Obeliksa, to od czego rozpocząłeś pracę nad tą postacią?

– Po raz pierwszy w życiu pracowałem przez prawie pięć miesięcy, regularnie i sumiennie, z fantastycznym trenerem, którego widywałem trzy razy w tygodniu. Co więcej, miałem coacha, który przychodził do mojego domu każdego ranka, aby mnie ćwiczyć. Kazał mi podnosić ciężary, jeść suplementy białkowe, a także pięć posiłków dziennie! Na początku było fajnie, ale po dwóch tygodniach miałem ochotę umrzeć! Potem było tylko gorzej (śmiech). Bo przychodzi dzień, w którym na planie stajesz twarzą w twarz z rzeczywistością. Byłem tak przerażony, że myślałam, że dostanę zawału! Udział w tak wielkich hitach to prawdziwa odpowiedzialność. Przyjechałem więc na plan jako Obeliks, obserwowany przez całą ekipę, która zdawała się mówić: „Idź! Teraz twoja kolej. Pokaż nam, co potrafisz". Stopniowo jednak zacząłem czerpać przyjemność z grania tej roli. Pierwszy dzień był decydujący, albo pozostajesz skamieniały przez cały okres zdjęciowy, albo „uderzasz w paski" (śmiech). Mimo niepokoju ostatecznie przywołałem swoje wewnętrzne dziecko i naprawdę świetnie się bawiłem.

PRZYJĘCIE TEJ ROLI TO OGROMNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ, PONIEWAŻ GÉRARD DEPARDIEU WYDAWAŁ SIĘ NIEZASTĄPIONY.

– Wspomniałeś o ogromnej skali tej produkcji, niewątpliwie jednej z największych we francuskim kinie w ostatnich latach. Ta presja dogoniła Cię na którymś etapie?

– Wszyscy zdawali sobie z tego sprawę, ale niezależnie od budżetu filmu, w którym się znajdujesz, praca pozostaje taka sama. Presja, o której wspominasz, spoczywała głównie na barkach Guillaume'a. Byliśmy po prostu aktorami, którzy rano są odbierani z hotelu, robią swoje, a wieczorem wracają do ciepłego pokoju. Kiedy kręciliśmy w Owernii, wszyscy byliśmy w tym samym hotelu, więc zwykle jedliśmy razem kolację, śmialiśmy się. Guillaume był o wiele mniej zrelaksowany i dużo mniej spał. Miał tak wiele do zrobienia, tyle problemów z pogodą, ale nigdy nie pozwolił nam tego odczuć. To było naprawdę niesamowite z jego strony. Nigdy nie zapominasz, że jesteś częścią ogromnej maszyny, kiedy pracujesz z 250 osobami na planie! Gdziekolwiek spojrzysz, są ludzie. To była ekipa w iście amerykańskim stylu. Czuliśmy się, jakbyśmy kręcili naszego „Indianę Jonesa"! Technicy wszelkiego rodzaju pracowali nad filmem, budując scenografię, tworząc kostiumy. Skala tego wszystkiego to było prawdziwe szaleństwo!

– Po tej epickiej przygodzie rozwinęła się Twoja przyjaźń z Guillaume'em Canetem, podobnie jak przyjaźń Asteriksa i Obeliksa?

– Znamy się tak długo i dzielimy tak wiele – od najlepszych doświadczeń po największe rozczarowania. Guillaume jest kimś więcej niż przyjacielem, jest częścią mojej rodziny. Znamy się jak łyse konie! Teraz nie możemy się doczekać, aż widzowie zobaczą ten film. Mam nadzieję, że im się spodoba i zdadzą sobie sprawę, jak ogromnym osiągnięciem jest to dla Guillaume'a. Pracował jak szalony w skomplikowanym okresie po covidzie. To, co możemy teraz wynieść z naszej pracy, to radość z dzielenia się filmem z widownią. Bawcie się dobrze!

eprasa.pl ab5756e7b5

Mix kultury

Płyty

SNOOP CUBE 40 $HORT
MNRK RECORDS LP

Czwórka weteranów rapowej gry z Zachodniego Wybrzeża USA połączyło siły i otrzymujemy od nich krążek, który w każdym utworze ocieka Kalifornią. Wersy składają się same. Fani tradycyjnego brzmienia z Miasta Aniołów i okolic będą wniebowzięci, słuchając raperów, którzy z niejednego showbiznesowego pieca chleb jedli. A ten chleb jest pełnoziarnisty. Taki rodzaj pieczywa lubię najbardziej. Panowie o emeryturze mogą zapomnieć. Warto posłuchać. Polecam!

NAS – KING'S DISEASE III
WYD. MASS APPEAL

Z Zachodniego Wybrzeża USA przenosimy się na Wschodnie Wybrzeże, a dokładniej do Nowego Jorku, w którym jednym z czołowych raperów jest Nas. Fanom nie muszę przedstawiać tego gracza. A tym, którym z rapem nie jest po drodze, polecam zapoznać się z poprzednimi produkcjami Nasa – czysta esencja. Kolejna część Króla potwierdza jego wysoką formę liryczną i wykonawczą. Niech ta forma utrzymuje się jak najdłużej. Legendy trzeba szanować i ich słuchać. Musicie to sprawdzić. Polecam!

JANUSZ WALCZUK – JAN WALCZUK
WYD. SBM LABEL

Przenoszę się na polskie podwórko, a tam Janusz Walczuk, czyli życie młodego człowieka usłane różami z silnymi kolcami. Nie jestem fanem, ale z płyty na płytę jest progres i czuć ogromny potencjał rapera i producenta. Walczuk próbuje różnych rzeczy z lepszym i z gorszym skutkiem. Niby jest dobrze, ale nie do końca. Potencjał miesza się przewidywalnością i sztampą. Zobaczymy, co będzie dalej.

LAIKIKE1 & SOULPETE – RZECZY NATURALNE
WYD. SORAW RECORDS

Wciąż jestem w polskiej rapgrze. Tym razem doświadczeni zawodnicy, którzy muzycznie znają się jak łyse konie. Z każdego kawałka bije luz i brak spiętych czterech liter. Słowa i muzyka płyną jak ryba w dużym zbiorniku wody. Pojawiają się różne doniesienia, że jest to ostatnia płyta Laikike'a. Jeżeli to jest prawda, to trzeba się żegnać tylko w takim stylu. Musicie to sprawdzić. Polecam!

Bartosz Boruciak

Książki

ROBERT ZAWADZKI, „ODNAWIALNE ŹRÓDŁA WŁADZY"
WYDAWNICTWO FRONDA, WARSZAWA 2023

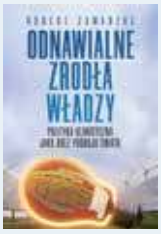

Dla kogo transformacja energetyczna jest tak ważna i o co w niej tak naprawdę chodzi? Dlaczego Komisja Europejska agresywnie wymusza na państwach członkowskich przestawienie się na odnawialne źródła energii? Dlaczego działania te przebiegają w tak inwazyjny sposób, że nie ma miejsca na weryfikację naukową i zdroworozsądkowy sprzeciw? Z jakiego powodu eurokraci próbują pozbawić nas suwerenności energetycznej? Dlaczego powinniśmy się spodziewać gigantycznego ataku na infrastrukturę światłowodową i tym samym odcięcia od Stanów Zjednoczonych? Czym jest niemiecka Energiewende – agenda mająca za zadanie pod pretekstem obrony klimatu podporządkowanie Europy Bundesrepublice?
Jak pisze autor: „Książka ta powstała z myślą o osobach, które zachodzą w głowę, dlaczego ta cała dyktowana przez Unię Europejską transformacja energetyczna jest tak ważna i o co w niej tak naprawdę chodzi. Publikację adresuję nie tylko do czytelników zainteresowanych tematem, ale też do tych Polaków, którzy przez mętlik spowodowany szumem dezinformacyjnym nierzadko miewają trudności w rozeznaniu się w brutalnej rzeczywistości".

RICHARD BUTTERWICK, „ŚWIATŁO I PŁOMIEŃ"
WYDAWNICTWO LITERACKIE, KRAKÓW 2022

Ostatnie dekady dawnej Rzeczypospolitej to epoka, na którą patrzymy przez pryzmat straconych szans i podciętych skrzydeł. Czy Rzeczpospolita naprawdę była państwem upadłym, które samo przegrało swoją wielkość? Richard Butterwick, brytyjski profesor historii, w swoim dziele przekonuje, że zdecydowanie nie. Pozbawiony uprzedzeń kreśli obraz wielkiego potencjału Rzeczypospolitej, który na kilka lat zajaśniał pełnym blaskiem i spłonął – w ogniu rosyjskich dział w wojnie o konstytucję 1792 i powstaniu kościuszkowskim. Wychodząc z głębokiego kryzysu, w drugiej połowie XVIII wieku Rzeczpospolita była kotłem energii społecznej. Szok wywołany I rozbiorem uruchomił desperacki wysiłek na rzecz ocalenia państwa – Sejm Wielki, który Butterwick nazywa „polską rewolucją". Meteorytowa trajektoria ostatnich lat Rzeczpospolitej była napędzana przez kombinację czynników wewnętrznych i zewnętrznych. Kryzys polskich instytucji ułatwiał Rosjanom, Prusakom i niekiedy Austriakom ingerencje, które jeszcze osłabiały Rzeczpospolitą. Pobudzał jej obywateli do moralizowania o upadku cnót, jak i do myślenia o gruntownych reformach".

Mateusz Kosiński

eprasa.pl ab5756e7b5

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tomasz P. Terlikowski

Rachunek sumienia świata zachodniego

Te słowa powinny zapaść nam w pamięć. Arcybiskup Justin Welby, duchowy zwierzchnik Wspólnoty Anglikańskiej w czasie spotkania Anglikańskiej Rady Konsultacyjnej w Ghanie przeprowadził wstrząsający rachunek sumienia zachodniego świata.

Analiza wystąpienia Welby'ego mogłaby zająć niejeden felieton. Muszę więc, z konieczności, dokonać jej ogromnego skrótu. Nie będzie tu więc mowy o słowach dotyczących ludzkiej seksualności i Wspólnoty Anglikańskiej, nie będzie ani słowa o relacjach wewnątrzkościelnych (choć i z nich wiele można się nauczyć), a zamiast tego zajmę się jedynie analizą stanu, w którym się jako Zachód znaleźliśmy. „Żyjemy w kulturze – mówił Welby – w której filozofii wspólnota i wzajemna odpowiedzialność zostały prawie wyeliminowane w ciągu ostatnich 75 lat" – podkreślał duchowy zwierzchnik anglikanów.

Jakie są źródła tej sytuacji? Odpowiedź arcybiskupa jest prosta. Jest nim poczucie indywidualizmu i brak zaakceptowania jakiegokolwiek zewnętrznego autorytetu. – Traktowanie takiego autorytetu z ogromną podejrzliwością wynika z faktu, że w Wielkiej Brytanii i w wielu częściach Europy większość ludzi w nic nie wierzy – mówił Welby. – Oni nie są chrześcijanami, nie są muzułmanami, nie są poganami. To nie są Żydzi. To nie są Hindusi. Oni nigdzie nie należą. Przez lata głównie chrześcijanie na całym świecie mówili mi, że islam przejmie Europę. Zawsze mówiłem, że tak się nie stanie. Większym niebezpieczeństwem był świecki „Brak". Mam na myśli tych, którzy zapytani o swoją wiarę odpowiadają: „Żadna", „Nie mam wiary" – mówił duchowy zwierzchnik anglikanów.

– Sekularyzacja postępuje w ogromnej części świata, w tym nawet w USA, gdzie tzw. nones (niewyznający żadnej wiary) są najszybciej rosnącą grupą pod względem przynależności religijnej. W Wielkiej Brytanii wśród młodych dorosłych w wieku poniżej 30 lat taką deklarację składa 75 procent ludzi. W znacznej części najbogatszego finansowo świata żyjemy obecnie w czasach postchrześcijaństwa, a chrześcijaństwo postrzegane jest przez wielu jako przesąd – mówił Welby.

A potem analizował specyfikę cywilizacji zachodniej. – Zastępujemy moralność i wiarę chrześcijańską osobistą kontrolą nad naszym ciałem. Narodziny genetycznie zaprojektowanych dzieci nie są uznawane za przekroczenie norm. A śmierć jest czymś, czego – według przekonań naprawdę licznych – czas i formę możemy wybrać – mówił Welby. – Współczesna europejska moralność globalnej północy, moralność dla bogatych, potężnych i dobrze wykształconych intelektualnie to moralność, która nie wierzy w ludzką grzeszność i porażkę. Nie wierzy w przebaczenie. Nie wierzy w nadzieję – zaznaczył arcybiskup Canterbury.

Odpowiedzią na ten kryzys musi być ogromy szacunek dla myślenia nie europejskiego, ale z innych miejsc świata, dla Kościoła w krajach globalnego południa, który postrzega świat inaczej. Warto się w te słowa wczytać. Na spokojnie.

eprasa.pl ab5756e7b5

Tadeusz Płużański

Jak Niemcy męczyli i kradli polskie dzieci

19 lutego 1942 r. Reichsfuehrer SS Heinrich Himmler wydał rozkaz o przewiezieniu zakwalifikowanych do germanizacji polskich dzieci z domów sierot w Kraju Warty do niemieckich instytucji wychowawczych w Rzeszy. Jednak kradzież młodych Polaków trwała już wcześniej, a wyjątkowe rozmiary przybrała na Zamojszczyźnie: w wyniku tworzenia tu od 20 lipca 1941 r. Niemieckiego Okręgu Osiedleńczego do germanizacji okupant zabrał rodzinom ok. 4,5 tys. dzieci.

Kolejna złowroga data to 1 grudnia 1942 r., kiedy na wyodrębnionym terenie Litzmannstadt Ghetto przy ul. Przemysłowej Niemcy utworzyli obóz dla polskich dzieci i młodzieży. Do stycznia 1945 r. męczyli tu ok. 3 tysiące z nich, w wieku od dwóch do 16 lat.

Przetrzymywani byli całkowicie odizolowani od świata. Małoletnim więźniom niemieccy oprawcy nadali numery. Do pracy zmuszali nawet po 12 godzin dziennie. Maluchy szyły ubrania, wyplatały buty ze słomy, naprawiały tornistry. Ok. 200 zmarło z wycieńczenia, głodu i chorób – głównie epidemii tyfusu na przełomie lat 1942/1943. Inne nie wytrzymały kar fizycznych wymierzanych przez niemieckich oprawców.

Najsłynniejszą funkcyjną była Eugenia Pol. W 1941 r. cała jej rodzina zadeklarowała przynależność do narodu niemieckiego, a sama zmieniła pisownię nazwiska na Eugenie Pohl. Zatrzymano ją dopiero w 1970 r. Zarzut: zabójstwo, za co groziła kara śmierci. W procesie nigdy jednak zbrodni na polskich dzieciach jej nie udowodniono. Ocalały Jerzy Jeżewicz wspominał: „Nie było gazu i krematorium, bo nie były potrzebne. Zabijano nas głodem, pracą, biciem i mrozem”.

Apolonia Beda-Szkudlarek zeznawała w sądzie, że Pol kopnęła ją w głowę i rozerwała ucho, zostawiając szramę długą na trzy centymetry. Teodor Tratowski widział, jak myjące się w balii dzieci zalewała gorącą wodą, aż powstawały im na skórze pęcherze. Alicja Molencka-Gawryjołek wskazywała, że za jedno słowo po polsku albo za wzięcie zgniłego kartofla biła ją, kopała butami. Zygfryd Żurek wyliczał, że zbiła go kilka razy, gdyż „biła przy każdej okazji, jak jej się ktoś nawinął”. Raz uderzyła go w twarz (pod lewe oko) czymś twardym. Kiedy upadł, kopała go. Doznał wstrząsu mózgu. Jadwiga Pawlikowska widziała, jak pejcz podobny do kija Polówna włożyła do brzucha Urszuli Kaczmarek, w ranę wielkości pięści, i przewracała jej wnętrzności. Jan Woszczyk zapamiętał, że uderzając jego kolegę cegłą w głowę, krzyczała: „Giń, polska świnio”.

A inni mordercy? Błażej Torański, autor książki „Kat polskich dzieci. Opowieść o Eugenii Pol”, zbadał, że tuż po wojnie powieszono dwójkę wachmanów: w listopadzie 1945 r. Sydonię (Isoldę) Bayer, a w styczniu 1946 r. esesmana Edwarda Augusta. Inny esesman, folksdojcz – Teodor Busch – w lipcu 1946 r. został zakatowany w celi przez współwięźniów. Żaden z komendantów – Hans Heinrich Fuge, Arno Wruck, Erlich Enders czy nadzorujący ich pracę Karl Ehrlich, szef niemieckiej policji kryminalnej – nie poniósł żadnej odpowiedzialności.

eprasa.pl ab5756e7b5

KARUZELA Z BLOGERAMI

ROSEMANN

GLOBAL THINKER, CZYLI CO KTO MA I NA KOGO

Jednym z najczęściej powtarzanych ostatnio pytań odnośnie do polskiej polityki jest to dotyczące wyjątkowej pobłażliwości szefa Platformy Obywatelskiej wobec Radosława Sikorskiego. Donald Tusk, który wcześniej dał się poznać ze swoich gwałtownych reakcji („Tusk się wściekł…"), bez skrupułów pozbywał się ludzi, których zachowanie pozostawiało jakąkolwiek rysę na wizerunku jego partii. Teraz zdumiewająco łagodnie traktuje kolejne wpadki swojego partyjnego kolegi, będące pożywką nie tylko dla krajowych mediów. Można zaryzykować, że o Sikorskim nigdy nie było w świecie tak głośno, jak w ciągu ostatnich miesięcy. Najpierw publicznie dał do zrozumienia, że za zniszczeniem rurociągu Nord Stream stoją Stany Zjednoczone, następnie wzbudził entuzjazm otoczenia Putina, sugerując, że rząd Polski, tuż po agresji Rosji na Ukrainę, rozważał podział tego państwa, wreszcie trafiając do mediów z uwagi na niejasne źródła swych sporych, dodatkowych dochodów.

Po tej kumulacji, sprawiającej, że o Sikorskim ciągle się mówi, co zrozumiałe, nie w pozytywnym znaczeniu, Donald Tusk publicznie ograniczył się jedynie do zwrócenia uwagi na nadmierny temperament swojego byłego ministra.

„Czy naprawdę jest tak ważne, że Sikorski z temperamentem, czasami z przesadą, ale z reguły trafnie, powie coś na temat tego, co się dzieje w Polsce czy na świecie?" – odpowiedział podczas spotkania z wyborcami pytaniem na pytanie o ocenę słów Sikorskiego. To dość ciekawe słowa, sugerujące, że Sikorski w swej kompromitującej i szkodliwej wypowiedzi… mógł mieć rację.

Z tego choćby powodu obchodzenie się Tuska z Sikorskim jak ze śmierdzącym jajem sprawia, że pytanie, o którym napisałem na początku, coraz częściej zadawane jest w formie: „Co Sikorski może mieć na Tuska?".

Bo, prawdę mówiąc, trudno znaleźć obecnie inny polityczny „garb" ciążący Platformie Obywatelskiej, walczącej teraz jeszcze nie o władzę, ale o dominację wśród ugrupowań opozycyjnych. W ostatnim czasie ta walka nie idzie po myśli Tuska, który do wyborów zamierzał iść z pozycji absolutnego hegemona. W tej chwili z tej Tuskowej układanki wyłamał się Szymon Hołownia, a z nim Waldemar Kosiniak-Kamysz. Nie widać też jakiegoś szczególnego entuzjazmu dla pomysłu jednej listy wśród wielu polityków lewicy. W tej sytuacji pobłażanie Tuska takim wyskokom, na jakie pozwala sobie Sikorski, jest mało zrozumiałe.

Tym bardziej że Tusk potrafi być bezwzględny. Przekonał się o tym choćby poseł Koalicji Obywatelskiej Tomasz Lenz. Kiedy zasugerował, że w obecnej sytuacji warto rozważyć ograniczenie wprowadzonych przez PiS transferów socjalnych, takich jak „trzynastka" i „czternastka" dla emerytów, Tusk stwierdził, że Lenz „nie będzie się już wypowiadał w mediach w imieniu Platformy i w przyszłej kadencji nie będzie reprezentował Platformy w Sejmie".

Natomiast Sikorski się jeszcze wypowie. I miej nas, Boże, w swojej opiece.

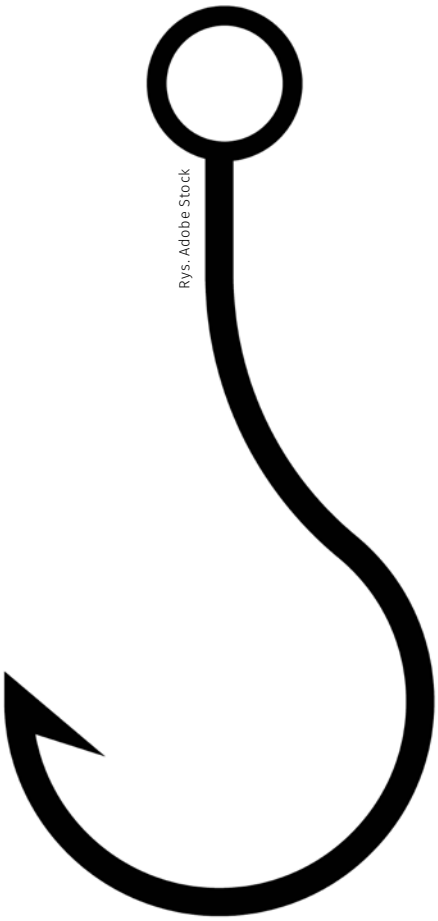

Rys. Adobe Stock

eprasa.pl ab5756e7b5

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

Fot. T. Gutry

Zawarto porozumienia płacowe W SPÓŁKACH WĘGLOWYCH

W dniu 15 lutego w Polskiej Grupie Górniczej, Węglokoksie Kraj i Tauronie Wydobycie zawarto porozumienia, z których wynika, że przeciętne wynagrodzenie w wymienionych spółkach węglowych wzrośnie w tym roku o 15,4 proc., czyli 1 proc. powyżej wskaźnika średniorocznej inflacji. To konsekwencja postanowień zawartych w aneksie do umowy społecznej dotyczącej transformacji górnictwa, którą podpisano w maju 2021 r.

– To dobre porozumienie, do którego udało się przekonać pana premiera Jacka Sasina. Te podwyżki nie pojawiły się znikąd, to ewidentnie sukces Solidarności – ocenił porozumienie Waldemar Sopata, przewodniczący NSZZ „Solidarność” w Zakładzie Górniczym Sobieski.

Porozumienie płacowe z zarządem spółki zawarły też związki zawodowe reprezentujące pracowników Lubelskiego Węgla (LW) „Bogdanka” SA, w tym NSZZ „Solidarność”.

Strony uzgodniły, że jeśli kopalnia wydobędzie w tym roku 8,5 mln ton węgla handlowego, to maksymalne przeciętne miesięczne wynagrodzenie wyniesie 11 821 zł brutto. Oznacza to wzrost o 15,4 procent wobec średniego wynagrodzenia za ubiegły rok, liczonego bez nagród

eprasa.pl ab5756e7b5

Fot. M. Żegliński

„Żądam uwolnienia więzionych działaczy wolnych związków zawodowych na Białorusi oraz represjonowanych działaczy mniejszości polskiej przez reżim Łukaszenki. Świat nie zapomni o waszych zbrodniach, a Pan Bóg was osądzi".

Waldemar Krenc, przewodniczący Zarządu Regionu Ziemia Łódzka NSZZ „S", treść kartki pocztowej do Ambasady Republiki Białorusi w Polsce

motywacyjnych i świadczeń o charakterze socjalnym.

– Na tę chwilę jest to porozumienie dość dobre, bo zakłada, że osiągnięcie maksymalnego przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia pracowników nastąpi przy wydobyciu rocznym na poziomie 8,5 mln ton, a więc o milion ton niższym od wydobycia z lat ubiegłych – ocenił przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność" LW „Bogdanka" SA Antoni Pasieczny. – Po pierwszym półroczu i tak spotkamy się ponownie, by ocenić, w jakim miejscu jesteśmy i jak przebiega realizacja wynegocjowanych zapisów. Wiadomo, że każdy związkowiec chce wywalczyć możliwie dużo, jednak myślę, że to, co udało się uzgodnić, jest korzystne dla pracowników, a to rzecz najważniejsza – stwierdził związkowiec.

SOLIDARNOŚĆ WYBIERA

Trwają wybory w organizacjach zakładowych NSZZ „Solidarność" na kadencję 2023-2028.

W dniu 10 lutego 2023 roku odbyły się wybory władz Organizacji Zakładowej NSZZ „Solidarność" w KGHM Polska Miedź S.A. Centrala. Na przewodniczącego Komisji Zakładowej wybrany został Jarosław Ziemkiewicz. W skład Komisji Zakładowej weszli: Anna Chudzio, Wojciech Drabczyk, Renata Łuczyńska, Agnieszka Mrózek, Agnieszka Ryżewska i Jarosław Skulski.

Z kolei na przewodniczącą Zakładowej Komisji Rewizyjnej powołano Karolinę Janiak-Krzpiet. Pozostali wybrani członkowie tej komisji to: Krzysztof Kulpa, Anna Pająk oraz Wojciech Balcerzak. Delegatami na Walne Zebranie Delegatów Regionu Zagłębie Miedziowe NSZZ „Solidarność" zostali Renata Łuczyńska i Jarosław Ziemkiewicz.

Dzień wcześniej, 9 lutego, w Jaworznie odbyły się wybory podstawowych władz w NSZZ „Solidarność" Wodociągi Jaworzno, podczas których na funkcję przewodniczącego powołano Andrzeja Dudzika. Z kolei do Komisji Zakładowej zostali wybrani: Jarosław Bidas, Sławomir Chacuś, Piotr Dusza, Marzena Gręźlikowska, Tomasz Konopka, Tomasz Pieczara, Anna Sobieska, Arkadiusz

Wybory „S" w Wojewódzkim Szpitalu Specjalistycznym w Olsztynie

Fot. Krzysztof Krzyżaniak

Kalendarium

Solidarności

22.02.1993 – rząd, związkowcy oraz pracodawcy podpisują Pakt o przedsiębiorstwie państwowym;

23-24.02.1991 – odbywa się III Krajowy Zjazd Delegatów Solidarności, w czasie którego na przewodniczącego „S" zostaje wybrany Marian Krzaklewski;

24.02.1984 – umiera Lech Bądkowski, członek i rzecznik MKS w Gdańsku, negocjator porozumień sierpniowych. Jego pogrzeb zgromadził kilka tysięcy osób pragnących pożegnać zmarłego, ale i zamanifestować swą opozycyjną postawę wobec rządu;

25.02.1997 – Marian Krzaklewski przedstawia w Sejmie solidarnościowy projekt konstytucji RP.

eprasa.pl ab5756e7b5

Starzycki, Justyna Szumańska i Dawid Zadęcki. Ustanowiono również Komisję Rewizyjną w składzie: Jolanta Kolarczyk, Piotr Koszarek, Leszek Siwka, Małgorzata Trzaska oraz Jacek Wróbla.

Karuzela wyborcza w NSZZ „Solidarność" nabiera tempa również w Regionie Warmińsko-Mazurskim. We wtorek, 14 lutego, wybory odbyły się w tamtejszym Wojewódzkim Szpitalu Specjalistycznym w Olsztynie, gdzie ponownie na przewodniczącą „S" została wybrana Jolanta Stecyk, natomiast na przewodniczącego „S" na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim – również ponownie – wybrano Macieja Neugebauera.

PIKIETA PRZED SIMOLDES PLASTICOS POLSKA

Ponad stu związkowców z Simoldes Plasticos Polska sp. z o.o. wspartych członkami Zarządu Regionu Dolny Śląsk NSZZ „S" pikietowało w poniedziałek, 13 lutego, przed bramą zakładu w Jelczu-Laskowicach.

Na stronie Regionu związkowcy poinformowali, że powodem akcji było „uporczywe stanowisko zarządu firmy ignorujące prawo reprezentantów załogi – MOZ NSZZ «Solidarność» Pracowników Volvo Polska Sp. z o.o. do negocjowania podwyżek".

W czasie pikiety przewodniczący MOZ Bogusław Jurgielewicz podkreślał, że nikt nie ma prawa wyznaczać związkowcom osób do negocjacji, a Kazimierz Kimso, przewodniczący Zarządu Regionu, zaapelował do władz firmy o rzetelny dialog.

Ponadto szef Solidarności w Whirlpool Wrocław Krzysztof Domagała odczytał petycję, którą przesłano do prezesa Zarządu Simoldes Plasticos Polska.

„Wyniki przeprowadzonej ankiety w dniu 8 lutego bieżącego roku są jednoznaczne. Ponad 300 pracowników z tego zakładu poparło spór zbiorowy oraz działania Związku mające doprowadzić do realnych i godnych podwyżek płac w Simoldes Plasticos Polska. Legalność naszego prawa do podejmowania działalności związkowej potwierdził Sąd Rejonowy Wrocław-Śródmieście w postanowieniu wydanym 25 stycznia br.! Potwierdza w nim skuteczne połączenie MOZ NSZZ «Solidarność» Pracowników Volvo Polska Sp. z o.o. z Zakładową Organizacją Związkową Simoldes Plasticos Polska Sp. z o.o., jak również liczebność organizacji" – napisano w petycji.

„Posiadając tak mocne poparcie załogi, ze spokojem i dobrą wolą oczekujemy, że podejmie Pan decyzję, aby jak najszybciej przedstawiciele zarządu usiedli przy jednym stole z przedstawicielami Związku i w duchu dialogu wypracowali jak najlepsze rozwiązania płacowe korzystne zarówno dla pracowników, jak i przyszłości zakładu. W trudnej sytuacji gospodarczej, przy wysokiej inflacji pracownicy domagają się godnej zapłaty za swoją pracę.

Panie Prezesie! Wzywamy do dialogu!" – zaapelowali związkowcy.

PIOTR DUDA ZŁOŻYŁ KONDOLENCJE TURECKIM ZWIĄZKOM ZAWODOWYM

Po trzęsieniu ziemi, które 6 lutego nawiedziło południową Turcję i północną Syrię, śmierć poniosło ponad 40 tys. ludzi, a liczba ofiar nadal rośnie. Walące się jak domki z kart budynki spowodowały katastrofę, która najmocniej dotknęła obywateli Turcji, o czym świadczy tragiczny bilans ponad 35 tys. ofiar.

W związku z tragedią Piotr Duda, przewodniczący KK NSZZ „Solidarność", przesłał list z kondolencjami do przedstawicieli tureckich związków zawodowych. List otrzymali sekretarze generalni związków: KESK, DİSK, HAK-IŞ oraz TÜRK-IS.

„Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o tragicznym trzęsieniu ziemi, które spowodowało ogromne zniszczenia i w którym zginęło tysiące osób w Waszym kraju. NSZZ «Solidarność» pragnie wyrazić swój smutek i solidarność z Turcją, jej obywatelami i pracownikami" – napisał Piotr Duda, dodając, że wśród polskich strażaków, którzy przybyli do Turcji i starają się uratować jak najwięcej istnień ludzkich, są także członkowie NSZZ „Solidarność". „Nasze myśli są z tymi, którzy zostali ranni lub zostali pozbawieni domu, oraz z rodzinami ofiar" – zakończył szef „S".

ODESZŁA MARIA SKARZYŃSKA

W dniu 10 lutego zmarła Maria Skarzyńska, przewodnicząca Regionalnej Sekcji Emerytów i Rencistów Regionu Mazowsze oraz członek Rady Krajowego Sekretariatu Emerytów i Rencistów NSZZ „Solidarność".

„Serdeczna dla ludzi, otwarta na ich sprawy, była człowiekiem prawym, na którym zawsze mogliśmy polegać. W życiu kierowała się wartościami chrześcijańskimi i miłością do Ojczyzny" – wspominali śp. Marię Skarzyńską jej koledzy i koleżanki z Regionu Mazowsze NSZZ „S".

Maria Skarzyńska związała swoje życie z Solidarnością od samego początku istnienia Związku. Współuczestniczyła w jego tworzeniu w Warszawskich Zakładach Fotochemicznych „Foton" oraz zorganizowała pierwszy zjazd chemików Regionu Mazowsze w kwietniu 1981 roku.

Posiadała status działacza opozycji antykomunistycznej, a za swoją działalność została wyróżniona wieloma odznaczeniami państwowymi i związkowymi, m.in. Krzyżem Wolności i Solidarności, odznaczeniem Semper Fidelis Krajowego Sekretariatu Emerytów i Rencistów, Medalem 25-lecia Regionalnej Sekcji Kobiet RM czy Medalem 40-lecia Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność".

M.K.

eprasa.pl ab5756e7b5

Dlaczego Polacy decydują się na zmianę pracy

Co liczy się dla nas w pracy najbardziej? Dlaczego decydujemy się na jej zmianę? Czy to tylko kwestia pieniędzy, a może także rozwoju? Co jest **najważniejsze w pracy** dla młodszych, a co dla starszych pracowników? Na te pytania w audycji „Głos pracownika" Radia Gdańsk odpowiadała Agnieszka Śladkowska, twórczyni Gorilla Job, firmy wspierającej kandydatów na rynku pracy.

Jak zaznaczyła na wstępie Agnieszka Śladkowska, zarobki są istotnym, ale nie jedynym powodem, dla którego ludzie decydują się na zmianę pracy.

– Pieniądze zaczynają być bardzo istotnym powodem zmiany pracy ze względu na inflację. Ludzie mówią szczerze, że przestał im się spinać budżet. Oczywiście to nie jest jedyny powód. Bardzo często jest też tak, że pracodawca jest w stanie wynagrodzić pracownika odpowiednio do sytuacji rynkowej, a mimo to pracownik nie chce tam być – powiedziała ekspertka i wyjaśniła, że w takiej sytuacji pracownikiem kierują z reguły dwie motywacje.

– Albo jest mi źle, po prostu czysto personalnie, bo mnie w tej pracy nie szanują i szef jest nieprzyjemny, albo dlatego, że firma nie daje mi szansy na to, aby się rozwijać – wskazała Śladkowska.

Twórczyni Gorilla Job mówiła również o tym, co jest najważniejsze w firmie dla młodych, a co dla starszych pracowników.

– Dla pracownika starszego bardzo dużą wartością jest z reguły bezpieczeństwo. Jak powiemy kandydatowi, że to jest oferta, gdzie pracodawca nie podejmuje nieprzemyślanych ruchów kadrowych, gdzie zawsze daje się szansę po okresie próbnym, gdzie firma jest stabilna i nikogo nie zwolniła podczas np. covidu, to takie informacje ich uspokajają – stwierdziła ekspertka.

Zgoła inne potrzeby komunikują młodzi pracownicy.

– Młodzi pracownicy z reguły patrzą na to, czy się utożsamiają z samą organizacją. Czy ta organizacja jest bardziej ich czy nie, czy firma działa tak, jak oni by chcieli, czy inaczej. Młodzi pracownicy dużo częściej pytają o to, jakie są benefity pozapłacowe. Pracownicy w wieku około 25 lat często pytają, czy jest karta MultiSport, czy są dodatkowe dni urlopowe, czy pracodawca daje szansę na opiekę medyczną. Takie pytania się pojawiają, chociaż one pewnie nie są decydujące przy podejmowaniu ostatecznej decyzji przy zmianie pracy – zaznaczyła Twórczyni Gorilla Job.

Ekspertka mówiła też o tym, że dla pracowników zatrudnienie w oparciu o umowę o pracę jest ważne zależnie od branży. – Jak był covid, to wzrosła wartość umowy o pracę, bo ludzie zatrudnieni na umowę-zlecenie nagle stracili pracę. Mam wrażenie, że to będzie się jednak luzowało i zdecyduje specyfika branży. Np. w IT częściej pracownicy są zatrudniani na B2B, a w administracji na umowę o pracę. Specyfika branży będzie tutaj się wybijała – oceniła.

M.K.

AUDYCJA „GŁOS PRACOWNIKA"

Radio Gdańsk

Chcesz wiedzieć, jakie masz prawa i obowiązki jako pracownik? Jak negocjować z pracodawcą? Jakie są tendencje na rynku pracy? Gdzie łamane są prawa pracownicze? I co wtedy zrobić? To tylko część tematów, którymi zajmują się reporterzy Radia Gdańsk. Audycja „Głos pracownika" w każdy **poniedziałek o godz. 14.20** na antenie Radia Gdańsk, a także na stronie www.radiogdansk.pl.

Audycja „Głos pracownika" powstaje we współpracy z „Tygodnikiem Solidarność".

eprasa.pl ab5756e7b5

Pocztówki w obronie białoruskich związkowców

„Związkowcy to nie terroryści, a prawo do legalnego strajku w obronie praw pracowniczych i obywatelskich to nie działalność wywrotowa" – napisał przewodniczący KK NSZZ „Solidarność" Piotr Duda na pocztówce, którą jako pierwszy w ramach akcji Biura Zagranicznego KK NSZZ „Solidarność" wysłał do Ambasady Białorusi w Polsce. Do tej pory wypełniono już **2 tys. pocztówek**, a chętnych na dołączenie do akcji nie brakuje.

Barbara Michałowska

Zauważyliśmy, że wiedza polskiego społeczeństwa na temat zatrzymanych na Białorusi działaczy związkowych, ale także w ogóle o tamtejszych więźniach politycznych jest niewielka. A przecież są ich tysiące – mówi Yury Ravavoi z Biura Zagranicznego KK NSZZ „Solidarność". – Chcieliśmy więc, by Polacy, w szczególności członkowie NSZZ „Solidarność", dowiedzieli się, co się dzieje na Białorusi. Drugim powodem zainicjowania wysyłania kartek była chęć zwiększenia presji międzynarodowej na władze Białorusi.

Kilka ciepłych słów

Inicjatywę wysyłania kartek pocztowych do Ambasady Republiki Białorusi w Polsce w sprawie więźniów związkowych na Białorusi zainicjowało Biuro Zagraniczne Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność".

Pomysł jest prosty. Do członków Związku, za pośrednictwem struktur regionalnych i branżowych, trafiają pocztówki z wizerunkami więzionych związkowców. Na pocztówkach widnieje twarz Yaniny Malasz, Siarheija Antuszevicza, Aliaksandra Jaroszuka lub Wasilija Berasneu. Zdjęcia, jak przekonują organizatorzy akcji, symbolizują wszystkich niezależnych działaczy związkowych przebywających w białoruskich turmach. Chętni wypełniają pocztówkę dowolną treścią. Organizatorzy zachęcają, by w kilku słowach wesprzeć uwięzionych. Wypełnienie pocztówki może być także okazją do wyrażenia własnego zdania na temat Łukaszenki i jego reżimu. Organizatorzy zachęcają do zrobienia zdjęcia kartki i przesłania go na adres: białorus@solidarnosc.org.pl,

Ostatnie posiedzenie Zarządu Regionu Mazowsze NSZZ „S" było okazją do wypełnienia pocztówek w ramach akcji solidarności z białoruskimi więźniami

Fot. arch. NSZZ „S" Region Mazowsze

eprasa.pl ab5756e7b5

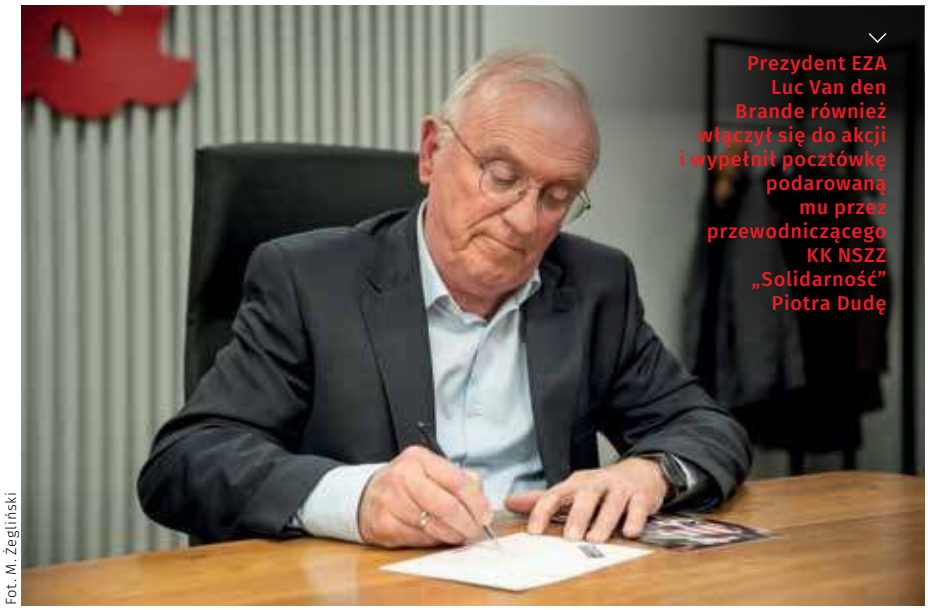

Prezydent EZA Luc Van den Brande również włączył się do akcji i wypełnił pocztówkę podarowaną mu przez przewodniczącego KK NSZZ „Solidarność" Piotra Dudę

Fot. M. Żegliński

samą kartkę zaś należy wysłać na adres Ambasady Białorusi w Polsce.

Autorką opracowania graficznego pocztówek jest Justyna Czerniakowska, projektantka i pedagog mieszkająca i pracująca w Warszawie. Ukończyła Akademię Sztuk Pięknych w Warszawie (Wydział Grafiki, w pracowni prof. Lecha Majewskiego), gdzie obecnie uczy projektowania graficznego i typografii.

Wysyłają świadectwa zaangażowania

Pierwszą pocztówkę do ambasady wysłał Piotr Duda, przewodniczący KK NSZZ „Solidarność".

„Związkowcy to nie terroryści, a prawo do legalnego strajku w obronie praw pracowniczych i obywatelskich to nie działalność wywrotowa. To fundamentalne prawa człowieka, o które walczył NSZZ «Solidarność». Żądamy uwolnienia liderów białoruskich związków zawodowych, zaprzestania represji i poszanowania prawa do prowadzenia działalności związkowej" – napisał.

Wypełnionymi kartkami pochwalili się także inni związkowcy. – W pełni popieram tę akcję KK – podkreślił przewodniczący Rady Sekretariatu Przemysłu Spożywczego Zbigniew Sikorski. – Uważam, że cały polski ruch związkowy powinien zjednoczyć się wokół budowy nacisku na rząd Białorusi. Pamiętam czasy, gdy to nam udzielano takiego moralnego wsparcia. Apeluję, niech pod adres ambasady, na ulicę Wiertniczą 58, kod pocztowy 02-953 Warszawa, popłynie jak największa liczba świadectw naszego zaangażowania na rzecz tych dzielnych ludzi – wskazał przewodniczący Sikorski.

Z kolei przewodniczący Zarządu Regionu Ziemia Łódzka NSZZ „Solidarność" Waldemar Krenc, wypełniając swoją pocztówkę, zażądał uwolnienia represjonowanych przez reżim działaczy mniejszości polskiej.

„Prześladowani związkowcy z Białorusi potrzebują naszej pomocy. Solidarność wysyła pocztówki ze słowami wsparcia. Każdy z Was może włączyć się w tę akcję!" – pisze w mediach społecznościowych Marian Król, przewodniczący NSZZ „Solidarność" Regionu Środkowo-Wschodniego.

„Domagamy się natychmiastowego uwolnienia wszystkich działaczy związkowych i innych obywateli bezpodstawnie zatrzymanych i osadzonych w aresztach!" – to z kolei fragment listu Andrzeja Madydy, sekretarza Zarządu Regionu Podbeskidzie NSZZ „Solidarność".

Akcja spotyka się z entuzjastycznym odzewem. Dwa tysiące kartek, które wydrukowano w pierwszej turze, już zostało rozdanych. Trwają prace nad dodrukiem kolejnych dwóch tysięcy pocztówek. – Dla mnie jako Białorusina liczy się to, że dzięki tej akcji o sytuacji więźniów politycznych na Białorusi dowie się wielu członków NSZZ „Solidarność" – mówi Yury Ravavoi.

WŚRÓD WIĘZIONYCH JEST PONAD 30 ZWIĄZKOWCÓW, KTÓRZY ODBYWAJĄ KARY POZBAWIENIA WOLNOŚCI W BIAŁORUSKICH WIĘZIENIACH I ŁAGRACH.

Tłumienie działania wolnych związków zawodowych to naruszenie praw człowieka

NSZZ „Solidarność" chce pokazać, że więzieni związkowcy nie są samotni w swojej heroicznej walce z dyktaturą brutalnie tłumiącą prawa pracownicze.

eprasa.pl ab5756e7b5

Organizatorzy akcji przypominają, że niezależne związki zawodowe na Białorusi są traktowane przez reżim Łukaszenki jako zagrożenie dla tamtejszej dyktatury. Przed sfałszowanymi wyborami prezydenckimi w 2020 r. presja na związkowców ograniczała się do wyrzucania z pracy czy 15-dniowych aresztów. Na początku 2021 roku wyraźnie wzrosła presja na związki zawodowe. Pracownicy związkowi zaczęli wykrywać podsłuchy i ukryte kamery wideo w swoich biurach. W siedzibach związków zawodowych zaczęły się przeszukania i rewizje pod byle pretekstami. Konfiskowano sprzęt i demolowano wyposażenie biur. Obecnie liczba więźniów politycznych na Białorusi liczy już ponad 1400 osób i wciąż wzrasta. Wśród więzionych jest ponad 30 związkowców, którzy odbywają kary pozbawienia wolności w białoruskich więzieniach i łagrach.

„Prześladowani związkowcy z Białorusi potrzebują naszej pomocy" – przekazał Marian Król (z lewej), przewodniczący ZR Środkowo-Wschodniego NSZZ „S"

Fot. arch. NSZZ „S" Region Środkowo-Wschodni

Przypomnijmy, w grudniu ubiegłego roku lider Białoruskiego Kongresu Demokratycznych Związków Zawodowych Aleksander Jaroszuk został skazany na 4 lata więzienia, jego zastępca Siergiej Antusewicz – na 2, księgowa Irina But-Husaim – na półtora roku. A to tylko jedni z wielu związkowców na Białorusi, którzy są obecnie represjonowani.

„Represjonowanie i tłumienie działalności niezależnych związków zawodowych stanowi naruszenie elementarnych praw człowieka i praw obywatelskich. Wszyscy wiemy, że prawo do tworzenia, funkcjonowania i działalności niezależnych związków zawodowych gwarantują zarówno akty Organizacji Narodów Zjednoczonych, jak i Międzynarodowej Organizacji Pracy (Białoruś jest stroną zarówno Konwencji Fundamentalnej nr 87, jak i nr 98). Reżim Łukaszenki, jak widzimy, narusza postanowienia obu aktów bez najmniejszych skrupułów. Dlatego cała związkowa społeczność międzynarodowa powinna być skoncentrowana na wyrażaniu swojego sprzeciwu i wsparcia dla represjonowanych" – przekonuje zaangażowana w akcję Barbara Surdykowska, ekspertka NSZZ „Solidarność".

– Media piszą o sytuacji na Białorusi przeważnie wybiórczo. Dlatego Polacy nie zdają sobie sprawy z tego, że tysiące Białorusinów, ale także wielu Polaków na Białorusi, jest więzionych i represjonowanych. Chcemy to zmienić – zaznacza Yury Ravavoi.

„Rozłąka jest naszym losem, spotkanie naszą nadzieją".

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci naszej związkowej koleżanki

śp. Marii Skarzyńskiej

przewodniczącej Regionalnej Sekcji Emerytów i Rencistów Regionu Mazowsze, członka Rady Krajowego Sekretariatu Emerytów i Rencistów NSZZ „Solidarność".

Żegnamy mądrą, zawsze życzliwą, niezawodną koleżankę, oddaną Solidarności i Ojczyźnie, szlachetnego, dobrego człowieka.

Będzie nam Ciebie, Marysiu, brakowało.
Rodzinie składamy wyrazy głębokiego współczucia i szczere kondolencje.

Krajowy Sekretariat Emerytów i Rencistów NSZZ „Solidarność"

eprasa.pl ab5756e7b5

Chcemy zapełnić lukę pokoleniową

Czego **oczekują młodzi** od Związku? Jakie mają plany na przyszłość? Odpowiedzi na te pytania szukali uczestnicy spotkania z przedstawicielami Krajowej Sekcji Młodych NSZZ „Solidarność", które odbyło się w Lublinie 10 lutego br.

Barbara Michałowska

W szkoleniu uczestniczyli młodzi związkowcy z Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ „S" oraz przedstawiciele Zarządu Regionu. Spotkanie prowadzili Alicja Skowron i Krzysztof Adamek z Krajowej Sekcji Młodych NSZZ „S". – Wymienialiśmy się doświadczeniami i pomysłami na inicjatywy, które można podejmować w ramach struktur Solidarności – relacjonuje Alicja Skowron.

„Bez związków pracodawca może wszystko"

Prowadzący szkolenie przekonują, że każdy uczestnik spotkania jest aktywnym działaczem Solidarności. – Chętnie wymienialiśmy się spostrzeżeniami i wizją przyszłości Związku – mówi Krzysztof Adamek.

– Olbrzymim wyzwaniem jest dopasowanie Związku do obecnej sytuacji i pracowników. Chcemy przedstawić młodemu pokoleniu, czym jest związek zawodowy, a nie, co daje; dlaczego się zrzeszamy i jaką siłą jesteśmy, gdy się łączymy. Samo uświadomienie jest pierwszym krokiem. Pracowników trzeba też słuchać. Nie skupiać się na swojej wizji, zapominając, że my reprezentujemy pracowników, nie siebie. Każda osoba jest dla nas bardzo ważna – dodaje.

– Zapisywaliśmy się do Solidarności z różnych powodów. Paczki, świadczenia, gdy narodziło się dziecko, dla pewności zatrudnienia. Z biegiem czasu zaczęliśmy poznawać Związek i utożsamiać się z nim. Uświadomiliśmy sobie, jak ważne są związki zawodowe w zakładach pracy i teraz swoją wiedzę przekazujemy nowym działaczom. Praca bez związków zawodowych byłaby katastrofalna dla pracowników. Pracodawca mógłby wszystko – mówi Krzysztof Adamek.

Przekonuje też, że związki zawodowe działają sprawnie mimo patologicznych sytuacji w niektórych zakładach pracy. – Każdy może brać udział w życiu Solidarności. Chcemy zapełnić lukę pokoleniową. Brak zaangażowania ludzi powoduje problemy, gdy lider przechodzi na emeryturę – przekonuje.

> „OLBRZYMIM WYZWANIEM JEST DOPASOWANIE ZWIĄZKU DO OBECNEJ SYTUACJI I PRACOWNIKÓW".

Będzie nowa Sekcja Młodych?

Uczestnicy spotkania wykazali chęć integracji i utworzenia Sekcji Młodych w regionie. Przewodniczący Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ „S" Marian Król zaproponował, by młodzi z regionu spotkali się w marcu, aby zawiązać się w Regionalną Sekcję Młodych.

– Ciągłość danej struktury zależy od kontynuacji i od wysiłku, jaki w nią włożą związkowcy. Widzimy wolę uczestników i władz Związku w tworzenie Sekcji Młodych w Regionie Środkowo-Wschodnim. Lublin w 2023 roku jest stolicą młodzieży i nie wyobrażamy sobie tego pięknego regionu bez Sekcji Młodych i Solidarności – podkreśla Alicja Skowron.

eprasa.pl ab5756e7b5

PRAWO

WYDZIEDZICZENIE

Sprawy majątku, a w zasadzie jego pozyskanie, w rodzinach bardzo często budzą duże emocje, tak też jest w moim przypadku. Zanim zdecyduję ostatecznie co do mojej woli, chciałbym spytać, **kogo można pozbawić prawa do spadku**? Tym samym proszę o przybliżenie kwestii wydziedziczenia.

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Najprościej można powiedzieć, że wydziedziczenie polega na pozbawieniu uprawnionego członka rodziny prawa do jego majątku i zachowku. Na gruncie art. 1008 Kodeksu cywilnego wydziedziczenie oznacza, że spadkodawca może w testamencie pozbawić zstępnych, małżonka i rodziców zachowku. Powyższe może nastąpić, gdy uprawniony do zachowku wbrew woli spadkodawcy postępuje uporczywie w sposób sprzeczny z zasadami współżycia społecznego, dopuścił się względem spadkodawcy albo jednej z najbliższych mu osób umyślnego przestępstwa przeciwko życiu, zdrowiu lub wolności albo rażącej obrazy czci lub uporczywie nie dopełnia względem spadkodawcy obowiązków rodzinnych. Trzeba jednak przy tym wszystkim pamiętać, że powód wskazany przez spadkobiercę nie może być błahy i przypadkowy, sporządzony naprędce, takie bowiem niechluje i „luźne" wskazanie powodu wydziedziczenia może w konsekwencji nie doprowadzić do zamierzonego celu, a tak wydziedziczony nie straci prawa do majątku i zachowku spadkodawcy. Tym samym nie wystarczy podać, że np. syn czy córka nie utrzymuje kontaktu z rodzicem. Podstawą bowiem wydziedziczenia jest długotrwałe lub wielokrotne zaniedbywanie potrzeb materialnych i emocjonalnych spadkobiercy lub postępowanie w sposób sprzeczny z zasadami współżycia społecznego, co z kolei oznacza, że zachowanie uprawnionego obiektywnie musi być naganne. Z tego powodu uzasadnione jest pozbawienie prawa do zachowku jedynie osoby, która postępując nieetycznie, narusza swoje obowiązki rodzinne względem spadkodawcy, ewentualnie dotkliwie obraża jego uczucia. Do najbardziej typowych przykładów niedopełniania obowiązków można zaliczyć brak osobistej troski czy zainteresowania chorym spadkodawcą, ale też zerwanie kontaktów z nim przez członka rodziny. Warto pamiętać, że przyczyna wydziedziczenia musi zostać skonkretyzowana w testamencie, nie wystarczy jedynie posłużyć się zapisem wskazanym w ustawie, jest to w ocenie sądów niewystarczające.

PRZYCZYNA WYDZIEDZICZENIA MUSI ZOSTAĆ SKONKRETYZOWANA W TESTAMENCIE.

Co więcej, wydziedziczenie powinno być skonkretyzowane także podmiotowo, a więc obejmować wskazanie konkretnej osoby, co do której tożsamości nie ma żadnych wątpliwości (co oczywiście nie oznacza, że ma być to wskazanie imienia i nazwiska). Chodzi przy tym nie tylko o to, że wskazana osoba, która mogłaby być identyfikowana w świetle treści oświadczenia o wydziedziczeniu, ma istnieć rzeczywiście, ale też o to, że ma istnieć w świadomości spadkodawcy w chwili sporządzania przez niego testamentu (Wyrok Sądu Apelacyjnego w Szczecinie – I Wydział Cywilny z dnia 24 stycznia 2019 r. sygn. akt I ACa 579/18).

Następstwem wydziedziczenia jest sytuacja, w której wydziedziczony traci swoje uprawnienie do zachowku, czyli prawo do żądania określonej sumy pieniężnej, nie jest już też spadkobiercą, a w jego miejsce wchodzą jego zstępni. Zstępnym wydziedziczonego należy się zachowek, chociażby zstępny spadkodawcy żył dłużej niż spadkodawca. Istnieje jednak pewien „ratunek" dla uprawnionego. Taka sytuacja wystąpi gdy spadkodawca przebaczył osobie uprawnionej do zachowku.

eprasa.pl ab5756e7b5

ODPIS NA ZAKŁADOWY FUNDUSZ ŚWIADCZEŃ SOCJALNYCH dla nauczycieli

Jedna z podstawowych zasad prawa pracy wyrażona w art. 16 Kodeksu pracy wskazuje, że pracodawca stosownie do możliwości i warunków zaspokaja bytowe, socjalne i kulturalne potrzeby pracowników. Jest to na tyle ogólna regulacja, że dotyczy wszystkich pracodawców w Polsce. W praktyce najbardziej powszechnym wyrazem jej realizacji jest tworzenie zakładowego funduszu świadczeń socjalnych.

Dr **Jakub Szmit**, główny specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność"

Podstawowym aktem w tym zakresie jest ustawa z dnia 4 marca 1994 r. o zakładowym funduszu świadczeń socjalnych (dalej: ustawa o funduszu). Akt ten normuje takie kwestie, jak to, kto ma obowiązek ten fundusz tworzyć, z czego i w jakiej wysokości pochodzą środki na fundusz, na co mogą być przeznaczane środki funduszu czy też to, na jakich zasadach się to odbywa.

Należy pamiętać, że stosunkowo często zdarza się, że prawo pracy przewiduje szczególne rozwiązania, odrębne od ogólnych, skierowane do konkretnych grup zawodowych. W przypadku funduszu socjalnego sytuacja taka dotyczy nauczycieli. W stosunku do tej grupy zatrudnionych kluczowe znaczenie ma art. 53 Karty Nauczyciela.

Przepis ten reguluje w sposób specyficzny przede wszystkim takie zagadnienia, jak zasady wypłaty obligatoryjnego świadczenia urlopowego, wpływ likwidacji szkoły na środki zgromadzone w funduszu oraz wysokość odpisów na fundusz socjalny. W pozostałym zakresie do funduszu socjalnego tworzonego w szkołach znajduje zastosowanie ogólna ustawa o funduszu.

Wysokość odpisów ma kluczowe znaczenie praktyczne, jako że decyduje to o ilości środków, jakimi dysponuje fundusz socjalny, a co za tym idzie – na jakie wsparcie mogą liczyć osoby nim objęte. W przypadku funduszu tworzonego w szkołach ustawodawca wprowadził dwa odrębne mechanizmy dotyczące tej kwestii.

Po pierwsze – w przypadku nauczycieli zatrudnionych w szkole wysokość odpisu obliczana jest jako iloczyn planowanej, przeciętnej w danym roku kalendarzowym, liczby nauczycieli zatrudnionych w pełnym i niepełnym wymiarze zajęć (po przeliczeniu na pełny wymiar zajęć) skorygowanej w końcu roku do faktycznej przeciętnej liczby zatrudnionych nauczycieli (po przeliczeniu na pełny wymiar zajęć) i 110 proc. kwoty bazowej określanej corocznie w ustawie budżetowej obowiązującej w dniu 1 stycznia danego roku (w roku 2023 kwota ta ma wynosić 3981, 55 zł).

Po drugie – dla nauczycieli będących emerytami, rencistami lub nauczycielami pobierającymi nauczycielskie świadczenie kompensacyjne dokonuje się odpisu na zakładowy fundusz świadczeń socjalnych w wysokości 5 proc. pobieranych przez nich emerytur, rent oraz nauczycielskich świadczeń kompensacyjnych. Warto w tym kontekście wskazać, że „Podstawę ustalenia wysokości odpisu na zakładowy fundusz świadczeń socjalnych w odniesieniu do nauczycieli będących emerytami, rencistami albo nauczycielami pobierającymi nauczycielskie świadczenia kompensacyjne jest suma tych świadczeń pobieranych przez nich w ciągu roku (art. 53 ust. 2 ustawy z dnia 26 stycznia 1982 r. Karta Nauczyciela; tekst jedn.: Dz.U. z 2021 r. poz. 1762 z późn. zm.)" (uchwała Sądu Najwyższego z dnia 23 lutego 2022 r., III PZP 3/21). Nie jest to zatem 5 proc. wysokości pojedynczego świadczenia (emerytury, renty lub świadczenia kompensacyjnego).

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu (na wzór tych, które publikujemy powyżej).

eprasa.pl ab5756e7b5

SPORT

Zmarł trener brązowych medalistów Mundialu 1998

8 lutego w Zagrzebiu na dzień przed 88. urodzinami zmarł **Miroslav Blažević**, legendarny trener, który doprowadził Chorwację do jej pierwszego medalu w historii jej występów na mistrzostwach świata. Blażeviciowi życie odebrał rak prostaty.

Łukasz Bobruk

Piłkarska rodzina straciła dziś trenera wszystkich trenerów – napisała na Twitterze piłkarska federacja Chorwacji (HNS). Miał on niezwykłe poważanie w ojczyźnie, właśnie jemu w 2018 roku selekcjoner Zlatko Dalić dedykował wicemistrzostwo świata, wywalczone wówczas przez „Vatrenich" na rosyjskich boiskach.

Miroslav „Ćiro" Blažević urodził się 9 lutego 1935 roku w mieście Travnik, znajdującym się obecnie w Bośni i Hercegowinie. Jego rodzice (bośniaccy Chorwaci) zarejestrowali jego narodziny dzień później, toteż w oficjalnych dokumentach jego data urodzenia przedstawiała dzień 10 lutego. Był najmłodszym z ośmiorga dzieci. Jako nastolatek trenował narciarstwo, lecz ostatecznie zdecydował się na futbol. Najczęściej występował jako prawoskrzydłowy, a piłkę zaczynał kopać w rodzinnym mieście w klubie NK Travnik. Jeszcze przed ukończeniem dwudziestu lat trafił do Dinama Zagrzeb, a następnie do innego klubu z tego miasta – Lokomotivy, z którą w 1956 roku awansował do jugosłowiańskiej ekstraklasy (z której spadł w kolejnym sezonie). Wyczyn ten powtórzył 2 lata później jako zawodnik FK Sarajewo. Był również piłkarzem NK Rijeka, a w 1963 roku wyjechał do Szwajcarii, gdzie grał w FC Sion (puchar kraju 1965) i FC Moutier, gdzie zawiesił buty na kołku.

MIROSLAVOWI BLAŽEVICIOWI SELEKCJONER ZLATKO DALIĆ ZADEDYKOWAŁ WICEMISTRZOSTWO ŚWIATA, WYWALCZONE W 2018 R. PRZEZ CHORWACJĘ.

W tym alpejskim państwie rozpoczął natomiast karierę trenerską. Z FC Vevey w 1970 roku awansował do drugiej ligi szwajcarskiej, przez 5 lat trenował Sion (Puchar Szwajcarii 1974), w 1976 roku tymczasowo został selekcjonerem Helwetów a kolejne 3 lata spędził na stanowisku szkoleniowca Lausanne-Sport. W 1979 roku wrócił do ojczyzny, gdzie pracował w Rijece (z którą osiągnął najlepszy wynik w europejskich pucharach – ćwierćfinał Pucharu Zdobywców Pucharów) a potem w Dinamie Zagrzeb, z którym w 1982 roku wygrał mistrzostwo Jugosławii zaś rok później – puchar tego nieistniejącego już kraju. W tym samym roku ponownie zawitał w Szwajcarii. Był trenerem Grasshoppersa Zurych, który w 1984 roku pod jego wodzą sięgnął po mistrzostwo. Potem znów znalazł się w Jugosławii. Krótko trenował FC Prishtina, w 1985 roku ponownie przejął Dinamo Zagrzeb, 3 lata później wyjechał do Francji (FC Nantes), a kolejne 3 lata później – do Grecji (PAOK Saloniki). W 1992 roku po raz trzeci przejął Dinamo (wówczas funkcjonujące pod nazwą Croatia), z którym rok później został mistrzem już niepodległej Chorwacji, zaś rok później sięgnął po krajowy puchar. Po sukcesach w młodej ojczyźnie nadszedł chyba najważniejszy etap w trenerskiej karierze „Ćiro" Blażevicia.

W 1994 roku został wybrany na stanowisko selekcjonera reprezentacji Chorwacji. Kadra ta, pełna utalentowanych piłkarzy, zdołała pod jego wodzą awansować na swoje pierwsze dwa międzynarodowe turnieje. Euro 1996 w Anglii było pierwszym z nich. Tam „Vatreni" dotarli do ćwierćfinału po ograniu 1:0 Turcji i 3:0 Danii oraz po porażce

eprasa.pl ab5756e7b5

Miroslav „Ćiro" Blažević

Fot. Davorin Visnjic / PIXSELL / Forum

0:3 z Portugalią. Z turnieju odpadli po przegranej 1:2 z późniejszymi triumfatorami, Niemcami. Dwa lata później na Mundialu we Francji poszło im jeszcze lepiej. Po grupowych zwycięstwach z debiutującymi Jamajką (3:1) i Japonią (1:0) Chorwaci ulegli 0:1 Argentynie, lecz i tak wyszli z grupy. W fazie pucharowej ograli 1:0 Rumunię, dokonali srogiego rewanżu na Niemcach (3:0), przegrali 1:2 z gospodarzami, a w starciu o brąz zwyciężyli 2:1 Holandię. Całe piłkarskie (i nie tylko) środowisko w tym młodym kraju wpadło w euforię, ponieważ był to pierwszy medal Chorwatów na mistrzostwach świata, a trener Blažević oraz jego gracze, tacy jak Zvonimir Boban, Davor Suker, Robert Prosinecki (który miał do Blażevicia przez wiele lat pretensje o to, że dał mu za mało minut w półfinale z Francją, czym tłumaczył brak awansu do finału), Slaven Bilić czy Robert Jarni zostali bohaterami narodowymi.

Euforia z czasem wyraźnie opadła, ponieważ Chorwacja niespodziewanie nie awansowała nawet do baraży o Euro 2000, dając się wyprzedzić w grupie Jugosławii i Irlandii. Rozczarowanie było tym większe, gdyż lepsi od nich byli lokalni i odwieczni rywale z Serbii, którzy wówczas z Czarnogórą tworzyli tzw. nową Jugosławię. Miroslav Blažević stwierdził potem w jednym z wywiadów: „staliśmy się ofiarami własnego triumfu", mając na myśli rozbudzone apetyty kibiców po sukcesie we Francji. Doświadczonemu trenerowi dano jednak kolejną szansę, lecz po dwóch remisach (z Belgią i Szkocją) na początku eliminacji do mistrzostw świata 2002 odszedł ze stanowiska.

W międzyczasie, czyli w październiku 1995 roku, Blažević został zatrzymany na lotnisku w Genewie. Sprawa dotyczyła okresu jego pracy w Nantes, gdzie w 1989 roku prowadzone przez niego „Kanarki" miały ustawić mecz ligi francuskiej. Trener znalazł się na dwa tygodnie w areszcie, po czym po złożeniu zeznań i kaucji w wysokości 100 tysięcy franków został z niego zwolniony.

POD WODZĄ BLAŻEVICIA CHORWACJA AWANSOWAŁA NA SWOJE PIERWSZE MISTRZOSTWA ŚWIATA I EUROPY.

W 2001 roku pracował z reprezentacją Iranu, która po barażach odpadła z Irlandią i na wspomniany mundial nie pojechała. Rok później wrócił do ojczyzny, gdzie na chwilę przejął NK Osijek, po czym w marcu 2002 roku został ukarany grzywną w wysokości 6 tysięcy kun i trzymiesięcznym zawieszeniem za uderzenie sędziego. Następnie znów trenował Dinamo Zagrzeb (mistrzostwo i superpuchar Chorwacji), słoweńską Murę Murska Sobota, Varteks Varaždin, Hajduk Split (superpuchar Chorwacji), szwajcarski Neuchatel Xamax, NK Zagrzeb. W latach 2008-2009 przejął reprezentację Bośni i Hercegowiny, która dopiero w barażach o Mundial 2010 uległa Portugalii. Co było dalej? „Ćiro" wyjechał do Chin, gdzie najpierw wprowadził Szanghaj Shenhua do Azjatyckiej Ligi Mistrzów, pracował z olimpijską kadrą Państwa Środka, a po braku awansu z nią na londyńskie igrzyska w 2012 roku znalazł się w Iranie, gdzie trenował Mes Kerman. Ostatnimi klubami Blażevicia w jego karierze szkoleniowej były ekipy z dwóch najbliższych jego sercu krajów: Chorwacji oraz Bośni i Hercegowiny (NK Zagrzeb, Sloboda Tuzla, NK Zadar).

Po bardzo bogatej trenerskiej karierze w 2015 roku udał się na emeryturę. Był i pozostał uznanym w Chorwacji i poza nią szkoleniowcem. Kimś takim, jak Kazimierz Górski dla Polaków. Był tak popularny, że występował w filmach. Za swe zasługi otrzymał dwa wysokie odznaczenia: Order Chorwackiej Jutrzenki i Order Księcia Branimira.

Cześć jego pamięci!

eprasa.pl ab5756e7b5

Cezary Krysztopa

Raz zjadłem muchę

Podebrałem kiedyś Cioci słoik soku z jagód. Ach, jaki był dobry! Szczególnie w czasach, kiedy słodycze wcale nie były takie powszechne, a nawet jeśli gdzieś były dostępne, to zawsze były ważniejsze wydatki.

Nie pamiętam dokładnie, gdzie się schowałem w celu dokonania zbrodniczego aktu konsumpcji, ale tak sobie dziś myślę, próbując odtworzyć tło wydarzenia, że były to jakieś mocno rustykalne okoliczności przyrody, więc albo strych, albo stodoła, albo tzw. komora, czyli chłodne pomieszczenie, w którym trzymało się jabłka, wędliny i właśnie przetwory. Usiadłem sobie, otworzyłem wieczko słoika z magicznym płynem i piłem, i piłem, a małe czarne, słodkie od syropu kulki gniotłem zębami, wyciskając z nich jeszcze więcej.

Nagle jedna kulka wydała mi się dziwna. Niby wszystkie miały w sobie małe nasionka, jak to jagody, ale ta jakoś dodatkowo dziwnie chrupała. Na początku chciałem to zignorować, cóż, jedzenie miewa różne faktury, może czasem lepiej się nad niektórymi nie zastanawiać, ale kiedy w język podrapały mnie jakieś takie dziwne „ogonki" tej jagody, postanowiłem sprawę zbadać.

Wyjąłem „jagodę" z ust i dobrze jej się przyjrzałem. Pomimo pewnego poziomu destrukcji wynikającego z przeżucia, za nic nie chciała przypominać „jagody", za to obecność nóżek i skrzydełek wyraźnie wskazywała na dorodną muchę.

Rany, jak mnie wtedy skręciło. Z trudem zdążyłem wybiec na schody przed sienią, żeby zwymiotować. Najpierw palcem starałem się wyczyścić sobie buzię od środka. Potem pobiegłem po szczoteczkę do zębów i myłem je nie pamiętam, ile razy. Prawda była jednak taka, że nie chodziło o czystość zębów, tylko obrzydzenie, które mną wtedy na punkcie własnych zębów wstrząsało. I ten efekt trwał dosyć długo. Dziś myślę sobie, że był to rodzaj „kary" za kradzież słoiczka soku.

A za co chcą mnie ukarać świry, które chcą nas zmusić do jedzenia robaków na co dzień? Unia Europejska, nasza kochana Unia Europejska, która dba o nas jak matka rodzona, dopuściła już do sprzedaży produkty na bazie owadów, a tabun „influencerów", „progresywnych" polityków, dziennikarzy i innych a-(tfu!)-ktywistów, zaczął mi stręczyć te robale od rana do nocy na wszystkich forach. Chyba rozpoczął się kolejny etap „rewolucji".

Ja tylko bardzo proszę, a to przecież wcale nie takie pewne, żeby produkty, które zawierają te obrzydliwości, były wyraźnie oznaczone. Jeżeli ktoś życzy sobie je zjadać, niech to robi. Nie mam nic przeciwko temu, żeby istniały specjalne restauracje nawet dla koprofagów. Tylko żebym ja wiedział, co omijać z daleka. A jeżeli takich jak ja będzie wystarczająco dużo, żeby firmy, które się na coś takiego poważą, padły z hukiem. A za nimi politycy, którym nie zechce się dopilnować obowiązku oznaczania produktów.

eprasa.pl ab5756e7b5

Główne wydanie serwisu informacyjnego
z najważniejszymi informacjami z kraju i ze świata.
Podsumuj dzień z Telewizją Republika.

REPUBLIKA

DZISIAJ

GŁÓWNE WYDANIE INFORMACJI

codziennie
18:30

zaprasza **Piotr Kieraga**

RepublikaTV | @RepublikaTV | Telewizja Republika | @RepublikaTV

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną, przez sieci kablowe oraz przez dostępną telewizję naziemną z lokalnych nadajników MUX w Katowicach, Warszawie, Gdańsku i Wrocławiu, a także w Internecie na stronie www.tvrepublika.pl.

eprasa.pl ab5756e7b5

Lasy Państwowe

W KLIMACIE PRZYRODY

Lasy rosną na niemal 30 proc. powierzchni Polski. Są domem dla dwóch trzecich wszystkich gatunków organizmów występujących w naszym kraju. To kluczowy element polskiej przyrody.

Fot. Tomasz Sczansny

LAS MNIE RUSZA

Lasy to idealne miejsce do wypoczynku i uprawiania sportu. Leśnicy przygotowali w nich wiele udogodnień, takich jak parkingi leśne, wiaty, szlaki piesze i rowerowe. Zapraszamy do lasu!

Fot. Shutterstock.com/Błażej Lyjak

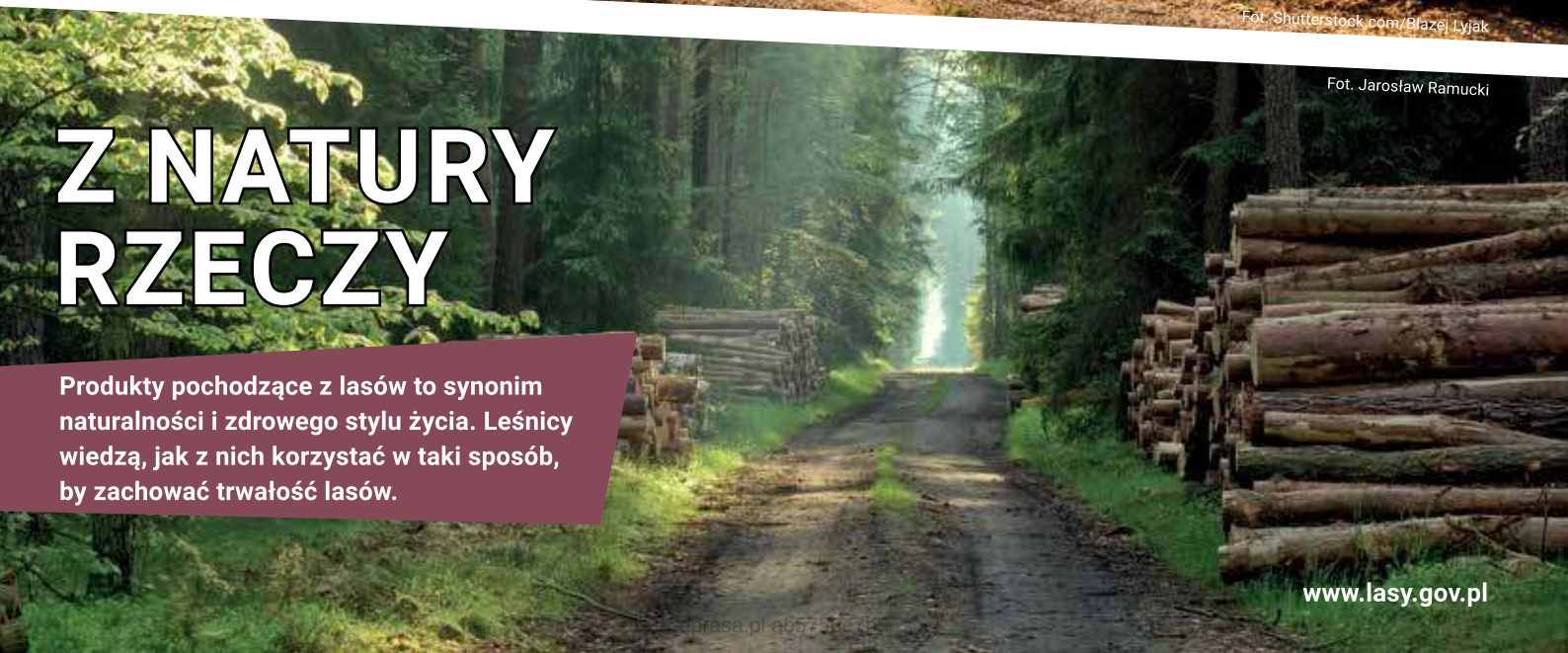

Fot. Jarosław Ramucki

Z NATURY RZECZY

Produkty pochodzące z lasów to synonim naturalności i zdrowego stylu życia. Leśnicy wiedzą, jak z nich korzystać w taki sposób, by zachować trwałość lasów.

www.lasy.gov.pl

eprasa.pl ab5756e7b5